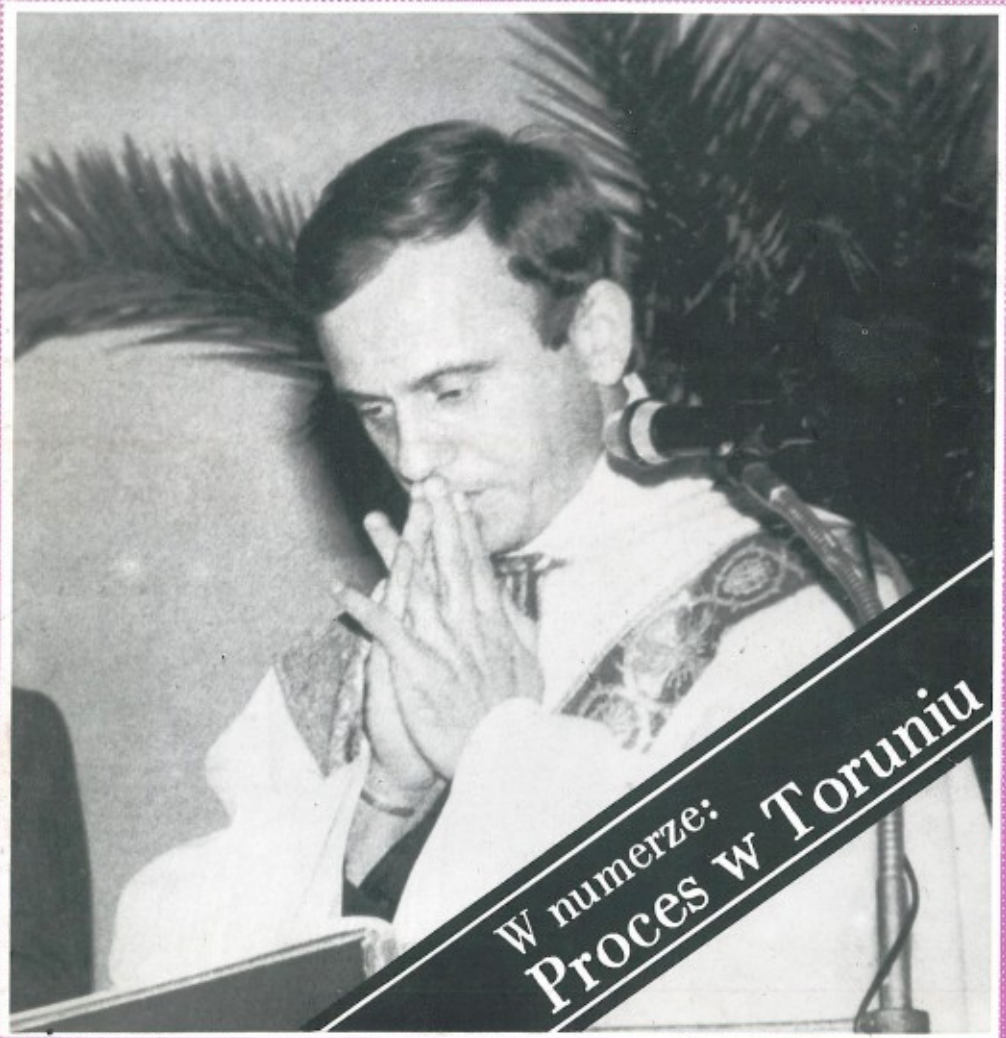


BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEDEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEXSYK
FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEDEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEXSYK

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Poglad

20.01.1985r. • BERLIN • Rok IV Nr1/74



W numerze:
Proces w Toruniu

BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEDEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

<i>Konrad W. Tatarowski</i> Noworoczne pytania	1
<i>Grzegorz Ziętkiewicz</i> Zamiast podsumowania	3
<i>A.L.</i> Felietony z wolnej zony Plac Czerwony	7
PROCES Kronika najważniejszych wydarzeń	11
<i>Maciej Rybiński</i> Prywatne rozmyślenia	18
<i>Roman Pytel</i> Gdy na Placu Czerwonym polowali Indianie	21
<i>Ulף Fink</i> O Polaków troszczymy się	26
<i>Jerzy Hoffmann</i> Berlin podglądany	30
<i>Lech Dymarski</i> Oskarżenie	42
<i>Ks. Stanisław Małkowski</i> Homilia	43
RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI	46
<i>Cezary Stolarczyk</i> Za chlebem... za powietrzem	49
<i>Waldemar Tymoszek</i> Ich pierwsze dni	52
WOLNA TRYBUNA <i>Janusz Reinisch</i> Chwała leśniczemu	55
Wspomnienia niebieskiego mundurka	60
KRONIKA EMIGRACYJNA	62
List z N. Y.	65
Oddano do druku dn. 16.01.1985	
Zdjęcie na okładce: Bydgoszcz, dnia 19 października 1984	

interlinie

Proces morderców ks. Popiełuszki przeniósł nas "niejako automatycznie w nowy rok" - pisze G. Ziętkiewicz w artykule podsumowującym miniony - osiemdziesiąty czwarty.

Już pierwsze dziewięć dni tego "niebywałego wydarzenia", przedstawionych w formie suchych faktów, uzupełnionych o wybrane komentarze prasy zachodniej, pozwalają przypuszczać jak potoczą się dalsze losy toruńskiego procesu. Coraz wyraźniej daje się dostrzec, że oskarżeni zmieniają się w o s k a r ż a j ą c y c h - nie system policyjny jednak - że ludowi sędziowie i ławnicy skrętnie zacierają wszelkie ślady powiązań morderców z tymi "co na górze", że zamordowany kapłan, a nie jego mordercy stają się przedmiotem rozprawy...

Krzysztof Z. Korewicz
"PROCES - Kronika pierwszych dni"

*

O Ślązakach i Śląsku - "klinie wbitym między Polskę, Niemcy i Czechy", kraju i jego mieszkańcach, dla których bogactwa i c h ziemi stały się przekleństwem, pisze debiutujący na łamach "Wolnej Trybuny" o b c o k r a j o w i e c ze Stolarzowic.

"Wolna Trybuna" - forum Czytelników, ich zdanie w sprawach często przez redakcję pomijanych, niedostrzeżonych, niekiedy uważanych za białe...

Janusz Reinisch
"CHWAŁA LEŚNICZEMU"

*

NASZYM CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM,
KORESPONDENTOM I KOLPORTEROM,
WSZYSTKIM, KTÓRZY NADEŚLALI ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNE, NAJSERDECZNIJSZE
PODZIĘKOWANIA, SKŁADA
Redakcja

0

Noworoczne pytania

1984 kończył się przejmującym w swej wymowie wigilijnym akcentem — żłobkiem Chrystusa w bagażniku samochodu, obok którego stoją trzy postacie w milicyjnych mundurach. Kończył się rozpoczęciem procesu czterech funkcjonariuszy MSW, bezwolnych i bezdusznych wykonawców wyroku w rozpętanej przez władzę, na czele z jej rzecznikiem prasowym, propagandowej kampanii skierowanej przeciwko księdzu Popiełuszcze i wszystkim tym, którzy posiadają inne od władz zdanie na temat tego, jaka powinna być Polska.

Jak by nie patrzeć, okazało się, że miniony rok nie przyniósł żadnych sygnałów przybliżania się do tego momentu, o którym myśli z nadzieją znaczna większość społeczeństwa wraz z Episkopatem. Momentu, w którym władze zdecydują się uznać postulaty społeczeństwa i przystąpić z jego przedstawicielami do rozmów. Mimo wymuszonej na władzy amnestii dla więźniów politycznych, wielu działaczy „Solidarności”, w tym Andrzej Gwiazda i Józef Śreniowski, przebywa nadal w więzieniach. ZOMO-wskie watahy nadal nie pozwalają ludziom na składanie hołdu poległym braciom. Trwa kampania nienawiści pod adresem kapłanów i działaczy demokratycznej opozycji. Nie ustaje terror prześladowanych o własnej bezkarności funkcjonariuszy milicji i służby bezpieczeństwa. Z drugiej strony, nie maleje siła społecznego oporu. W całym kraju powstają Obywatelskie Komitety Obrony Przeciwko Przemocy.

Kiedy się słuchało refleksji publicystów Radia Warszawa, emitowanych w Wigilię, człowiek miał wrażenie, że mówią do niego ludzie, którzy nie mieszkają w Polsce, ale w jakimś trudnym do zlokalizowania kraju zagrożonym przez imperialistę Reagana, który nie ma innych spraw na głowie, oprócz tej jednej — wymazać ten kraj i jego mieszkańców z powierzchni ziemi.

W Polsce ludzie nie boją się prezydenta Reagana — boją się bandytów w milicyjnych mundurach. Partyjnym propagandystom dałbym dobrą radę: jedźcie panowie na Żoliborz. Może płonące tam w dzień i w nocy świece każą wam zobaczyć Polskę, taką jaka ona jest naprawdę? Ale wiem, że ci panowie z tej rady nie skorzystają. Bo w ich szaleństwie jest metoda. Oni dobrze wiedzą, co robią i czemu służą. Pomysły pacyfikowania milionów ludzi za pomocą terroru czasem rodzą się w umysłach szaleńców, czasem jednak są produktem zimnych i logicznych analiz. Ich mistrzem był *generalissimus* Stalin, który mordując dziesiątki milionów, uzyskał powolność i bierność tych, którzy przeżyli. Stosował przy tym prostą zasadę: każdy ma czuć się winny. Bo tylko od oceny władzy zależy, czy skazać kogoś na katorgę, czy pozostawić go w spokoju. Ostatnie nowelizacje przepisów prawnych w Polsce zmierną właśnie w tym kierunku — zwiększenia uprawnień władzy i aparatu bezpieczeństwa kosztem bezpieczeństwa obywateli.

Milicjant, który 15 listopada zastrzelił ojca trzynastoletniego dzieci, 42-letniego rolnika Stanisława Kulkę, działał zapewne w przeświadczeniu, że nikt go za ten czyn nie ukarze. Czy funkcjonariusz



OŚWIADCZENIE ROCZNICOWE SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Mijają dwa miesiące od okrutnego mordu księdza Popiełuski. Ból i gniew zjednoczyły nas nad mogiłą tego Człowieka prawdy i sprawiedliwości. Dążąc początkowo do uspokojenia nastrojów, władze sugerowały rzetelne przekazywanie informacji, lecz nie spełniły żądań dopuszczenia do śledztwa niezależnych przedstawicieli społeczeństwa. Nie zareagowały nawet na propozycje uchylenia ustawy o uprawnieniach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Nie zanoszą się na ujawnienie inspiratorów mordu. Utrzymana też została propaganda pogardy i nienawiści oraz ton lekceważenia obywateli. Z tym wszystkim nie możemy się pogodzić. Musimy przełamać naszą bierność. Musimy spotkać się w wolności i solidarności na szlaku tych wszystkich sił społecznych, które zmierzają do państwa służebnego wobec rządzącego narodu.

Mijają trzy lata od ponurej nocy 13 grudnia 1981 roku. Mamy wciąż wspierający nas Kościół. Mamy „Solidarność” — zepchniętą do podziemia, prześladowaną i rozbitą, lecz nadal z Lechem Wałęsą i Tymczasową Komisją Koordynacyjną na czele. Mamy społeczny, pokojowy opór wyrażający się bojkotem partyjnych związków zawodowych i setkami niezależnych czasopism i książek. Mamy zaczątki nowej myśli politycznej i rozwój organizacji. Ale mamy też pogłębiający się niedostatek, zalegalizowane bezprawie i kraj stacjonujący się w gospodarczą zapadnię. Nie dopracowaliśmy się skutecznych form nacisku na komunistyczną władzę. Nie widzimy, jak z tego wszystkiego wyjść. Lecz chociaż często brakuje nam wiary we własne możliwości, to

przecież nie poddaliśmy się i nie poddamy. Przed nami cele: wolna i niepodległa Rzeczpospolita Solidarna. Przed nami zadania: organizowanie się i walka.

Za Radę Solidarności Walczącej:
Kornel Morawiecki
A. Lesowski
S. Bobrowski (Oddział Poznań)
J. Wysocki (Oddział Katowice)

LECH WAŁĘSA DO EUGENIUSZA SZUMIEJKI

Drogi Gienu!

Dowiedziałem się, że ze względu na rodzinnych zdecydowałeś się wyjść z podziemia. Są sytuacje stawiące nas przed dramatycznymi wyborami. Znam Twoją odwagę i oddanie naszej sprawie i wierzę, że uczyniłeś uczciwie. Zastąpią Cię Koledzy trwający nieugięcie. Mam nadzieję, że Twoja decyzja nie oznacza zakończenia Twojego udziału w naszej walce. Za trzy lata podziemnej walki dziękuję Ci w imieniu „Solidarności”.

Lech Wałęsa

Z dnia na dzień,
nr 42/343

SOLIDARNOŚĆ PONAD GRANICAMI

Nie możemy zapominać, że narodem, który najwięcej wycierpiał ze strony komunizmu są sami Rosjanie. Szczególnie zaś godni naszego uznania są ludzie, którzy w tamtejszych strasznych warunkach decydują się na otwarty sprzeciw. Dlatego publikujemy tekst listu RKW NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze do Państwa Eleny Boner i Andrieja Sacharowa:

„Od dawna z wielką uwagą i nadzieją śledzimy Wasze zmagania, a obecnie ze ściśniętymi sercami wyczekujemy na każdą wiadomość o Was. Walka, jaką prowadzicie w warunkach przecież nieporównywalnie trudniejszych aniżeli w Polsce, jest dla nas jeszcze jednym natchnieniem i jeszcze jednym zobowiązaniem. Jesteśmy świadomi łączącej nas wszystkich wspólnoty ideałów i dążeń.

Na tle złożonych, trudnych i bolesnych stosunków między naszymi narodami, właśnie ta wspólnota pozwala wierzyć, że przyjdzie czas, w którym to, co łączy przewa-

Milicji Obywatelskiej Mołoi, który 29 marca strzelał do dzieci bawiących się w parku w Jarosławiu i prawdopodobnie spowodował śmierć 8-letniej dziewczynki Edyty Hnat, został za ten czyn pociągnięty do odpowiedzialności karnej?

Czy widoczne są postępy w ściganiu sprawców zamordowania Piotra Bartoszcze w nocy z 7 na 8 lutego? Kto ponosi odpowiedzialność za to, że dopiero w trzy i pół miesiąca po zamordowaniu na posterunku w Mogielnicy fryzjera Lecha Frączaka, zostało wszczęte śledztwo? Czy sprawcy tej zbrodni siedzą za kratami? Kto torturował i zamordował 42-letniego działacza „Solidarności” Stanisława Chacia, który zmarł na skutek odniesionych obrażeń 22 października w szpitalu w Lublinie? Kto zmiął mu potylicę i wbił szpilki w paznokcie? Czy sam zadał sobie śmiertelne obrażenia w dniu 26 października pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego Andrzej Grębosz, którego odnalazono martwego po pobycie na posterunku milicji? Czy władze zainteresowały się okolicznościami śmierci Andrzeja R. Dębskiego z Warszawy?

Oto pytania, na które przedstawiciele władz powinni odpowiedzieć polskiemu społeczeństwu. Pokazowy proces zabójców księdza Popiełuszki nie uwalnia ich od tego obowiązku. Społeczeństwo polskie nie zaprzestanie swojej pokojowej walki o prawo do bezpiecznego i godnego życia we własnym kraju.

Partyni publicyści straszą prezydentem Reaganem — a pielgrzymki z całej Polski odwiedzają grób zamordowanego przez oficerów MSW Patrona „Solidarności”. I groby innych ofiar przemocy władz. Tych grobów w minionym roku przybyło. Trzeba mieć nadzieję, że w nowym roku ta ponura lista się nie powiększy. ■

ży nad tym, co dzieje. Przyjmijcie naszą działalność w Polsce jako wyraz solidarności z Wami. Myślimy o Was, pamiętamy i jesteśmy z Wami...

Z dnia na dzień,
nr 42/343

O PRZEMOCY REŻYMU MÓWIĄ

„Co najmniej od maja br., przed kilku przygotowywanymi przez ZOMO akcjami, widziano nieleitnych chłopców (wielu wystrzyżonych na punka, z pomalowanymi włosami, a dozorowanych przez cywilnych funkcjonariuszy) stojących się w kasynie milicyjnym przy Pl. Muzealnym. Przywożono ich i odwożono autobusami.” WYROSTEK pisze o tym w związku z notatką o używaniu przez SB takich chłopców do węszenia w tłumach manifestantów.

Z dnia na dzień,
nr 41/342

PURPUROWY KNEBEL

24.11. br. Prymas Glemp wydał dekret zakazujący głoszenia kazań w kościołach Archidiecezji Warszawskiej ks. Stanisławowi Małkowskiemu z powodu „politycznych, nieewangelicznych treści” jego homilii.

Jak wiadomo, ks. Małkowski, twórca ruchu *Gaudium Vitae* od wielu lat nie ma przydziału do żadnej parafii i swe usługi kapłańskie wypełnia głównie w kłopotach szpitalnych i w specjalnie zapraszających go kościołach.

Upřednio władze kościelne ostrzegły ks. Stanisława, a 15.11. bp Miziołek dał mu pisemne upomnienie. Obecnie kapłanowi pozostało już tylko duszpasterstwo cmentarne.

Tygodnik Wojenny, nr 99,
dn. 5.12.84



POCZTA MAKOPOLSKA

Grzegorz Ziętkiewicz

Zamiast podsumowania

Minął rok. W świetle lampek z choinek, które jeszcze tu i ówdzie stoją, przyjdzie wielu z nas, zastanawiać się jak zwykle o tej właśnie porze: jaki był, co przyniósł, polepszył, czego się przez ten czas nauczyliśmy. Minął rok zwany orwellowskim, kiedy to, zwana przez jedną część świata, antykomunistyczną utopią książka, pojawiła się na wystawach księgarń i na ekranach telewizorów tej drugiej strony świata, by jeszcze raz przypomnieć nam wszystkim, gdzie jesteśmy i co się wokół nas dzieje. Książka, o której wiele było w tym roku słyhać, ale która nie była wcale jego głównym akcentem. Co więc było?

Kiedy siedzę pochylony nad stołem w kręgu światła wykrającym przez klosz lampy, o tej porze roku, gdy wraca się myślać do minionych dni, coś każe mi przypominać sobie o innych dniach spędzonych też o tej porze roku w jakże innym miejscu i okolicznościach. Dla mnie minęły one jak historia. Ale kiedy my wszyscy oddajemy się w różnych miejscach świata tego typu rozważaniom, ktoś inny siedzi w tym czasie w małej i brudnej celi więziennej. Jest nim między innymi Andrzej Gwiazda. Jego oczy spoglądają na mnie z pierwszej strony emigracyjnej i wcale nie polskiej gazety. To jego czwarte Świąta, to jego czwarty Nowy Rok spędzony za kratami. Tym razem niby „tylko” na przeciąg trzech miesięcy.

W tym samym czasie – choć to porównanie wydaje się zupełnie nie na miejscu – w innych celach innego więzienia znajdują się czterej funkcjonariusze Ministwa Spraw Wewnętrznych oskarżeni o zamordowanie księdza Popiełuszki. Ich – raz pewne siebie, to znów innym razem zdenerwowane – twarze, każą pamiętać o tym niebywałym „wydarzeniu”, które miało miejsce właśnie w minionym roku. I ono przeniósło nas, jak gdyby automatycznie w ten nowy, kolejny z racji toczącego się w chwili, gdy piszę te słowa, procesu w Toruniu.

Morderstwo to odbiło się szerokim echem w całym kraju i mimo wielu wydarzeń minionego roku wydaje się wysuwać na plan pierwszy. Tu nasuwać się pytania o dni najbliższe, o jutro polskiej rzeczywistości, pytania, których nie rozstrzygnie pióro dziennikarza, pytania, na które trudno w ogóle komukolwiek znaleźć odpowiedź. Chyba, że...

Pozwoliłem sobie nie czytać peerelowskiej prasy końca minionego i początku nowego roku. I bez tego łatwo powiedzieć, że plany roczne zostały przekroczone, nadprogramowa produkcja skierowana na rynek, a społeczeństwo witało Nowy Rok na wielu balach itp. itd. Łatwo więc tak samo przewidzieć, że Polska wychodzi z kryzysu, że porozumienie wkroczyło w nową fazę i wszystko zmierza ku lepszemu. Wszystkie te komunały można przeczyć było przeczytać co roku, niezależnie od okoliczności i rządzącej ekipy.

Tymczasem Polska wkroczyła w nową fazę niewątpliwie. Jej zwiastunem jest rzeczywistość po mordzie na księdzu Popiełuszce, rzeczywistość, w której – jak przysłowiowe grzyby po deszczu – wy-

Kraj w prasie zachodniej



12 grudnia 1984

FAZ O KUL-u

Wspaniały artykuł informacyjny o Katolickim Uniwersytecie w Lublinie piera Johanna Georga Reissmuellera opublikował niemiecki dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Uniwersytet został założony w 1918 roku, wraz z odrodzeniem się państwa polskiego. Jako pierwszy otworzył swoje podwoje dla studentów w wolnej od Niemców Polsce już w roku 1944. W okresie stalinowskich prześladowań musiał zredukować swoją działalność do minimum. W roku 1983 otwarto nowy fakultet nauk humanistycznych wraz z kierunkiem filologii niemieckiej. Obecnie na pięciu fakultetach KUL-u: teologii, filozofii chrześcijańskiej, nauk humanistycznych, nauk społecznych, nauk prawnych i prawa kanonicznego studiuje 3 tysiące osób, które przyjmowane są na uniwersytet po złożeniu egzaminu konkursowego, i tylko jeżeli posiadają pismo rekomendacyjne proboszcza swojej parafii. PRL nie łoży na KUL ani grosza. Cztery razy w roku we wszystkich kościołach w Polsce zbiera się ofiarę na Uniwersytet. Brakującą 1/3 potrzebnej sumy, KUL otrzymuje od Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu liczącego 350 tys. członków (100 tys. kandydatów). Skromnie ubrani studenci prowadzą ożywione rozmowy, łatwo rozpoznając wśród siebie obcych, których często nasyłają wiadome organy. Sale pozostają tak czyste, że wprowadza to przybysza z Zachodu w podziw. W stołówce, wszyscy – profesorowie i studenci – otrzymują posiłki w różnych salach, choć jedzenie jest jedno, zbyt skromne, jak na potrzeby młodych ludzi. W sumie, wszystko to różni ich bardzo od przesyconych – tak fizycznie jak

i psychicznie — kolegów, studentów z Zachodu.

13 grudnia

Warszawski korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, Joerg Bremer przypomina w trzecim rocznicę ogłoszenia stanu wojennego „wielkie słowa” z ówczesnego przemówienia Jaruzelskiego, który swój pucz przedstawił, jako „ważną misję historyczną”, zaś stan wojenny, jako „nowy etap w historii Polski”. „Stan wojenny” — mówi Bremer — „przerzucił tylko konflikt na niebezpieczną płaszczyznę; odłożył go na później.”

Sytuacja wewnętrzna w PRL wygląda podobnie jak Plac Zwycięstwa. Od ponad dwóch lat stoi na nim wysoki płot zagradzający drogę. Za nim miano rzekomo coś budować. Nie buduje się jednak nic...

JAN PAWEŁ II DO POLSKI

Omawiając sytuację w Polsce *Neue Zuercher Zeitung* analizuje politykę Prymasa Glempa: w drugim akcie „wojny krzyżowej”, we Włoszczyznej (środkowa Polska) władze oznajmiły, że nie ustąpią — poszły jednak na ugodę wiosną ub. roku w Miętnej, nie opodal Warszawy. Ówczesny kompromis nie został przez Kościół podniesiony do rangi precedensu. Jak widać dla kard. Glempa ważniejsze były inne sprawy, niż walka o pozostawienie krzyży w szkołach, takie np., jak osiągnięcie porozumienia odnośnie statusu Kościoła, jako organizacji prawa publicznego, oraz założenie fundacji rolniczej. *NZZ* przypomina niektóre posunięcia kard. Glempa, świadczące o jego „ostrożnej” polityce wobec partii. Jednym z ostatnich posunięć Prymasa było wydanie zakazu głoszenia kazań dla ks. St. Małkowskiego, wcześniej zaś przeniesienie „duszpasterza intelektualistów”, ks. Niewęskiego do innego kościoła. Przedtem jeszcze usunięcie ks. Nowaka z parafii w Ursusie na prowincję. „Przez pewien czas zamordowanemu ks. Popiełusce groziło również wydalenie na prowincję lub przeniesienie do Rzymu” — pisze *NZZ*.

Jest to pierwsze znane nam potwierdzenie w prasie zachodniej — kursującej od dawna na Zachodzie — wiadomości o tym, że ks. Prymas Głemp postanowił wysłać ks. Popiełuskę na banicję. *NZZ* przypuszcza, że podczas swojej wizyty w Rzymie Prymas Głemp omówił z Papieżem projekt jego podróży do Polski w 1987 roku.

rastać zaczęły Komitety Obrony Praworządności — by użyć tylko tej jednej nazwy dla określenia wielu powstałych w kraju ciał o tym charakterze. Sygnatariusze owych komitetów podjęli się zadania zbierania dokumentacji o aktach bezprawia w ramach, jak napisano w jednym z oświadczeń, istniejącego systemu prawnego PRL. I tu budzić się muszą pierwsze wątpliwości wynikające z wiedzy o kształcie polskich struktur prawnych dnia dzisiejszego. Poruszanie się bowiem na terenie zakreślonym przez wszystko mogącą władzę, w celu przyłapania teje na bezprawiu, przypominać może czasem szamotanie się ptaka zamkniętego w klatce. Ale... nie przesądzajmy samej, niewątpliwie słusznej idei założycieli komitetów, którzy stoją na gruncie kontroli państwowego aparatu władzy, kontroli od tej władzy niezależnej. I to, rzecz jasna się tej władzy nie spodobało.

Z drugiej jednak strony spore obawy o stan świadomości — niektórych co najmniej — działaczy demokratycznej opozycji, budzić musi fakt częstego pojawiania się poglądu, że władza musi się wreszcie zgodzić na pluralizm i na rzeczywiste, a wynikające z tego właśnie pluralizmu porozumienie z narodem. Wypowiadanie sądów o gotowości do rozmów z tą władzą, która — trzynastego grudnia dobitnie, a później wiele razy — werbalnie podkreślała i podkreśla nadal, że będzie tak i tylko tak, jak ona sama sobie tego życzy, każe bowiem zastanawiać się nad sensownością niby z pozoru niegłupiej idei porozumienia narodowego. W sytuacji jednak „jaka jest” sensowniejsze wydają się być poczynania tych kręgów polskiej opozycji, która bardziej niż na nadzieję co do ewentualnego porozumienia stawia na samoorganizację, budowę podziemnych struktur, słowem na walkę o dłuższym charakterze.

Skoro już przy temacie — zdawałoby się wyświechtanego co nieco — porozumienia jesteśmy, nie sposób pominąć w tym miejscu „dokonań” oficjalnych aparatczyków na tym polu w minionym roku. Dokonań, które właśnie wprowadzać mają — w założeniu — w życie nowy kształt polskiego jutra. Zwienieczeniem tych działań było powołanie u schyłku roku, nowego ciała — „nowych” związków pod nazwą Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych. To sztuczne ciało, na czele ze swym przewodniczącym Alfredem Miodowiczem, usadowiło się w... budynku byłej CRZZ w Warszawie tak, by już chyba nikt do końca nie miał wątpliwości, jakich ideałów jest kontynuatorem.

Zanim jednak to nastąpiło, PRL wystąpiła z Międzynarodowej Organizacji Pracy, a wszystko po to, by ruch związkowy — wolny i niezależny — mógł rozwijać się pomyślnie i bez przeszkód. Zaraz potem towarzysz Miodowicz (a może on też jak pan Urban bezpartyjny) wziął udział w naradzie central związkowych państw socjalistycznych w samej Moskwie, czego już raczej do wydarzeń minionego roku zaliczać nie należy. O poparciu, jakiego jemu i jego firmie tam udzielono, wspominać nie trzeba.

Pewnym, nie za dużym co prawda, ale zawsze novum, było też powołanie do życia „nowej” gazety związków zawodowych. Stało się to ot, tak po prostu. Któregoś dnia prasa doniosła, że przez wszystkich oczekiwane pismo ukaże się, wkrótce, i że nazywać się będzie *Tygodnik Popularny, Związkowiec*. Pismo ukażało się więc, w dużej objętości i o niskiej, w porównaniu do innych gazet cenie, no bo czego się przecież nie robi dla odradzającego się ruchu związkowego. Szefem „nowego” tygodnika, spadkobiercy „Głosu Pracy”, został zasłużony towarzysz Kąkol, który w świetlanej peerelowskiej przeszłości pełnił już wiele różnorodnych funkcji, więc jeszcze jedna więcej nie stanowi dlań żadnego problemu. O tym wszystkim nie warto by wiele mówić, na uwagę zasługuje jeszcze tylko mały

fakt - ciekawostka polegająca na tym, że w długim i sznystym wstępniku, poświęconym niby perspektywom nowego dziecka rządzących komunistów, tow. Kąkol obszernie wyłożył, iż na łamach jego gazety Radio Wolna Europa nazywane będzie Radio Freies Europe, a to dlatego, że mimo iż firmę finansują Amerykanie, to jest ona w RFN i szerzy pangermanizm oraz całe pozostałe robactwo. Takie więc tematy są najważniejsze dla „nowej” gazety „nowego” ruchu.

Próbkę możliwości reżymu w dziedzinie zastraszania (na razie choćby) dał w minionym roku minister Urban, proponując dla niewygodnych rządowi przymusowe „wczasy” w jakimś bliżej nieokreślonym pozaeuropejskim państwie. Ten niebawmy jak na obecne czasy pomysł spotkał się co prawda ze zdecydowanym sprzeciwem wielu środowisk również i w kraju, i póki co władze jak gdyby zapomniały o swoich zamierzeniach. Nam jednak o tego typu sprawach zapominać nie wolno, a zwłaszcza już w chwili, gdy zastanawiamy się nad szansami przyszłowiego lepszego jutra dla polskiej rzeczywistości.

To jutro jest niewątpliwie nierozzerwalnie związane z pozostałym światem i tym, co się w nim aktualnie dzieje. Jednak nie do tego stopnia, jak można by to wywnioskować z partyjnych gazet, które każą sądzić, że głównym na przykład problemem Stanów Zjednoczonych jest to, w jaki sposób zaszkodzić by tu można rządowi Jaruzelskiego.

Cóż więc zdarzyło się w tym wielkim świecie rządzonym przez nowo wybieranych prezydentów, bojkotowane olimpiady, pięć lat wojny w Afganistanie i odkrytą nagle morderczą suszę w jednym z afrykańskich państw.

Rząd w Warszawie, po ogłoszonej przez siebie w lipcu ub. roku częściowej amnestii, oczekiwać zaczął wznowienia przerwanych po 13 grudnia stosunków ze światem zachodnim. Gorąco witano więc premiera Grecji Papandreu, starając się nie mówić zbyt głośno o tym, że właśnie Grecja była tym jedynym krajem NATO, który od samego początku przeciwny był restrykcjom wobec Polski. Do kolejnej, gorąco oczekiwanej wizyty Genschera już nie doszło. W międzyczasie Polska została wstrząśnięta bestialskim mordem na duchownym i od tego czasu do repertuaru gry politycznej weszły rozważania, czy przybywająca do Warszawy głowa zachodniego państwa czy frakcji parlamentarnej ma, lub też nie, odwiedzić grób zamordowanego. Ostatni z bawiących w Polsce przywódców świata zachodniego - premier Andreotti - grób odwiedził i spotkał się nawet z kilkoma działaczami kierownictwa „Solidarności”, co musiało się przecież w Warszawie nieszczególnie podobać. Ale czego się nie robi, by tylko uzyskać kolejne pieniądze od tego zgniłego Zachodu, bez którego jakoś ani rusz.

W materii zabiegania Jaruzelskiego o pieniądze wspomnieć więc należy, że zadłużenie PRL-u mimo wspaniale realizowanej reformy gospodarczej - rośnie i na koniec tego roku wynosić ma na samym tylko Zachodzie około 30 miliardów dolarów. W związku z tym komunistyczny rząd jest w stanie zapomnieć (pytanie na jak długo) o swojej nienawiści do określonych osób i krajów, i wzmoczyć współpracę nawet z... Izraelem. Nie oznacza to co prawda nawązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych, ale szeroko zakrojone stosunki mają zostać podjęte. Chodzi bowiem właśnie o pomoc gospodarczo-finansową ze strony Żydów świata. Pytanie, czy Żydzi pójdą na współpracę z warszawskimi komunistami pozostaje - póki co - otwarte, przypomnieć jednak w tym miejscu wypada choćby fakt niedopuszczenia do udziału w obchodach rocznicy powstania

* * *

Lech Wałęsa zaprosił tegorocznego laureata Pokojowej Nagrody Nobla, biskupa Tutu z Południowej Afryki, do złożenia wizyty w Gdańsku, między innymi w celu podjęcia rozmów o obronie praw człowieka w Polsce i Płd. Afryce - informują dzienniki niemieckie.

14 grudnia

W opublikowanym już we środę, dnia 12 grudnia, „Liście pasterskim” z okazji Bożego Narodzenia Prymas Glemp poddał ostrej krytyce ostatnią falę uchodźców z PRL. Wg Prymasa ponizającym jest, że osoby te na Zachodzie „muszą zadowolić się przez długi okres czasu miską zupy” i miesiącami czekać na przyjęcie przez inny kraj „niepożądanych” azylantów.

Prasa zachodniemiecka szacuje liczbę Polaków, którzy w latach 1980-83 opuścili Polskę na 100 tysięcy.

„DIE ZEIT” O POLSCE

W numerze 51 tego liberalno-demokratycznego tygodnika publicysta PRL-u, Kazimierz Wóycicki - przebywający czasowo w RFN w celu zbierania materiałów do reportaży o tym kraju - uważa, że „polska” rewolucja „zachodzi pod powierzchnią - przede wszystkim w obrębie kultury i kolektywnej świadomości”, które na długą metę będą określały zmiany w Polsce.

W drugim artykule o Polsce zamieszczonym w tym samym wydaniu *Die Zeit*, przewodniczący Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Hanowerze, Albrecht Riechers uważa działalność 25 zrzezeń tego Towarzystwa w RFN za jedynie słuszną alternatywę dla obywateli niemieckich wniesienia pozytywnego wkładu w rozwój stosunków niemiecko-polskich i porozumienie między tymi narodami. W latach 80-tych - pisze Riechers - członkowie Niemiecko-Polskiego Towarzystwa - niekiedy z lękiem, lecz mimo to przeważnie z pozytywnymi uczuciami - obserwowali próby demokratyzacji życia społeczno-politycznego w Polsce.

Jak wiadomo Towarzystwo Niemiecko-Polskie (odpowiednik istniejącego w PRL Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej) pozostaje pod silnymi wpływami PRL-owskich placówek w RFN-ie, a jego członkowie (4 tys. osób) korzystają z przywilejów przy wyjazdach do Polski. Referentami na sympozjach organizowanych przez wyżej wymienione To-

warzystwo bywają tylko przedstawiciele PRL-owskiej nomenklatury – z samym Cyrankiewiczem włącznie. *Deutsch-Polnische Gesellschaft* i Albrecht Riechers są więc przekąskami poglądów PRL-u, które Niemcy dziennikarze sprzedają swoim czytelnikom jako poglądy Polaków.

Warto nadmienić, że żadne ze zrzeczeń Towarzystwa nigdy nie stało się stroną „Solidarności” ani w okresie jej legalnej działalności, ani później. Nigdy też nie zdobyło się na słowa krytyki wobec wojskowego reżymu Jaruzelskiego.

15 grudnia

WAŁĘSA O CHRZEŚCIJAŃSKICH ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

Berliński liberalno-konserwatywny dziennik *Der Tagesspiegel* obszernie odnotowuje wypowiedzi Wałęsę, publikowane w prasie podziemnej, o możliwości utworzenia chrześcijańskich związków zawodowych, do których jednak sam Wałęsa nie zamierza wstąpić. Z dobrze poinformowanych źródeł w Warszawie doniesiono, że rząd mógłby rzekomo wyrazić zgodę na taki związek na poziomie zakładów pracy, pod warunkiem jednak, że przywódcy „Solidarności” nie zostaliby jego członkami. W wywiadzie dla prasy podziemnej Wałęsa podkreślił swą całkowitą zgodność z kierownictwem Kościoła Katolickiego, przede wszystkim zaś z Prymasem Glempem.

17 grudnia

GDAŃSK: ZOMO ZNÓW W AKCJI

Dnia 16 grudnia 1984 roku w Gdańsku oddziały ZOMO nie dopuściły sympatyków „Solidarności”, na czele z jej przewodniczącym, do pomnika gdańskich stoczniovców poległych w roku 1970. Po przebiegu się przez dwa kordony milicji Lech Wałęsa rzucił na chodnik wyrwany mu przez „organy porządku” wieniec mówiąc do zomowców, że powinni zanieść go na swoje miejsce lub zadeptać. ZOMO aresztowało wielu demonstrantów, między innymi Andrzeja Gwiazdę i Grzegorza Pałkę (Pałkę w tym samym dniu zwiniono). Wałęsie towarzyszyli również m. in.: Lis, Jurczyk, Wujec i Modzelewski. Milicja, jak podaje *FAZ*, kilkakrotnie zaatakowała grupy demonstrantów ałmatkami wodnymi i pałkami.

18 grudnia

Jak podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* w rocznicę ogłoszenia

w getcie warszawskim, doktora Marka Edelmana, jednego z przywódców tego powstania, którego poglądy różnią się, delikatnie mówiąc, od poglądów oficjalnych.

Obok nierozwiązanych (a może po prostu nierozwiązywalnych) problemów gospodarczych, jednym z głównych problemów władzy minionego roku, był Kościół. Mimo szerzącej się zewsząd krytyki pod adresem głowy Episkopatu Polski, ks. Prymasa Glempa, Kościół jako taki stał się płaśczyzną niezależnej działalności w rozmiarach dotąd pod rządami komunistów niespotykanych. Poczynając od znanych postaci, jak ksiądz Jankowski, którego zobaczyć można było nawet w klubie jazzowym na spotkaniu z zapraszającą go młodzieżą, poprzez Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej odbywające się w wielu miejscowościach – często „zapomnianych” przez Boga i ludzi, aż do występów Teatru Ósmego Dnia w kościele włącznie.

Wszystko to bardzo „boli” rządzących komunistów, którzy sięgnęli natychmiast do arsenału najwredniejszej propagandy. Partyjne gazety dziwią się więc katolikom i księżom, powołując się ciągle na chrześcijańską moralność i sprawiedliwość. Dzieje się to pod czerwonymi sztandarami dowodząc bezsilności rządzących, którzy sami spychają społeczeństwo w stronę Kościoła. Choć przecież – zarzuci mi ktoś – nawet bez tego spychania pozostają i tak osamotnioną grupą rządzących.

Tymczasem wielki świat żył w minionym roku dalej, rozważając co jakiś czas, czy albo to Amerykanie, czy albo to – jak winniśmy według nomenklatury naszego wschodniego sąsiada powiedzieć – ludzie sowieccy zmienią i czy dojdzie do rozmów na temat rozbrojenia, czy nie. Gdy piszę te słowa, ten sam wielki świat nie mówi prawie o niczym innym, jak o spotkaniu Schultz – Gromyko, jak więc widać wszystko toczy się bez zmian.

Na zastanowienie się nad innymi, niż czysto polskie problemami minionych 366 dni, nie starczyłoby w tym artykule miejsca. Wspomnieć więc jeszcze tylko wypada o jednym, chyba pomyślnym zdarzeniu, a mianowicie o wprowadzonej z końcem minionego roku w życie decyzji Stanów Zjednoczonych o wystąpieniu z UNESCO. Razem z tą decyzją, ta skomunizowana agenda ONZ pozbawiona została jednej czwartej swych funduszy, czyli drobiazg – 43 milionów dolarów. Wkrótce po ostatecznym potwierdzeniu przez USA realizacji podjętej wcześniej decyzji również minister spraw zagranicznych RFN, H.D. Genscher poinformował dyrektora UNESCO, że jeśli charakter tej organizacji się nie zmieni, czy jego kraj oczekuje po mającej się odbyć na przełomie października i listopada tego roku w Sofii generalnej konferencji UNESCO, to RFN pójdzie w ślady USA. W temacie poczynił ONZ wspomnieć zresztą warto, że ta sterowana przez komunistów organizacja podjęła nie tak dawno skandaliczną decyzję budowy w stolicy Etiopii, Addis-Abebie, supernowoczesnego centrum dla własnych potrzeb. Że w tej samej Etiopii dziennie umierają setki wygłodzonych ludzi, to już wina – jak zapewnia szef jej komunistycznego rządu – krajów kapitalistycznych.

Zamknąć to „zamiast podsumowanie” nie jest łatwo, tym bardziej, że autor jego prawie zupełnie zapomniał, że w minionym roku PRL obchodziła swoje czterdziestolecie. Bo jak śpiewa w „jubileuszowej” piosence Jacek Kaczmarski: „Czterdzieści lat z nas robicie / Zdradców na srebro pazernych / A teraz jawnie i skrycie / Mówicie nam – bądźcie wierni (...) A my uczniowie leniwi / By was wysłuchać nie pilni / Jednak jesteście cierpliwi / Wierni, rozważni i silni (...)”

stanu wojennego w PRL również w Nowej Hucie doszło do wieceu ok. 4 tysięcy osób w miejscu, gdzie w grudniu 1982 został zabity przez SB Bogdan Wtosiak. Do akcji ZOMO nie doszło.

Jak telefonicznie poinformował Kazimierz Świtko również w Katowicach przed Kopalnią „Wujek” demonstrowali członkowie „Solidarności”.

REPESJE W POZNANIU (informacja własna)

18 grudnia zatrzymany został kierowca CPN, Paweł Napieralski (22 l.), któremu zarzucza się działalność na rzecz Radia „Solidarność”.

Wojciech Łakiński (27 l.), architekt poznańskiego Budopolu, Jan Skowroński, absolwent Politechniki Poznańskiej, Maria Gołąb (29 l.), historyk sztuki, pracownik Biura Wystaw Artystycznych oraz Grzegorz Ganowicz (24 l.), asystent na Politechnice zatrzymani zostali prawdopodobnie 10 grudnia pod zarzutem redagowania i kolportowania *Observatora Wielkopolskiego*.

11 grudnia wezwani zostali w charakterze świadków, a następnie przesłuchiwani w gmachu WUSW w Poznaniu: poeta Leszek Dymarski, Jacek Kubiak – założyciel poznańskiego SKS-u a następnie działacz NZS, Jerzy Nowacki – były rzecznik prasowy Regionu Wielkopolska, były członek KSS KOR – Janusz Pałubicki oraz Restytut Staniewicz – działacz ROPCIO. Pracownicy SB przestrzegali wyżej wymienionych przed kontaktami z działaczami NSZZ „Solidarność”, przed wzywaniem do manifestacji i uczestnictwem w nich, a także... przed udziałem w pielgrzymkach organizowanych przez Kościół.

19 grudnia

GWIAZDA W WIĘZIENIU

Kolegium d/s Wykroczeń w Gdańsku za udział w demonstracji w dniu 13. 12. 84 skazało wiceprezesa Gwiazdy na karę więzienia. Zachodnie dzienniki różnie podają wysokość kary – berliński *Tagesspiegel* pisze o 10 miesiącach, zaś *Neue Zuercher Zeitung* o 3 miesiącach.

Wąteśa zażądał wraz z innymi związkowcami natychmiastowego zwolnienia Gwiazdy. Już uprzednio oświadczył, że w dniu 13. 12. zomowcy zachowywali się „jak zwierzęta”.

* * *

W Toruniu powstało Towarzystwo Obrony Praw Człowieka, w którym działają 32 osoby, usiłujące legalnie zarejestrować Towarzystwo w sądzie.

20 grudnia

WYPOWIEDZI KARD. GLEMPA – bumerangiem dla Polaków

Frankfurter Allgemeine Zeitung informuje, że wypowiedzi Glempa, jakoby wielu Polaków udających się na Zachód poddawało się „samowolnemu wygnaniu z niskich motywów”, stały się podstawą do spekulacji w MSW RFN odnośnie słuszności generalnego przyznawania wszystkim Polakom okresowego prawa pobytu w tym kraju, tj. tzw. Duldungu i czy nie należałoby traktować Pola-

ków na równi z wnioskodawcami o azyl pochodzącymi na przykład ze Sri Lanki czy Turcji. Wypowiedzi Glempa są pośrednim potwierdzeniem, że uchodźcy z Polski przybywają do RFN nie z przyczyn politycznych lecz gospodarczych. W związku z tym FAZ przytacza dane liczbowe o Polakach, składających podania o azyl. W roku 1980 wniosek o azyl złożyło 2090 osób (tylko 26% uzyskało azyl). W rok później 9901, w 1982 – 6630. Następnie Polacy stanowili 10 % wszystkich osób składających wnioski o azyl. W dwóch pierwszych latach stanu wojennego generalnie wstrzymano rozpatrywanie podań Polaków, dlatego też dane o ilości uznanych wniosków nie dają podstaw do żadnych porównań. W roku 1984 o azyl w RFN ubiegało się ok. 4000 Polaków – z liczby tej pozytywnego rozpatrzenia oczekiwało się jedynie 10 % wniosków.

Felietony z wolnej zony Plac Czerwony

Być romantykiem. Mój znajomy usłyszawszy to określenie, skierowane niedwuznacznie ku jego osobie, udał się natychmiast na poszukiwanie dostatecznie ciężkiego przedmiotu, który mógłby mu posłużyć jako narzędzie mordu.

Być romantykiem – dla mnie – to być Dmowskim podróżującym po Japonii. Piłsudskim ze swoimi śmiesznymi kompaniami na froncie gigantycznej wojny światowej. W tym szałownictwie była metoda. Jest.

Wielu z tych, którzy dmą (obojętnie z której strony) w róg patriotyzmu i „oddania sprawie”, uważa się za romantyków. Romantyzm jednak, był i będzie, głównie

sprawą naszej wewnętrznej walki z samym sobą. Idea to nie surogat, ersatz, ale dziecko kłębowski uczuć, jak noc pomiędzy kobietą i mężczyzną.

Witold Gombrowicz powiedział, iż do trzydziestki jest się podpalczem, potem strażakiem, lecz nigdy strażakiem nie został. On. Wielki Tropiciele Słów.

A może romantykiem jest się do trzydziestki, a w hełmie i z siekierką przy pasie należy spędzić resztę życia?

Piłsudski, Dmowski, Gombrowicz... Romantyzm?

Mój znajomy chwytą za siekierkę – ja rzucam się do ucieczki. Uciekam. On mnie goni. Uciekam.

Gdy zatrzymujemy się wyczerpani pogonią i ucieczką, wyciągam papierosy i pytam – OK?

OK – odpowiada. Tylko się rozejrzeć... Nie. Nie jesteśmy na Placu Czerwonym. Można palić.

(AL)

24 grudnia

Austriacki dziennik *Die Presse* donosi na pierwszej stronie o strajku głodowym 9-ciu działaczy „Solidarności” w kościele św. Stanisława w Gdańsku. Strajkujący żądają uwolnienia Andrzeja Gwiazdy.

25 grudnia

ANDREOTTI W WARSZAWIE

W czasie zakończonej wczoraj czterodniowej, oficjalnej wizyty w Warszawie, minister spraw zagranicznych Włoch, Andreotti, spotkał się nie tylko z przywódcami PRL-u lecz również z przedstawicielami społeczeństwa. W piątek, dn. 21.12.84 na przyjęciu w ambasadzie włoskiej odbył on 20-minutową rozmowę m.in. z Wałęsą oraz jego doradcami, prof. Geremkiem i red. Mazowieckim. W następnym dniu Andreotti wraz z żoną uczestniczył w porannej mszy św., celebrowanej przez biskupa Dąbrowskiego w kościele św. Stanisława Kostki oraz modlił się na grobie ks. Jerzego Popiełuszki. Włoski minister udał się również do Katedry na grób Prymasa Wyszyńskiego, a następnie odbył rozmowę z obecnym Prymasem Polski, Glępem. Andreotti był drugim ministrem kraju należącym do NATO, który złożył wizytę w PRL po puczu Jaruzelskiego w 1981 roku.

Andreotti został wyróżniony doktoratem honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego.

27 grudnia

Akredytowani w Warszawie dziennikarze zachodni złożyli protest w związku z tym, że władze PRL pozwoliły jedynie siedmiu spośród nich na uczestnictwo w procesie morderców ks. Popiełuszki, który rozpoczyna się w Toruniu.

28 grudnia

KOLEJNA UCIECZKA

Na prom „Pomerania”, który zawiązał do Travemuende nie powróciło w pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia 112 Polaków – informuje *FAZ*. W ten sposób liczba Polaków, którzy w 1984 r. opuścili polskie statki w zachodnoniemieckich portach, wzrosła do 1100 osób. W roku poprzednim nie powróciło na statki „tylko” 621 pasażerów.

29 grudnia

„ZŁOTY WIEK BUDOWY KOŚCIOŁÓW W PRL”

W czwartym roku ciężkiego kryzysu gospodarczego – pisze *Neue Zuercher Zeitung* – Polska wkroczyła w złoty wiek budowy kościołów, który nie ma porównania w jej tysiącletniej historii. Obecnie w budowie znajduje się ok. 1200 kościołów i kaplic. Na przykład w Bielsku Białym, mieście liczącym 160 tys. mieszkańców, buduje się od roku 1981 sześć kościołów.

W zupełnym przeciwieństwie do działalności budowlanej Kościoła stoi państwowy sektor budownictwa mieszkaniowego. Przeciętny Polak czeka na mieszkanie 15 lat.

Obecnie w Polsce istnieje 15 tys. kościołów i kaplic, dwa razy więcej niż przez II wojnę światową. Statystycznie na 2,5 tys. Polaków przypada jeden obiekt sakralny.

3 stycznia

TRZECIA DEWALUACJA ZŁOTÓWKI

Po raz trzeci w ciągu dwunastu miesięcy władze PRL zdecydowały się na dewaluację złotych, tym razem o 9,3%. Oficjalny kurs złotych w stosunku do dolara wynosi obecnie 138 zł, na czarnym rynku zaś ponad 600 zł.

5 stycznia

W Warszawie przypuszcza się, że nieobecność sekretarza KC PZPR, Mirosława Milewskiego podczas ostatnich posiedzeń Politbiura i KC PZPR jest wynikiem jego powiazań z MSW i akcją przeciwko ks. Popiełuszce. Milewski udał się na „dłuższy urlop wypoczynkowy”, który prawdopodobnie równa się zawieszaniu w czynnościach służbowych.

UJAWNILI SIĘ

Jak podała *PAP*, w okresie amnestyjnym – od dnia 23 lipca do 31 grudnia ub. roku – ujawniło się 398 osób działających w podziemiu.

8 stycznia

PROCES O REWINDYKACJĘ ODŁOŻONY

Prasa niemiecka informuje o przełożeniu na dzień 28 stycznia rozpoczętego w dniu wczorajszym we Wrocławiu procesu cywilnego

o rewindykację 80 mln złotych, które wrocławscy Solidarnościowcy podjęli z banku przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Głównymi oskarżonymi mieli być Józef Piniór i Piotr Bednarz. Tymczasem prokurator zrezygnował z oskarżenia wobec Bednarza, który po próbie samobójstwa nadal znajduje się w szpitalu.

Kraj w prasie PRL



PRAWDZIWY POLAK W CZERWONYM KRAWACIE!

O Polonii Berlina Zachodniego pisze dla krajowych czytelników w artykule zatytułowanym *Poloniusz znad Haweli* na łamach *Dziennika Łódzkiego* (4.11.84) dziennikarz agencji *Interpress* podpisany inicjałami M.R. – (czyżby Marek Regel?)

Czytając relacje można się więc wreszcie dowiedzieć tego, czego mieszkający w Berlinie Zachodnim Polak wiedzieć nie może, a mianowicie, jakie to dzielne organizacje polonijne działają w tym mieście. Pan M.R. wymienia je po kolei: *Zjednoczenie Polaków, Związek Polaków, Polski Związek Kulturalny, Chór „Organ” i Stowarzyszenie Kulturalne „Polonia”*.

Dalej czytamy: *Dziela tu także Polska Grupa Młodzieżowa, której założycielem jest znany od lat wychowawca młodzieży i miłośnik polskiego folkloru – Józef Baron*. Jaką to, ów znany wychowawca opiekuje się młodzieżą, peerelowski dziennikarz nie wyjaśnia, zdradza natomiast na czym polega owa miłość do polskiego folkloru. M.R. pisze: *Są tacy, którzy żyją bardziej po polsku. [...] Józef Baron na oficjalnych uroczystościach nosi czerwony krawat, w domu na honorowym miejscu wisi wielki gobelin z polskim godłem, a w skrzynce na listy codziennie*

„Trybuna Ludu”, Nie chodzi tu o polityczną, lecz o narodową deklarację – wyjaśnia niezorientowanym dziennikarz.

Bywalcom Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim ten wielki gobelin i „Trybuna Ludu” w skryzynie na listy kojarzą się raczej jednoznacznie. Z czym tu jednak polemizować, skoro jak twierdzi opisywany znany wychowawca i miłośnik: *W Polsce jest zawsze lepiej niż gdzie indziej, choćby było nie wiem jak skromnie.* Czego należy oczekiwać teraz w rewelacjach z Zachodniego Berlina pytamy, panie M.R.?

MEGAWATY ŻUKROWSKIEGO

Energia, jaką muszę zużyć, żeby napisać pierwszych sto stron wystarczałaby do oświetlenia sporego miasteczka – wyznaje na łamach Trybuny Ludu (8-9.12.84) znany z sympatii proreżymowych pisarz – Wojciech Żukrowski. Ten zatrudniony na stanowisku wiceprzewodniczącego Sejmowej Komisji Kultury działacz żali się, iż krytyka pomniejsza dorobek napisanych przez niego książek. O swoich Kamiennych tablicach mówi: *Od dwudziestu lat jest to best-seller.* Wypadałoby pozazdrościć dobrego samopoczucia, gdyby nie fakt, że Żukrowski sam otwarcie przyznaje: *Należę do ludzi, którzy nie udają skromniści, znam kuchnię krytykę* (podkr. nasze) i wiem, co w dziele twórcy się liczy. Jest nawet gorzej, bo jak wyznaje reżymowy pisarz: *Pisanie to kamieniarska robota. Pisanie nie sprawia mi przyjemności.* A czy wywiad na łamach organu KC PZPR sprawi? – pytamy nieśmiało.

Pisarze odbyli spotkania ze środowiskiem literackim i dziennikarskim – relacjonuje w numerze z 12.12.84 rządowy dziennik Rzeczpospolita wizytę delegacji Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w... Afganistanie. W krótkiej notatce ani słowa o jakiejś tam wojnie czy agresji. Wchodzący bowiem w skład delegacji Krzysztof Gąsiorowski i Zbigniew Domino (któż zgadnie, czy w ogóle kiedyś coś napisali) zajęci byli podczas wizyty sprawami ważniejszymi, a mianowicie *zostali przyjęci przez kierownika wydziału kultury KC Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu oraz ministra kultury* – relacjonuje dziennik. Teraz należy może wreszcie oczekiwać jakichś prawdziwych rela-

cji o wielkiej, kolejnej budowie socjalizmu.

REWIZJONISTA JANKOWSKI

Nie ustają nadal, rozpetane wyraźnie ogólnym zarządzeniem Wydziału Propagandy KC PZPR niewybredne w treści i formie ataki na ks. Jankowskiego. I znów powtarza się, że *W Polskim Gdańsku (...) ks. Jankowski ma czelność modlić się słowami „Ojczyznę wolną rącz nam wrócić Panie”,* sugerując, że chodzi mu o powrót Gdańska do Niemiec. *Argumenty* (16.12.84), bo to na ich łamach znany z „przyjaznych” Kościołowi i społeczeństwu artykułów dziennikarz pisze, że *to wstyd i hańba, że tak modlący się ksiądz mieni się Polakiem,* powtarzając stare zarzuty. Znów czytamy o pełnej garści pieniędzy nadsyłanych z RFN i tak dalej, i tym podobne. Tego typu obrzydliwa propaganda ma zapewne na celu otwarcie nowych szans dla ciągle podobno aktualnego porozumienia. Bo przecież na Zachodzie (tym zginiętym – dodajmy) jest jeszcze gorzej, jak pisze dalej gazeta wnioskując: *Niechże więc Bogu dziękują księża Jankowscy, Małkowscy czy Nowakowie, że nie przyszło im żyć w tamtej wymarzonej, zachodniej demokracji.* Czy dziękują – wątpimy.

PRZEGANIANIE DIABŁA

Obok ataków na Kościół Katolicki i jego księży prasa PRL-u coraz więcej miejsca poświęca tzw. problemom *laickiego wychowania.* Ma być ono właśnie „odtrutką” na – jak napisał jeden z reżymowych dziennikarzy – wprowadzane przez Kościół do Polski średniowiecze. Jednym z przejawów tej *laickości* w wychowaniu jest, jak piszą *Argumenty* (numer z 16.12.84) *uroczystość pasowania na obywateli miasta.* Uroczystość – jak pisze dalej gazeta – *zaczyna budzić zainteresowanie rodziców nowo narodzonych dzieci.* We Wrocławiu z kolei – czytamy w tym samym numerze – *odbyła się wojewódzka konferencja na temat obrzędowości szkolnej.* Jej uczestnicy przyjęli się *działalności praktycznej* polegającej na... *wręczaniu dowodów osobistych* kilku uczniom w obecności nauczycieli.

Kogo to przeznaczyło ludowe państwo do roli wychowawców laickich wyjaśniają *Argumenty* podając funkcje i stopnie oficierskie uczestników wspomnianych uroczystości: *I sekretarz KM PZPR, naczelnik wy-*

działu politycznego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, major... komendant Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, kapitan... Czym jeszcze prócz „pasowania” i „wręczania” zajmują się owi „wychowawcy”, gazeta nie wyjaśnia.

ZABRAĆ RENTY!

Warto również zwrócić uwagę na stosunkowo mało znane, a skandaliczne przepisy dotyczące sposobów płacenia rent i emerytur dla osób wyjeżdżających za granicę. Nowe przepisy w tej dziedzinie wprowadziły w życie ustawy podjęte na przełomie grudnia 1982 i marca 1984 roku. Jak pisze *Głos Pomorza* (25.10.84) *prawo do emerytury lub renty ulega zawieszeniu w razie wyjazdu świadczeniobiorcy za granicę (...)* *na pobyt czasowy, jeżeli trwa on dłużej niż 12 miesięcy. Powiadomienie ZUS-u o takim wyjeździe należy do obowiązków świadczeniobiorcy, jego bliskich, a także organów paszportowych.* Niebawmą łaską przewidzianą w omawianych przepisach jest to, że *prawo do świadczeń zawieszonych przywraca się na wniosek uprawnionego od dnia powrotu do kraju ale (!) za okres nie dłuższy niż 3 miesiące od złożenia wniosku.* Wynika więc z tego, że kto wyjeżdża za granicę, ten sam sobie szkodzi i w ogóle powinien się cieszyć, że po powrocie do kraju otrzyma jeszcze w ogóle jakąś rentę czy emeryturę. Bo skoro ma rodzinę czy znajomych za granicą, to czemu w ogóle chce jakąś emeryturę od władz peerelowskich?

ODNOWA W... PEWEX-ie

Polepszenie zaopatrzenia krajowego rynku wkroczyło w fazę urzędywstąpienia w sklepach... „Pewexu”, który na okres świąteczny – o czym doniósł *Głos Robotniczy* (27.11.84) – wprowadził szereg udogodnień i niespodzianek. Do jednej z takich należy *pokaz stosowania kosmetyków w jednej z placówek.* I wreszcie społeczeństwo mogło się dowiedzieć, że np. wody kolońskiej nie pije się, lecz...

[zet]

MIT O PRAWDZIE

Polityka (nr 42) przynosi wypowiedź Urbana na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych. Jak wykazują najnowsze badania Ośrodka Badań Opinii Publicznej, kapitaliści amerykańscy do reszty postradali zmysły i finansują emisję

programów radiowych Wolnej Europy i Głosu Ameryki chociaż nikt ich nie słucha: badacze polscy odkryli bowiem, że na przykład Wolnej Europy regularnie słucha 1 % dorosłej ludności PRL, okazjonalnie 4 %, a bardzo rzadko 7 %. Natomiast Polityka (nr 38) zamieszcza artykuł K.T. Toepflitz pod ciekawym tytułem „Mit o informacji”, w którym autor wykłada następującą prawdę: *Pamiętam czasy, kiedy wiadomo było, że ludzie słuchają Głosu Ameryki i Wolnej Europy, ale samo wymówienie tych nazw było czyni niestosownym, jeśli nie gorzej. Dobrze jest wspomnieć o tym dzisiaj, kiedy rzecznik prasowy rządu co wtorek jako rzecz całkowicie oczywistą podejmuje polemikę z zagranicznymi rozgłośniami oraz enuncjacjami prasy zagranicznej, wcale nie zachwyconymi naszym państwem i naszą polityką. Zakładając, że są to opinie dobrze i szeroko znane publiczności.*

CIERPLIWOŚCI, GENERALE

Polityka (nr 41) zawiadamia o godnej uwagi, bliskiej sercu każdego Polaka patriotycznej uroczystości: w Lublinie odsłonięto pomnik gen. dyw. Franciszka Józwiaka, pierwszego Komendanta Głównego MO. Generał Kiszczak musi jeszcze trochę poczekać, ale wszystko wskazuje na to, że również wepnie się na cokół.

KABARECİK PO KUBAŃSKU

Kuba przygotowana jest do wojny obronnej, a program szkolenia bojowego uzyskał spektakularną oprawę - czytamy w Polityce (nr 45). Ćwiczenia przewidują m. in. pozorowany atak imperialistyczny. Zakłada się, że w razie agresji będzie to przede wszystkim błyskawiczne i silne uderzenie lotnicze na główne ośrodki kraju z miastami włącznie. W związku z tym w samym centrum stolicy często można obserwować ćwiczebne walki przeszkolonych cywilów - mężczyzn i kobiet - z napastnikami.

Wydaje się, że przeciętni Kubańczycy woleliby obserwować spektakularny wyjazd swego duce do którejś z podmoskiewskich klinik psychiatrycznych. Na leczenie i dla towarzysztwa mógłby zabrać ze sobą Daniela Orteę, również cierpiącego na manię prześladowczą.

[ces/

NOWOŚĆ WYDAWNICZA

Nakładem ICARUS Enterprises ukazała się książka Stefana Bej-Kresowicza pt.

„SKRZYDLACI NAJEMNICY”

Opracowanie to jest dziełem lotników polskich, którzy znaleźli się w USA podczas stanu wojennego w PRL. Odsłania ono kulisy katastrofy samolotu IŁ-62 „Kopernik”, rejs 007 jaka miała miejsce na Okęciu w roku 1980.

Opis w książce obejmuje ostatnie lata wydarzeń w Kraju i na Świecie widziane oczyma polskiego pilota, aż do momentu zestrzelenia samolotu koreańskiego przez Związek Sowiecki, dziwnym zbiegiem okoliczności też rejsu 007. Opracowanie informuje również Czytelnika o poziomie sowieckiej techniki lotniczej oraz zamierzeniach sztabu Układu Warszawskiego. W myśl założeń ideologów sowieckich „Trzecia” wojna światowa już się rozpoczęła, a jej pierwszy etap posiada charakter utajony.

KSIĄŻKĘ TĘ WINIEN PRZECZYTAĆ KAŻDY

Stron 398 ze 120-oma unikalnymi zdjęciami i schematami. Cena książki 18 \$. Łącznie z przesyłką. Książkę nabyć można w ICARUS ENTERPRISES, PO Box 1857, Atlantic City, NY 08404. Ponadto w roku 1985 ukaże się ta w języku angielskim. Cena książki 14,95 \$ w subskrypcji. Dla nabywców powyżej 4 egz. wydania polskiego, stosuje się 25 % zniżki.

Z A M Ó W I E N I E

ICARUS ENTERPRISES, P.O. Box 1857
Atlantic City, NY. 08404, U S A

Proszę o przesłanie egz. książki „SKRZYDLACI NAJEMNICY” w języku polskim. Cena poj. egz. 18 \$. Zamawiam egz. książki na rok 1985 w języku angielskim. Cena 14,95 \$. Przekazuję również \$ na fundusz wydawniczy.

Załączam czek-MO na sumę\$

NAME
ADDRESS
CITY
STATE
ZIP

PROCES

Kronika najważniejszych wydarzeń

27 grudnia 1984

Proces w sprawie o uprowadzenie i zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki rozpoczął się przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu o godz. 9.00.

Aktem oskarżenia objęto 4 osoby:

- Grzegorza Piotrowskiego, byłego naczelnika wydziału MSW;
- Leszka Pękałę, byłego inspektora MSW;
- Waldemara Marka Chmielewskiego, byłego inspektora MSW;
- Adama Pietruszkę, byłego z-cę dyrektora departamentu MSW.

Prokurator wniósł o przesłuchanie przed sądem 22 świadków i zespołu biegłych oraz odczytanie w czasie rozprawy zeznań dalszych 62 świadków. Sądowi przekazano liczne dowody rzeczowe, kasety i taśmy magnetowidowe oraz magnetofonowe, na których utrwalono przeprowadzone w czasie śledztwa czynności dowodowe. Sąd dopuścił do udziału w rozprawie w charakterze oskarżyciela posiłkowego, rodziców zamordowanego oraz jego brata. Na salę sądową dopuszczono także dziennikarzy, w tym siedmiu zachodnich i jedną zachodnią ekipę telewizyjną oraz publiczność.

Gmach sądu strzeżony jest przez silne patrole milicji tak, że dostęp, nawet do okolicznych budynków, mają tylko ich mieszkańcy, za okazaniem dowodów osobistych lub specjalnych przepustek. Nad budynkiem Sądu Wojewódzkiego w Toruniu krążył helikopter. Oskarżonych broni 5-ciu adwokatów. Warszawska Kuria Metropolitalna wniosła o dopuszczenie jej pełnomocników do udziału w procesie, w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Po naradzie sąd oddalił wniosek uzasadniając, iż przestępstwo nie naruszyło bezpośrednio dobra instytucjonalnego Kurii.

Posiedzenie otworzył przewodniczący składu sędziowskiego, Prezes Sądu Wojewódzkiego w Toruniu - Artur Kujawa. Po rozpatrzeniu kwestii proceduralnych, akt oskarżenia wraz z uzasadnieniem przedstawił prokurator Leszek Pietraszewski.

G. Piotrowski, L. Pękała i W. M. Chmielewski oskarżeni zostali o podstępne zatrzymanie w nocy z 19 na 20 października 1984 roku, na szosie w woj. toruńskim, jadących samochodem ks. Jerzego Popiełuszki i kierowcy W. Chrostowskiego w zamiarze pozbawienia ich życia. Oskarżonym

zarzucono następnie pobicie ks. J. Popiełuszki, uduszenie i wrzucenie go do jeziora włocławskiego.

Wszystkim trzem oskarżonym postawiono ponadto zarzut, iż 13 października 1984 r. na szosie w woj. olsztyńskim próbowali spowodować wypadek drogowy samochodu,



w którym jechali ks. J. Popiełuszko i dwie towarzyszące mu osoby.

Czwartemu oskarżonemu, A. Pietruszce zarzucono, iż wykorzystując pełnią funkcję nakłonił pozostałych trzech oskarżonych podległych mu służbowo, do uprowadzenia i zamordowania ks. J. Popiełuszki.

Następnie przedstawiony został przebieg wydarzeń na podstawie zeznań Chrostowskiego i innych świadków.

Z kolei wyjaśnienia przed sądem składał oskarżony Pękala. Mówił o okolicznościach, w jakich Piotrowski zaproponował mu udział w porwaniu i o przygotowaniach do tego czynu, zakupie potrzebnych przedmiotów kradzieży tablic rejestracyjnych, i zorganizowaniu niezbędnych dokumentów. Podkreślał, że inicjatorem wszystkich działań był Piotrowski. Po zrelacjonowaniu nieudanego porwania z 13 października, Pękala składał wyjaśnienia w sprawie zdarzeń z 19 października.

Frankfurter Allgemeine Zeitung (28.12.1984) w relacji z pierwszego dnia procesu zwraca uwagę na środki bezpieczeństwa podjęte przez władze w związku z procesem w Toruniu. Milicja zaryglowała wszystkie ulice wokół sądu. Opisując wrażenie, jakie wywarł na dziennikarzach główny oskarżony Piotrowski, *FAZ* uważa, że był on pewny siebie. Piotrowski jest żonaty, ma dwoje dzieci, za dyscyplinowanie i dobrą pracę został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Pułkownik Pietruszka jest również „laureatem” różnych nagród, m. in. posiada Złoty Krzyż Zasługi. Nigdy jeszcze nie dowiedziano się tyle o tajnej policji w PRL, jak podczas tego procesu – uważa Joerg Bremer, korespondent *FAZ* z Warszawy.

Berliński dziennik *Tagesspiegel* (29.12.84) zwraca uwagę na strategię oskarżonych Pękali i Chmielewskiego: byli oni tylko wykonawcami rozkazów swego przełożonego Piotrowskiego. Osobą, która maltretowała ks. Popiełuszkę był sam Piotrowski. Zmaltretowanego księdza powiązano sznurami w taki sposób, o jakim dowiedziała się szeroka opinia publiczna w Niemczech w okresie powojennych procesów przeciwko nadzorcom hitlerowskich obozów koncentracyjnych; jeśliby próbował w bagażniku samochodu wyciągnąć nogi, oznaczało by to śmierć przez uduszenie. Zakneblowane usta, zostały ks. Popiełuszcze zaklepane trzema plasterkami przez Chmielewskiego. Następnie wrzucono księdza do zbiornika wodnego niedaleko od Włocławka.

Niemieckojęzyczna prasa i radio obszernie informują o procesie mor-

derców ks. Popiełuszki w codziennych wydaniach dzienników i audycjach radiowych. W ostatnich doniesieniach najbardziej denerwuje niemieckich dziennikarzy fakt, że funkcjonariusze SB kupili sobie za – podkreślam państwowe – pieniądze – sznury, worki, lampy i inne akcesoria, które potrzebne im były do porwania księdza. Odnosi się wrażenie, że fakt, iż były to pieniądze służbowe, w oczach niemieckich dziennikarzy jest ich największym przestępstwem. Żadnemu dziennikarzowi nie przyszło do głowy, że funkcjonariusze ci wykonywali obowiązki służbowe, a nie zakładali PPKK – Prywatne Przedsiębiorstwo Popywania Patriotów – i nie było podstaw do tego, aby „środkami pracy” mieli kupować za własne pieniądze.

28 grudnia 1984

W drugim dniu procesu kontynuował składanie zeznań oskarżony Pękala. Wielokrotnie zaznaczał, iż realizował polecenia wydawane przez oskarżonego Piotrowskiego. Dotyczyły one m. in. postoju w drodze, z czym łączyło się ponowne wiązanie i kneblowanie uprowadzonego księdza. Oskarżony opisał także, jak zapadła decyzja o wrzuceniu ks. J. Popiełuszki do zalewu włocławskiego. Podkreślił, że wątpliwości, jakie on sam oraz oskarżony Chmielewski mieli podczas tych czynności, przeciętą jednoznacznie Piotrowski. Dalej oskarżony Pękala mówił o usiłowaniu zatarcia śladów zbrodni i działaniach mających wprowadzić w błąd organy prowadzące śledztwo w tej sprawie. Twierdził Pękala, że wszystkie poczynania, jakie podjął ze współnikami są akceptowane przez zwierzchników, przewija się stale w składanych przez niego wyjaśnieniach. Takie przekonanie u Pękali wzbudzał Piotrowski, który wydając różne polecenia w trakcie działań powoływał się niejednokrotnie na zgodę w tym zakresie Pietruszki.

Po złożeniu wyjaśnień przez Pękalę rozprawę odroczone do 2 stycznia 1985 roku.

Zachodni Niemcy obserwatorzy polityczni podkreślają, że prasa innych krajów Bloku Wschodniego pomija zupełnym milczeniem proces w Toruniu. Jedynie organ SED (Komunistycznej Partii Niemiec Wschodnich) – *Neues Deutschland* w wydaniu z dnia 28 grudnia ub. roku poinformował, że rozpoczął się proces przeciwko mordercom ks. J. Popiełuszki. Gazeta nie podała jednak, że na ławie oskarżonych zasiadli

pracownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Neue Zuercher Zeitung (3.01.1985) zwraca uwagę na ten moment zeznań Pękali, w którym mówił on, że istniały plany uprowadzenia i zamordowania co najmniej dwóch dalszych księży. Wg wypowiedzi Pękali, jego przełożony Piotrowski podawał nazwiska księży Stanisława Małkowskiego i Henryka Jankowskiego, jako dalszych ofiar.

2 stycznia 1985

Po wznowieniu rozprawy przed południem, w dalszym ciągu procesu wyjaśnienia składał oskarżony Pękala. Wobec rozbieżności z tym, co wyjaśniał on w śledztwie, sąd skonfrontował przedstawione przez oskarżonego przedmiot i już na rozprawie opisy wydarzeń, jakie miały miejsce 19 października 1984 r.

Pękala odpowiadał na liczne pytania prokuratorów i pełnomocników oskarżycieli posiłkowych. W rozprawie uczestniczą powołańci biegli, lekarze medycyny sądowej: prof. Maria Byrdy i dr Tadeusz Józwiak z Akademii Medycznej w Białymstoku. Oskarżony raz jeszcze podkreślał kierowniczą rolę, jaką w przeprowadzonej akcji odegrał Piotrowski. Pękala ponownie wskazał, iż Piotrowski umacniał swych podwładnych w przeświadczeniu, że wszyscy pozostaną bezkarni. Miał ich zapewnić, że nikt nie będzie przestępczywny w związku z tą sprawą i że on sam bierze całą odpowiedzialność na siebie. Piotrowski – wg Pękali – miał sugerować, iż plan uprowadzenia księdza ma akceptację jego przełożonych.

Pękala jeszcze raz podkreślił, że zdaje sobie sprawę ze swojej naiwności, wykonywał jednak polecenia Piotrowskiego, kierując się wymogami posłuszeństwa służbowego.

W godzinach popołudniowych rozpoczął składanie wyjaśnień drugi z oskarżonych, Waldemar Chmielewski. Nie przyznał się on do zakresu, w jakim postawiono mu zarzut. Przyznał, że wziął udział w uprowadzeniu ks. J. Popiełuszki i W. Chrostowskiego, i że w czasie tych działań nastąpiła śmierć księdza. Przyznał się również do wzięcia udziału w próbie spowodowania wypadku drogowego, ale nie przyznał się generalnie do zarzutu, jakoby miał zamiar kogokolwiek zabić. Na pytanie o wadę umowy Chmielewski stwierdził, że jest ona wynikiem szoku nerwowego, jaki przeżył na skutek zaistniałych wydarzeń. Dalej szczegółowo opisał przygotowania i przebieg wypadków.

O planie uprowadzenia księdza dowiedział się od Piotrowskiego. Uczestniczył w przygotowaniach do tego czynu m. in. proponując zastraszanie księdza w bunkrze za Kazuniem Nowym i gromadząc przedmioty potrzebne do uprowadzenia. Następnie Chmielewski opisał okres przed 13 października, kiedy to wg jego słów otrzymał z Pękala propozycję od Piotrowskiego wzięcia wolnych dni, aby wszystko przygotować. Wtedy to na przykład ukradł z Pękala tablice rejestracyjne, które miały być później użyte w akcji przeciwko ks. Popiełuszcze. Swoje wyjaśnienia pokrywające się z tym, co powiedział wcześniej Pękala, ale pełniejsze, zakończył Chmielewski opisem wyjazdu do Gdańska i przygotowań do zamachu na wracający stamtąd samochód, którym podróżował ks. J. Popiełuszko.

W relacji z tego dnia procesu korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (3.01.1985) – Joerg Bremer – zwraca uwagę, że Pękala odwołał swoje – obciążające wyższych funkcjonariuszy ministerstwa – zeznania, z których wynikało, że również jeden z wiceministrów wiedział o planowanym morderstwie. Przewodniczący sądu w tonie oburzenia zarzucił oskarżonemu, że ten nie może na serio przypuszczać, aby w taki czyn zamieszany był również minister. Pękala stwierdził, że jego wcześniejsze przypuszczenia, iż o planowanej akcji wiedzano „na górze” są absurdalne.

Warszawski korespondent rozgłośni *RIAS, Tagesspiegel* i kilku innych dzienników zachodniemieckich, Gerd Baumgarten zwraca uwagę na to, że polskie gazety nie komentują ani słowem procesu funkcjonariuszy MSW, ograniczając się jedynie do obszernych relacji. Baumgarten zauważa, że zainteresowanie dziennikarzy zachodnich w kolejnym dniu procesu koncentrowało się wokół zeznań Pękali, który oświadczył, że wykonując rozkazy swego przełożonego podjął „najważniejszą decyzję swojego życia”. Baumgarten twierdzi, iż zdanie to należy interpretować – „najważniejszą decyzję swojej kariery”. Motywem podjęcia decyzji o wykonaniu tego czynu, była bowiem nie miłość do socjalistycznej ojczyzny, lecz ambicja i chęć zrobienia kariery. Dziennikarz zwraca uwagę, że żaden z oskarżonych nie pochodzi z rodziny robotniczej i wszyscy mają ukończone studia wyższe.

Po protestach dziennikarzy zachodnich, akredytowanych w Warszawie, którym początkowo w toruńskim procesie przyznano tylko siedem miejsc, po wznowieniu procesu

w nowym roku, na sali sądowej zasiada dwunastu przedstawicieli prasy zachodniej.

3 stycznia 1985

Zeznania kontynuował oskarżony Chmielewski. Mimo trudności w artykulacji słów dokładnie opisał, jak trójka oskarżonych próbowała 13 października 1984 r. spowodować wypadek samochodu, którym podróżował ks. Popiełuszko i dwie inne osoby. Wyjaśnił, że nie widział w jaki sposób Piotrowski rzucił kamieniem w nadjeżdżający pojazd, w ostatniej bowiem chwili odskończył i zaczął uciekać do lasu. We wspólnej rozmowie, jaką w trzech prowadzili po tym zdarzeniu – wyjaśnił Chmielewski – oskarżony Pękala kierował do Piotrowskiego pretensje, iż ten nie trafił kamieniem w samochód, tak jak było to zaplanowane. Uważałem – stwierdził dalej Chmielewski – że Pękala nie powinien w taki sposób zwracać się do naczelnika i wytknięciem mu w gwałtownych słowach jego zachowanie. Odpowiadając na pytania sądu, Chmielewski gubił się jednak chwilami w zeznaniach.

W pewnym momencie, gdy składał wyjaśnienia na temat uprowadzenia, jego stan pogorszył się. Sędzia zarządził przerwę i nakazał zbadanie oskarżonego. Komisja lekarska stwierdziła, że Chmielewski jest nadal zdolny do składania zeznań. Zaleciła jednak aby zeznania nie trwały dłużej niż 1 godzinę a także, by oskarżony mógł składać zeznania w pozycji siedzącej.

Po wznowieniu przesłuchania Chmielewski szczegółowo przedstawił akcję śledzenia samochodu ks. Popiełuszki, zatrzymanie i obywatelnicie (bicie) księdza pałąk przez Piotrowskiego, a następnie związanie, zakneblowanie i zamknięcie w bagażniku samochodu.

4 stycznia 1985

Nadal składał wyjaśnienia oskarżony Chmielewski. Przedstawił szczegółowo przebieg wydarzeń na drodze do Torunia i Włocławka, zapalenie ciała ks. Popiełuszki, a także powrót do Warszawy i działania dezinformujące. Jego wyjaśnienia były bardzo dokładne, zawierały próby określenia motywacji czynów uzupełniając to, co powiedział oskarżony Pękala, ale nie potwierdzające bierności Pękali w czasie wydarzeń. Chmielewski stwierdził, że gdy wrzucali ks. Popiełuszkę do zalewu

– porwany już nie żył. „Niemożliwe jest bowiem, żeby jakikolwiek człowiek mógł wytrzymać tyle uderzeń w głowę. Jestem przekonany, że przyczyną śmierci było pobicie” – powiedział oskarżony. Sąd, biorąc pod uwagę coraz większe zniechęcenie oskarżonego zakończył rozprawę po godzinie 16-tej, odraczając ją do poniedziałku – 7 stycznia.

W relacji z procesu *Neue Zürcher Zeitung* (8.01.1985) podkreśla, że Chmielewski obciążył dwóch generałów MSW – Zenona Płatka i Zbigniewa Jabłońskiego, jako tych, którzy wiedzieli o planowanej akcji przeciwko ks. Popiełuszcze. Jak wiadomo, gen. Płatek został w dniu 2.11.84 zawieszony w swoich czynnościach służbowych. Wg Chmielewskiego gen. Jabłoński jest kierownikiem wydziału w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

7 stycznia 1985

Przed południem kontynuował wyjaśnienia oskarżony Chmielewski. Sąd porównywał jego zeznania z tym, co powiedział w czasie śledztwa. Najwięcej rozbieżności dotyczyło planów uprowadzenia księdza. Chmielewski poinformował, o istnieniu planu uprowadzenia ofiary początkowo na kilka dni i podkreślał, iż z rozmów z Piotrowskim wynikało, że planowane działania wobec ks. Popiełuszki miały akceptację zwierzchnictwa. Chmielewski nie potrafił wytłumaczyć, co zamierzało zrobić z Chrostowskim oraz w jakich okolicznościach przewidywano spalanie samochodu księdza. O szczegółach pytali oskarżyciele: posłkowi. Adwokat Grabińskiego interesowała kwestia, czy w bunkrze, w którym wg jednej z wersji wydarzeń miał być ukryty ks. Popiełuszko, zagrożone byłoby jego życie. Odpowiedzi oskarżonego na to pytanie były wykrętne, tak samo jak nieprzekonywujące były zapewnienia Chmielewskiego o ślepych wręcz poddaniu się woli przełożonego Piotrowskiego.

Adwokat Jacek Wende zadał jako pełnomocnik oskarżyciela posłkowego pytanie, czy oskarżony może powiedzieć o motywach osobistych, dla których wziął on udział w akcji. Oskarżony Chmielewski odrzekł, że kierowała nim tylko służbowa lojalność.

Następnie rozpoczął składanie wyjaśnień trzeci spośród czterech oskarżonych – Grzegorz Piotrowski. Przyniósł się tylko do niektórych zarzutów sformułowanych w akcie oskarżenia.

8 stycznia 1985

Dalsze zeznania składał oskarżony Piotrowski. Przedstawił on sądowi motyw, jakimi kierował się decydując o uprowadzeniu księdza. „J. Popiełuszko – jak stwierdził oskarżony – interesował mnie głównie jako obywatel naruszający prawo, a dopiero w dalszej kolejności jako duchowny nadużywający swoich religijnych uprawnień.” Mówił dalej o swojej służbowej bezsilności wobec nielegalnych, politycznych działań księdza, zwłaszcza, że środki prawne okazały się bezskuteczne.

Piotrowski przedstawił zakres działań wobec ks. Popiełuszki. Jego zadaniem w Stołecznym Urzędzie Spraw Wewnętrznych było ujawnianie i przeciwdziałanie wpływom zachodnich ośrodków dywersji ideologicznej na ks. Popiełuszkę, rozpoznawanie jego kontaktów z ambasadami państw zachodnich w Polsce. Oskarżony zeznał, że było wiele przykładów oddziaływań na księdza przez służby specjalne państw NATO. Drugim blokiem działań było ujawnianie i przeciwdziałanie stworzeniu przy udziale ks. Popiełuszki – jak on sam miał kiedyś powiedzieć – sieci podziemnych struktur kształcenia dla przyszłego zrywu społecznego.

„Trzeci blok – powiedział Piotrowski – to przeciwdziałanie inicjowaniu przez ks. J. Popiełuszkę podziemnych struktur przy dużych ośrodkach przemysłowych w Polsce. Jego marszszu” po kraju w ostatnich miesiącach nie było przypadkowa: Katowice, Bydgoszcz, Stalowa Wola i szereg innych miast, które tutaj mógłbym wymienić – to nie był przypadek.”

„Czwartym blokiem działań Piotrowskiego wobec ks. Popiełuszki było dokumentowanie przejawów naruszania przez niego obowiązujących w PRL przepisów prawa, głównie w zakresie używania ambony do celów pozareligijnych.

Oskarżony stwierdził, że gdy zawiodły wszelkie środki prawne przeciwdziałania nielegalnej działalności duchownego, zgodził się podjąć działania bezprawne. „W każdym razie wydawało mi się, że czasem mniejsze zło dla zapobieżenia większemu złu jest potrzebne” – powiedział Piotrowski.

W dalszym ciągu rozprawy oskarżony przedstawił kilka planów zastraszania bądź szantażowania ks. Popiełuszki. Przy okazji tych zeznań przytoczył szereg dalszych „dowodów” obciążających zamordowanego. Na zakończenie oskarżony poprosił sąd o możliwość skorzystania z prawa odmowy składania wyjaśnień do-

tyczących przebiegu podróży z Górska do Torunia – już po obezwładnieniu, skrępowaniu i wrzuceniu księdza do bagażnika samochodu.

9 stycznia 1985

Proces wznowiono o godz. 9.00, kontynuacją zeznań Piotrowskiego, który opisał przebieg wypadków na drodze od Torunia. Opisał omińnięcie kontroli drogowej MO dzięki posiadanej specjalnej przepustce, a następnie przejazd przez tamę we Włocławku. Oskarżony stwierdził, że był przekonany, iż ks. J. Popiełuszko nie żyje i to on właśnie – Piotrowski – był zabójcą. „Gdy dojechalśmy do końca tamy, zatrzymaliśmy samochód i wtedy powiedziałem – relacjonował Piotrowski – że tu się go musimy pozbyć. Dalej go nie dowieziemy i nie ma to sensu. Wszyscy trzej wysiedliśmy z samochodu, wyjęliśmy ciało księdza i zatopiliśmy je.”

Następnie oskarżony opisał atmosferę panującą w samochodzie. Zeznał jak uspokajał współoskarżonych mówiąc, że jeżeli nawet cała sprawa się wyda, to przecież przełożeni ich uratują. Być może nawet zostaną wyekspediowani za granicę. Potem Piotrowski mówił o próbach zatarcia śladów przestępstwa.

Z kolei sąd odczytał materiały ze śledztwa, jakie wszczęto przeciwko ks. Popiełuszcze przed amnestią. W materiałach tych były zawarte dowody rzekomego szkalowania władz państwowych, kościelnych a w szczególności Prymasa Giemby. Przeciwko odczytaniu tych materiałów zaprotowali oskarżyciele posiłkowi.

Po przerwie sąd zezwolił na złożenie przez oskarżonego wyjaśnień dodatkowych. Stwierdził on, że nie działał z premedytacją. Jako argumentację podał szereg przykładów „naruszania” przez kler rzymskokatolicki praworządności w Polsce. Powiedział, że szalonego za morderstwo milicjanta ksiądz Zych, opuścił więzienie i został przeniesiony do klasztoru. „Jak można Wysoki Sądzie zachować spokój – mówił dalej Piotrowski – kiedy nie można się przebić przez bariery. Mając informację o współpracy z Gestapo w czasie II wojny światowej biskupa Tokarczuka (ps. Kuna) nie można sprawy skierować do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.” Oskarżony w podobny sposób „obciążał” swoimi zeznaniami innych wysokich dostojników Kościoła. Swoje zarzuty skierował przeciwko Ruchowi Oaz i Duszpasterstwu Akademickiemu. Po tych stwierdzeniach jeszcze raz po-

twierdził: „Nie byłem urzędowo chłodny”. Sąd bez sprzeciwów wysłuchał wyjaśnień oskarżonego.

Następnie przewodniczący składu sędziowskiego ustosunkował się do protestu wniesionego przez oskarżycieli posiłkowych. Stwierdził on m.in.: „Kodeks Postępowania Karnego nie przewiduje sprzeciwów, ale my traktujemy wypowiedź jako głos w sprawie. Chciałbym zatem wyjaśnić, że KPK nie określa, w którym miejscu procesu jaki dokument ma być odczytany. O tym decydować musi sam przebieg procesu i jego logika. KPK przewiduje natomiast, jakie dokumenty mogą być odczytane, a jakie nie. Dla prawidłowego prowadzenia procesu Piotrowskiego i pozostałych współoskarżonych, żeby wykażać Piotrowskiemu, że nie mówi prawdy, trzeba było sięgnąć do dokumentów znajdujących się w aktach sprawy – umorzonych na podstawie amnestii – przeciwko ks. J. Popiełuszcze, który potem stał się ofiarą. W ten sposób chcieliśmy wykażać oskarżonemu, że to co tam jest zawarte, a przedstawione przez sąd we fragmentach oraz to, co sam pisał w oświadczeniu – przeczy zeznaniom złożonym tu, na tej sali w dniu wczorajszym”.

Z kolei sąd poprosił o wyjaśnienie sformułowania, którego oskarżony użył mówiąc o planach uprowadzenia księdza i sposobach, których zamierzał użyć, aby go skompromitować. Piotrowski wyjaśniając koncepcję „Zdradzony mąż” – powiedział, że dysponował informacjami o stosunkach, jakie ks. Popiełuszko utrzymywał z pewną kobietą.

W dalszym toku rozprawy sąd porównywał materiały ze śledztwa z tym, co powiedział Piotrowski w czasie procesu. Chodziło m.in. o plany oskarżonego wobec W. Chrostowskiego po jego zatrzymaniu.

Piotrowski stwierdził dalej – odpowiadając na pytania sądu, że wypowiedzi oskarżonego Pietruszki o „zawale serca, napadzie bandyckim, i wypadnięciu z pociągu” – nigdy nie traktował poważnie.

Na koniec Piotrowski przyznał, że jest winny tej śmierci, bólu matki, która straciła syna i że czuje się winny też śmierci trzech funkcjonariuszy prowadzących śledztwo (wypadek samochodowy). Powiedział także, że uważa się winnym wobec pozostałych oskarżonych: „Wiele osób skazałem na cierpienie i mimo, że polskie prawo nie zna pojęcia „śmierć cywilna” – siebie samego skazałem na tą śmierć. Na tej sali zapadnie wyrok, a ten wyrok mnie nie dosięgnie, bowiem ja zmarłem już 19-go paź-



Ks. Jerzy Popiełuszko
Ostatnia msza
Bydgoszcz, 19 października 1984 r.



dziennika. Śmierć cywilna jest o wiele gorsza niż śmierć fizyczna."

W sprawozdaniu z procesu morderców ks. Popiełuszki korespondent *Tagesspiegel* (10.01.1985) Gerd Baumgarten zwraca uwagę na rolę, jaką w przewodzie sądowym odgrywa sędzia Artur Kujawa. Kiedy Piotrowski uskarża się na bezczynność aparatu „sprawiedliwości” wobec rzekomego naruszenia prawa przez ks. Popiełuszkę, sędzia Kujawa wyciągnął natychmiast z akt odnośny tekst – rzekomo autorstwa ks. Popiełuszki – zawierający przyznanie się do politycznej opozycji wobec czerwonego reżymu. Na nic zdążyły protesty oskarżycieli posiłkowych, zwracających uwagę na bezzasadność odczytywania tego rodzaju dokumentu, który – jeśliby nawet był autorstwa zamordowanego – został skasowany poprzez amnestię. „I w tym momencie dzieje się coś niezwykłego – pisze Baumgarten. Specjalnie odkomenderowany do Torunia przez Prokuraturę Generalną w Warszawie prokurator, broni decyzji przewodniczącego sądu. Nie wiadomo również dlaczego przycięta się doń i obroniła Piotrowskiego żądając włączenia do akt odczytanego tekstu, jako dowodu rzeczowego.

W ten sposób nieoczekiwanie powstał na sali sądowej wspólny front przeciwko oskarżycielom posiłkowym, front, do którego wspólnie należą: przewodniczący sądu, prokurator i główny oskarżony Piotrowski." Baumgarten informuje, że według zdania wszystkich adwokatów dojdzie do rewizji procesu przed Sądem Najwyższym. Podstawą do tego jest naruszenie Kodeksu Postępowania Karnego przez przewodniczącego sądu. Zdaniem adwokatów materiały dowodowe nie pozwala na nic innego, jak tylko na wnioskowanie kary śmierci w wypadku głównego oskarżonego Piotrowskiego, zaś dla jego pomocników: Pękali – 25 lat, Chmielewskiego – 15 lat. Natomiast Pietruszka musi się liczyć z wyrokiem 10–12 lat więzienia. Jeżeli Sąd Najwyższy potwierdzi te przypuszczalne wyroki, to Rada Państwa może wyrazić zgodę na prośbę Kościoła, aby karę śmierci dla Piotrowskiego zamienić na 25 lat więzienia.

10 stycznia 1985

Wyjaśnienia składali Piotrowski i Pietruszka. Pierwszy ustosunkowywał się nadal do zeznań złożonych w śledztwie. Mówił m. in. na temat ewentualności pozostawienia księdza w lesie i sterroryzowania pistoletem, siedzącego na przednim siedzeniu samochodu W. Chrostowskiego.

Piotrowski stwierdził, że zabrano kierowcę, ponieważ obawiano się rychłego wykrycia porwania i wszczęcia poszukiwań.

Oskarżony stwierdził, że nigdy nie zamierzał zabić księdza, a dopiero w momencie, kiedy był przeświadczony, że ks. Popiełusko nie żyje, postanowił ukryć ciało.

Sąd w dalszym ciągu rozprawy przedstawił protokoły śledztwa, cytując zeznania oskarżonego: „Pragnę stanowczo podkreślić, że decyzja dokuczenia ks. Popiełuszcze była tylko i wyłącznie moją osobistą decyzją. W tym okresie nie byłem przez nikogo inspirowany. Podkreślam też, że nikt z moich przełożonych nie domyślał się o planowanej przeze mnie akcji”.

Następnie Piotrowski odmówił składania dalszych zeznań i wyjaśnień.

Sąd rozpoczął przesłuchanie oskarżonego Adama Pietruszki, który nie przyznał się do zarzucanych mu czynów, ponieważ – jego zdaniem – oskarżenie zostało sformułowane całkowicie na podstawie pomówień Piotrowskiego.

Pietruszka zgodził się jednak na składanie zeznań.

Sędzia sprawozdawca wyjaśnił, dlaczego przyjęto taką właśnie kolejność przesłuchiwanie oskarżonych. Chodziło o to, aby Pietruszka, który przez pozostałych oskarżonych został przedstawiony jako inspirator tej akcji, miał możliwość zapoznania się z obciążającymi go zarzutami.

Pietruszka przedstawił następnie swoją drogę życiową oraz charakterystyki współoskarżonych, których ocenił jako dobrych współpracowników. Mówiąc o Piotrowskim dodał, że ten przejawiał skłonności do samowolnych działań – na krawędzi niesubordynacji. Oskarżony określił ks. Popiełuszkę jako jednego z duchownych, którzy „Noszą krzyż na piersi a jednoznacznie nienawiść w sercu”.

Dalsze jego wyjaśnienia przyjęły charakter ataków na Kościół, jako ośrodka siania zamętu społecznego.

Dziactwa w toruńskim procesie morderców.

komentarz
„Neue Zuercher Zeitung”
(12.01.1985)

Krytyka Piotrowskiego wobec polityki Jaruzelskiego odnośnie Kościoła.

Drugi tydzień w toruńskim procesie przeciwko mordercom ks. Popiełuszki przyniósł nieoczekiwany

zwrot. Główny oskarżony, były pkt. Piotrowski, bez przeszkód ze strony prokuratora i przewodniczącego sądu zamienił przewód sądowy na oskarżenie przeciwko Kościołowi. Zarzucił również Ministrowi Spraw Wewnętrznych, Kiszczałowemu, a tym samym reżymowi Jaruzelskiego pasywność i uległość wobec „klerykalnej kontrewolucji”.

Oskarżenia przeciwko przedstawicielom hierarchii kościelnej.

Przy jawnym poparciu ze strony sędziego Kujawy, Piotrowski występował z tyradami przeciwko Kościołowi Katolickiemu. W swoich wypowiedziach, które częściowo podobne były do wypowiedzi prokuratora, główny oskarżony wysunął zarzuty przeciwko kilku biskupom, przede wszystkim przeciwko metropolie wrocławskiemu arcybiskupowi Gulbinowiczowi, przeciwko biskupowi Tokarczukowi z Przemysła, któremu Piotrowski zarzucił nawet kolaborację z gestapo podczas II wojny światowej, przede wszystkim jednak – przeciwko swojej ofierze, księdzu Popiełuszcze. Hierarchia Kościoła Katolickiego w Polsce została – przez butnie występującego oficera tajnej policji – oskarżona w taki sposób, jak dotychczas nie była nawet atakowana w najbardziej ostrych artykułach przez rzecznika rządu Urbana. Piotrowski zbierał od lat – na zlecenie szefostwa tajnej policji, pod komendą jej byłego szefa gen. MO, Milewskiego – kompromitujące materiały o Kościele.

Według wzorca KGB

Treść wystąpień Piotrowskiego, jego polityczna argumentacja i jego „policyjna filozofia” dowodzą całkowitej zgodności z mentalnością i metodami tajnej policji sowieckiej KGB. Panuje w nich ten sam duch, podobny ton, pokrewna wyniosłość i mniemanie, że tajna policja jest jedynym stróżem prawa i ideologii. W wystąpieniach głównego oskarżonego widoczna jest formalna i treściowa zgodność z Moskwą w ocenie Kościoła Katolickiego i „Solidarności” jak również w interpretacji „praworządności”. Podobnie sformułował swoje zarzuty Czernienko, odnośnie polityki Kościoła i stanowiska wobec intelektualistów w rozmowach z Jaruzelskim na Kremlu w maju ub. roku.

Polska pod rządami Jaruzelskiego jest nolens volens od chwili zamachu wojskowego na „Solidarność”, terytorium gier ek szachowych sowieckich placówek uwikłanych w wewnętrzną walkę o władzę. Wy-



Kościół Św. Brygidy: ks. ks. Jankowski, Popiełuszko oraz L. Wałęsa.

daje się, że Piotrowski zdecydowanie oczekuje pomocy ze strony swoich sowieckich mistrzów i sponsorów. Inaczej nie odważyłby się na tupet i arogancję.

Implikacje wewnątrz-polityczne

W wypowiedziach tego tajniaka dochodzi również do głosu nienawiść aparatu bezpieczeństwa wobec Ministra Spraw Wewnętrznych Kiszczaka. Był on uprzednio szefem kontrwywiadu. Tajniacy z krwi i kości nienawidzą go jako człowieka, nie mającego żadnego pojęcia o „militarnej praktyce” polegającej na mordowaniu, szantażu, sfingowanych wypadkach samochodowych i kolejowych, na porwaniach itd. Do tego dochodzi jeszcze rozczarowanie służby bezpieczeństwa interpretacją prawa przez inne organy państwowe.

Piotrowski i jego towarzysze rozumieją „prawo” jako instrument do usuwania wszelkiej wolności i dyskusji. Marzą o państwie policyjnym *ad absolutum*, zbudowanym na stalinowskich wzorcach. Stąd też bierze się negacja jakiegokolwiek tolerancji wobec pluralizmu sądów – nawet w skromnym wymiarze – jak to ma miejsce za Jaruzelskiego. Obawami napawa jednak fakt, że władze sądo-

we godzą się na wypaczenia ze strony tajniackiego nadgorliwca, a nawet w dużym stopniu solidaryzują się z oskarżonym i jego kumplami. Jest to świadectwo upadku niezależności polskich sądów. Proces toruński przekształca się powoli w smutny spektakl, stając się jednocześnie lekcją

tw. „socjalistycznej praworządności”.

*Na podstawie relacji radiowych i prasowych opracował
Krzysztof Z. Korewicz.*

Relacja z kolejnych dni procesu w następnym numerze.

Nakładem Księgarni „Libella” w Paryżu
ukazała się książka

Ks. JERZY POPIEŁUSZKO
„KAZANIA PATRIOTYCZNE”

Msze święte w intencji Ojczyzny w czasie
stanu wojennego w Polsce
Styczeń 1982 – Sierpień 1984.

Cena: F. 95,00

„LIBELLA”
12, rue Saint-Louis-en-l'Île, 75004 Paris (France).
Książki wysyłamy na cały świat.

Maciej Rybiński

Prywatne rozmyślenia

1.

Minister Spraw Zagranicznych, Hans Dietrich Genscher, nie pojechał do Warszawy. Wymienił po temu trzy przyczyny – odmowę wizy dla dziennikarza *Die Welt*, niezgodę gospodarzy na złożenie przezeń wieńców na grobie żołnierza niemieckiego, i także sam brak entuzjazmu wobec planów uczczenia księdza Popiełuszki. Przywódca socjaldemokratycznej opozycji, Hans Jochen Vogel, który kilka dni wcześniej powrócił z PRL pełen łagodnego, co prawda, ale entuzjazmu, ogarnięty miłością do Jaruzelskiego, nazywanego tradycyjnie przez lewicę europejską „wielkim patriotą polskim”, wyraził natomiast przypuszczenie, iż owe trzy przyczyny nie mogły być wystarczające i że w gruncie rzeczy idzie o coś, co Genscher przemilcza.

Koła zawsze dobrze, choć nigdy dokładnie poinformowane, podchwyciły głęboką i pełną znajomości tajników dyplomacji uwagę Vogla dając do zrozumienia, iż naprawdę poszło o listę gości zaproszonych na oficjalne przyjęcie w ambasadzie RFN w Warszawie. Genscher miał na niej umieścić nazwiska czołowych przywódców opozycji – oczywiście tych, którzy ani siedzą w więzieniu, ani ukrywają się przed SB. Możliwość zetknięcia się Jaruzelskiego z profesorem Lipińskim w szatni, lub Olszowskiego z Janem Józefem Lipińskim w kolejce do toalety została stanowczo odrzucona przez stronę polską. Minister Spraw Zagranicznych RFN natomiast, nie mogąc się zgodzić, by cenzurowano mu listę gości, wizytę odwołał.

Przyznać muszę, iż historia ta niezwykle mi się spodobała. Zacząłem sobie nawet wyobrażać rokowania na ten temat pomiędzy ambasadorem RFN w Warszawie a dyrektorem protokołu dyplomatycznego w MSZ, Skarżyńskim. Po długich i wyczerpujących sesjach komisja do spraw bankietu mogłaby przecież dojść do rozwiązania kompromisowego. Salę podzielono by na pół aksamitnym sznurem, przy czym po stronie rządowej podawano by kanapki z kawiozem i wędliną oraz większe kieliszki, a po stronie opozycyjnej kanapki z serem i marmoladą i kieliszki mniejsze. Genscher przechadzałby się śródkiem, w pasie ziemi niczyjej, przy czym ekipa filmowa ARD pokazywałaby go na tle strony rządowej, a ekipa ZDF – przeciwnie, na tle strony opozycyjnej.

Na zakończenie rząd, śpiewając „Międzynarodówkę” wyszedłby na ulicę Katowicką, gdzie oczekiwałyby służbowe limuzyny, natomiast opozycja, śpiewając „Boże coś Polskę”, udałaby się na ulicę Dąbrówki, gdzie czekałyby na nich oddziały ZOMO z armatką wodną.

W ten sposób wszyscy byliby zadowoleni, a opozycji przewróciło by się w głowie.

Niestety, w życiu nie ma tak dobrze, jak w powieściach politycznych. Z Warszawy donoszą, że na przyjęciach i cocktailach w ambasadzie RFN zgodnie bywają obie strony i nawet ponoć widziano, jak Urban prosił Bratkowskiego o podanie wykałaczki.

W ambasadzie sowieckiej coś takiego byłoby nie do pomyślenia, bo w ambasadzie sowieckiej nie bywa wykałaczek. Uwaga powyższa to mój osobisty wkład w głębsze zrozumienie istoty stosunków Wschód-Zachód, gdyby komuś na tym szczerze zależało.

2.

Nekrolog w *Życiu Warszawy*, znajome nazwisko, próba odszukania w pamięci twarzy, dopasowania jej do nazwiska, jakieś strzępy wspomnień, przypadkowe spotkanie na ulicy, rozmowa, wypita razem wódka. Dopadają mnie te nekrologi coraz częściej, śmierć ludzi, których znałem jest elementem łączącym mnie z Warszawą może silniej, niż cokolwiek innego.

I wiek – 36, 38, 40 lat. Wspólni znajomi, gdy mam okazję ich pytać, wzruszają ramionami: nie, nie żaden wypadek, nie nowotwór. Zwyczajnie, zaziębił się i umarł.

Moi rówieśnicy, ludzie twórczy i pełni pasji, w których jednak ambicja nie zabiła poczucia przyzwoitości, umierają na niechęć do życia. Umierają bez widocznego powodu, bez jasnego rozpoznania lecarskiego, umierają na socjalistyczną odnowę i normalizację.

Warto się zastanowić, czy te śmierci, ciche i nie zauważane, zepchnięte na gazetowe kolumny ogłoszeń, jałowe i bezpotrzebne – czy te śmierci nie są świadectwem zbrodni znacznie większej, niż wszystkie bezwzględne czyny, wszystkie okrucieństwa Służby Bezpieczeństwa i ZOMO.

3.

Poważnie zasumowałem się próbując dociec, dlaczego tak bardzo bywam poirytowany lekturą stenogramów z konferencji prasowych podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów, rzecznika prasowego rządu – bo tak brzmi pełen tytuł – Jerzego Urbana. Przecież nie irytuje mnie i nie złości kłamstwo. Po pierwsze – przyzwyczaiłem się do niego i gdyby rzecznik rządu PRL nagle powiedział prawdę – dopiero byłby powód do zdenerwowania. Ładnie byśmy wyglądali, gdyby przedstawiciele władz zaczęli mówić prawdę. Można by było rozwiązać TKK, oddać nagrodę Nobla, wstąpić do nowych związków zawodowych a nawet do partii. Ponadto kłamstwa Urbana nie są irytujące, ponieważ Urban kłamie z niezaprzeczanym wdziękiem. Jego igrasza czynią zeń politycznego barona Muenchausena, a rzecznik zawsze więcej się przykłada do przedstawienia siebie jako człowieka inteligentnego, niż do uprawdopodobnienia kłamstwa. Jest w tym wszystkim żałosny, jak stara kokota, która przed sądem powiada, że ma lat trzydzieści, mimo iż w aktach leży metryka, wedle której skończyła lat siedemdziesiąt dwa.

Otóż mnie w Urbanie irytuje co innego – powtarzane za każdym razem próby cenzurowania prasy zagranicznej, zastraszania korespondentów, narzucania im linii spojrzenia na wypadki w Polsce wypracowanej w Wydziale Prasy KC PZPR. Słowem – rozszerzenie zasięgu wpływów ulicy Mysiej na Paryż, Londyn i Nowy Jork. Jest to naturalnie piękna idea, nieco bardziej zdecydowanie wprowadzona w czyn przez kolegę Jaruzelskiego, generała Pinocheta, który zarządził cenzurowanie reportaży zagranicznych stacji telewizyjnych z Chile. Precedens jest, można w dodatku mówić, że broni się w ten sposób prawdy obiektywnej, którą w Polsce znają wyłącznie na Rakowieckiej.

4.

Od jednego z przyjaciół otrzymałem miły upominek – pismo *Sowjetunion heute*, wydawane i rozprowadzane przez ambasadę sowiecką w Bonn. Pismo niewiele różni się od wydawanego po polsku *Kraju Rad*, a jednak w numerze który mam przed sobą, jeden tekst zafascynował mnie od razu – na wewnętrznej stronie okładki zapowiedziana jest „Rozmowa w więzieniu”. Zajrzałem szybko na stronę 14, licząc iż znajdę tam wywiad z którymś z sowieckich dysydentów, choćby nawet przyznawał się on do winy i chwalił warunki panujące na Łubiance.

No i znalazłem, rozmowę z Leonardem Peltier, odsiadującym w więzieniu amerykańskim dożywocie za morderstwo na dwóch agentach FBI. Jest to naturalnie bardzo smutne, tylko niech mi ktoś wytłumaczy, jaki to ma związek z „Sowjetunion heute”?

5.

Znakomicie redagowany kwartalnik *Kontinent* obchodził w Międzynarodowym Dniu Praw Człowieka jubileusz dziesięciolecia. Wydawca, Burg Verlag, zorganizował w tym dniu spotkanie współpracowników i sympatyków pisma, podczas którego profesor prawa państwowego na Uniwersytecie Kolońskim, Martin Kriele, wygłosił odczyt na temat praw człowieka na Wschodzie i Zachodzie.

Profesor Kriele zaskoczył słuchaczy, stawiając na początku referatu tezę, iż kraje komunistyczne są tolerancyjne, w przeciwieństwie do krajów zachodnioeuropejskich, tolerancja bowiem jest przeciwieństwem prawa. Tolerancja – dowodził profesor – jest atrybutem władzy absolutnej, która dopuszczać może pewne zachowania poddanych, ale nie musi; respektowanie godności obywateli jest sprawą dobrej woli władcy absolutnego, którą zmienić może również dobrze kaprys, jak i interes polityczny. Prawa człowieka są natomiast wpisane w krajach demokratycznych w zespół norm prawnych, które egzekutywa musi respektować, choćby nawet było to sprzeczne z jej interesami. Po edykcje nantejskim kurfuerst * brandenburski napisał list z apelem do króla Francji, w którym prosił o nie prześladowanie hugenotów i przyznanie im równych praw z katolikami. Król-Słońce na list nie odpowiedział, hugenoci zostali wygnani i wytrzebieni. Otóż my – powiada profesor Kriele – apelując o przestrzeganie praw człowieka w krajach komunistycznych jesteśmy dokładnie w sytuacji arcyksięcia Brandenburskiego piszącego do Ludwika XIV. Możemy odwoływać się tylko do tolerancji, ale nie możemy odwoływać się do prawa.

Przy okazji składam z racji jubileuszu życzenia dalszych lat tak wspaniałej pracy całemu Zespołowi *Kontinentu* z dr Cornelią Gerstenmayer i niezastąpionym Krzysztofem Hylą.

6.

Zdumiewające jest, jak kolejne, rządzące ekipy w PRL naznaczone bywają od pierwszych dni swojego dojścia do władzy piętnem upadku przez uporczywe powtarzanie wciąż tych samych błę-

* – Kurfuerst – książę elektor

dów, przez uparte konstruowanie od nowa rzeczywistości społecznej prowadzącej najprostszą drogą do społecznych zaburzeń i wstrząsów.

Na naradzie w Katowicach powołano do życia nową CRZZ. Jest to bodaj już ostatni krok na drodze do odbudowy modelu organizacyjnego, jaki obowiązywał za czasów nieodżałowanej pamięci byłego towarzysza Gierka. Zlikwidowano związki zawodowe i związki twórcze po to, by odtworzyć je dokładnie tak samo, jak to było przed Sierpniem. Ponieważ tamta konstrukcja rozleciała się jak domek z kart w ciągu niewiele dni, równie trwałą jest zapewne i obecna.

Nie to jednak jest najważniejsze, czy struktura organizacji dzisiejszych pokrywa się z modelem przedwczorajszych. Daleko bardziej istotne jest, iż nowe organizacje oparto na zasadzie groźnej przede wszystkim dla eksponentów władzy. Mianowicie wszystkie te nowo powołane organizacje i związki nie reprezentują ani interesów grup, w imieniu których występują, ani interesów swych członków nawet, a tylko wąsko pojęty interes elity władzy, co prędzej czy później doprowadzić musi do konfliktów porównywalnych z sierpniowymi.

Neozwiązki zawodowe określają siebie jako kontynuatora tradycji klasowych związków zawodowych, co w naszej rzeczywistości społecznej, w której nie ma antagonistycznych stosunków do środków produkcji, brzmi nieco zabawnie. W istocie rzeczy elementami programu przyjętego przez klasowych przedstawicieli klasy robotniczej w Katowicach stało się odebranie tej klasie wywalczonych po Sierpniu zdobyczy – przede wszystkim prawa do strajków. Nadto, podnosząc na pierwszym miejscu deklaracji programowej konieczność zwiększenia dyscypliny i wydajności pracy, neozwiązki otwarcie stanęły po stronie państwowego pracodawcy, tyłem do pracobiorcy, który ową wydajność wycisnąć ma nie dla porównywalnie wyższego wynagrodzenia i lepszych warunków życia, bo tego nawet Alfred Miodowicz nie jest w stanie obiecać, ale z miłości do realnie istniejącego socjalizmu.

Związki zawodowe, których celem głośnym otwarcie jest redukcja praw pracowniczych, choćby najszlachetniej motywowana, są tworem równie absurdalnym jak straż pożarna, zajmująca się wznicianiem pożarów.

Oczywiście, wolno członkom związku zawodowego nie chcieć strajkować, wolno także chcieć pracować w soboty a nawet w niedziele. Jest to sprawa woli, zaryzykujemy nawet określenie dobrej woli. Co innego jest jednak niestrajkowanie, a co innego pozbawianie się prawa do niego.

Rezygnacją z praw nie da się w Polsce załatwić żadnego konfliktu. Rezygnacja instytucji po-

wołanych do obrony tych praw, przynajmniej formalnie i z racji tradycji, przyspiesza jedynie rewindykację.

Co jest naturalnie najsympatyczniejszą stroną działalności reżymu.

7.

Łęk przed trzecią wojną światową, dość w RFN powszechny, ma dwa naturalne źródła – myślenie o konflikcie światowym w kategoriach historycznych doświadczeń dwu minionych wojen oraz z silnego europocentryzmu. W sumie, dla przeciętnego Niemca, modlącego się o zachowanie pokoju, aby konflikt zaślugał na miano trzeciej wojny światowej, dojść musi do zbrojnego starcia kilku armii i to na terenie Europy, a przede wszystkim na terytorium niemieckim. Dopóty do tego nie dojdzie, pławimy się, prawda że targani łękiem, w dobrodziejstwie pokoju.

Tymczasem trzecia wojna światowa trwa już od dawna i to w rozmiarach większych niż poprzednia, a liczba jej ofiar dawno przekroczyła straty poniesione przez ludzkość w wojnie ostatniej. Pola bitew tej niewypowiedzianej z całym ceremoniałem przez ucyłdrowanych ambasadorów wojny, rozsiane są po całym świecie – od Afganistanu do Kambodży i od Nikaragui do Angoli.

Wojna ta rozpoczęła się w roku 1950 w Korei, a polami jej bitew były i Kuba, i Wietnam, i Liban, i Etiopia. My, mieszkańcy Zachodniej Europy, łazimy po naszym okrojonym, odciętym murami i zasiekami skrawku kontynentu, przywiązani do mglistych, dziewiętnastowiecznych pojęć lewicy i prawicy, postępu i konserwatyzmu, zapatrzeni w wykreowany przed dziesięcioleciem nasz pępek świata, który już dawno stał się prowincją i popatrujemy w niebo, wyczekując na spadającą bombę; tak sobie bowiem wyobraziliśmy początek wojny.

Tymczasem będzie to zapewne jej koniec.

8.

Sejm niemy zabrał głos we własnej sprawie i postanowił rozwiązać się w przyszłym roku. Dojdzie więc do wyborów, poprzedzonych zapewne dyskusją na temat ordynacji, tak jak to było w przypadku wyborów do rad narodowych, kiedy to olbrzymi huragan wysiłku intelektualnego przewalił się przez PRL, przeorał czoła postępowej inteligencji zasłużoną brudą twórczego trudu.

Chciałbym zabrać głos w tej dyskusji jako pierwszy i gorąco poprzeć piękny pomysł działacza Krajowej Rady PRON, Kazimierza Lisickiego, wysunięty jeszcze przed wyborami do Rad Naro-

dowych. Oczywiście, jak każda propozycja uczciwa i rozsądna, projekt Lisickiego został odrzucony, ale jest szansa zrealizować go przy wyborach sejmowych.

— Otóż uważam — powiedział K. Lisicki — że w treści naszego stanowiska powinno się znaleźć sformułowanie, że wyborca ma obowiązek udania się do pomieszczenia za zasłoną, sformułowanie, że wyborca ma obowiązek skreślić kilku kandydatów tak, aby liczba pozostałych była równa lub mniejsza od liczby mandatów.

Jest to projekt doprowadzający wolność wyborów do ostatecznego końca. Wystarczy tylko kontrolować, czy obywatel wchodzi za zasłonę, czy udawszy się tam skreśla, i kogo. Opornych karać.

Jeśli pomysł działacza PRON Lisickiego nie zostanie uwzględniony w nowej ordynacji sejmowej będę głośno krzyczał, że demokracja w PRL, a zwłaszcza demokracja socjalistyczna jest tłumiona.

9.

W *Rzeczpospolitej* ktoś, podpisany „Obserwator” — wyczuwam niezawodne pióro Podkowińskiego — porównuje księdza Jankowskiego z Herbertem Hupką i ziolkami, pisząc jednym tchem:

O jaką wolną ojczyznę im chodzi? O wolną Polskę modli się i ks. Jankowski i von Bismarck.

Wolną od czego? Od Gdańska, Wrocławia, Torunia, Śląska, Warszawy?

W *Trybunie Ludu* natomiast inny ktoś, podpisany /jas/ — tu znów odkrywam sprawną rękę Jerzego A. Saleckiego — dla odmiany przeprowadza porównanie dwóch warszawskich księży, Stefana Niedziela z katedry Św. Jana i Antoniego Lewka z parafii Św. Stanisława Kostki z duszpasterzami hitlerowskiego Wehrmachtu.

Oba ponure, bojówkarskie wybryki publicystyczne nie zasługują oczywiście na polemikę, jak i nie zasługują na nią obydwaj panowie.

Przypomniała mi się jednak w czasie lektury tych wyszukanych i eleganckich polemik politycznych anegdota historyczna. W roku 1863 — Królestwem Polskim rządził wówczas wypróbowany patriota, margrabia Wielopolski — rosyjski generał, książę Górczakow, zagroził sufraganowi warszawskiemu, biskupowi Fijałkowskiemu, że jeżeli nie zaapeluje do ludu Warszawy o spokój to on, Górczakow, każe wytoczyć armaty.

— A ja — odpowiedział biskup — każe bić we dzwony.

Ciekawe, co o biskupie Fijałkowskim napisałby organ PZPR i organ rządu, zwłaszcza jeśli oba nadzorowałby ktoś w rodzaju Wielopolskiego? Najprościej byłoby jednak postraszyć, że jeśli Kozacy uciekną, to nastanie większe zło, bo przyjdą Prusacy. Zaczarowany krąg strachów polskich.

Maciej Rybiński

Roman Pytel

Gdy na Placu Czerwonym połowali Indianie...

W jednej z popularnych, wielonakładowych encyklopedii amerykańskich, jakich tutaj jest bez liku, znalazłem takie oto zwięzłe, historyczne ujęcie doktryny komunistycznej:

Komunizm, słowo wieloznaczne. Po raz pierwszy użyte przez członków tajnych, rewolucyjnych stowarzyszeń w Paryżu w latach 1830, w swym pełnym znaczeniu oznacza wspólne posiadanie wszystkiego — doktryna, która... doskonałości dopatruje się we wspólnocie osób i rzeczy.

Komunistyczne, albo przynajmniej częściowo komunistyczne idee i praktyki znacznie wyprzedzają pojawienie się tego słowa. Wspólna własność praktykowana była w niektórych pierwotnych społeczeństwach. Starożytna Sparta znana była z zasady publicznej własności ziemi i publicznej kontroli dzieci (w żłobkach — R.P.). Grecki filozof Platon zalecał, przynajmniej klasie rządzącej, wspólną własność wszystkich dóbr, a nawet kobiet. Stoicy, kładąc nacisk na wolność i równość praw natury zbliżyli się do komunistycznego ideału.

Przed i za życia Chrystusa komunizm praktykowali Eseeńczycy, zaś w Kazaniu na Górze i gdzie

indziej Chrystus kładł nacisk na dzielenie się dobrami z ubogimi. Przez jakiś czas, jak to czytamy w *Dziejach Apostolskich* (4.32) *jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich. Żaden nie nazywał swoim tego co posiadał, ale wszystko mieli wspólne*. Niektórzy z wczesnych Ojców Kościoła podkreślali, że owoce ziemi mają być wspólną własnością wszystkich, zaś neo-pitagorejczycy i neo-platonicy zachęcali do zakładania komunistycznych kolonii. Liczne średniowieczne reguły zakonne były komunistyczne, zaś Katharowie, Waldensi, Wyklifitowie i Husytowie dzieląc dary Boga między wszystkich, zbliżali się do komunistycznych ideałów. Podczas rewolwy w Anglii w 1831 r. głoszono: *Nie może być dobrze w Anglii dopóki wszystkie rzeczy nie staną się wspólną własnością*. Erazm wierzył, że prawdziwy chrześcijanin winien traktować swe dobra jako wspólną własność, zaś Anabaptyści zorganizowali pierwszą komunę w Muenster.

Uzupełniając owo hasło o rodzime elementy dodam, że staropolszczyzna posiadała swój własny odpowiednik romańskiego terminu „komunista”. Brzmiał on „wszetcznik”. Staropolski wszetcznik, podobnie jak staroniemiecki *Gemeinmacker* miał się z każdym za „pan brat”, czyli uznawał się za równego każdemu. Zachowała się też staropolska skarga: *z wszetczności wiele się wściubają w inszego powołanie, a powinności*. Od wieków anarchia była nieodłącznym zjawiskiem komunistycznego sposobu życia. *Gdzie ich wielu rządzi tam się często błądzi*, mawiali dawni Polacy, zaś współcześni wiedzą, że *Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść*. Współcześni proletariusze bez trudu rozpoznają marksistowską zasadę w słowach: *Wszyscy sobie równi być chcemy wszyscy Mościami Pany, wszyscy równo chodzić, żyć, jeździć, gwardie trzymać*. Któż zaprzeczy, że idea radykalnej równości z uwzględnieniem hipotezy ewolucyjnej nie jest zawarta w terminie „psubrat”? Na zakończenie owych językowych rozważań dodam, że grecki termin *helota* oznaczający starożytnego proletariusza przekształcony został w polszczyźnie na takie terminy jak: „hołota”, „gołota” i „hulta”. (por. niem. Hallunke.)

Niezmienna od dnia stworzenia zasada psychologiczna wyraża się w ludzkim dążeniu do przewyżczenia aktualnego stanu, zwłaszcza jeśli jest to stan niedostatku, czy dotkliwego ubóstwa. Marksistowskie przekonanie o powszechności pierwotnego komunizmu nosi wszelkie znamiona pseudonaukowego dogmatu; można je porównywać z prastarym mitem o Złotej Erze, w którym szczęście utożsamione jest ze stanem posiadania, sytości. *Złote czasy, kiedy z kielbasy płoty pleciono, a półciami i gomółkami domy poobijano*. Jeden z biblijnych proroków tępił komunistyczne

ciągoty słowami, które jednocześnie ukazywały krótkotrwałość szczęśliwości wynikającej z upragnionej sytości: *Da wam Pan mięsa, aż wam polezie przez dziurki od nosa, aż wam obmierźnie*.

Dobrobyt może być utożsamiany ze szczęściem tak długo, dopóki odczuwany jest niedostatek. Kiedy tylko brak zostaje zaspokojony, „szczęście” natychmiast utożsamiane jest z innym celem. Przekonują się o tym nie tylko ci wszyscy, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych i zapewnili sobie dość wysoki poziom konsumpcji, bowiem wiedzieli już o tym czerwonoskórzy Indianie. Wiedzę tę zdradza choćby określenie indiańskiego raju, jako Krainy Wiecznych Łowów. Wynika z niego, że dla Indian szczęście kojarzyło się nie tyle z konsumowaniem już upolowanego zwierzęcia, ile z procesem łowienia, z samym zajęciem, a więc z pracą stosownie do współczesnych wyobrażeń.

Aura teoretycznych rozważań Marksa osadzona była głęboko we francuskim socjalromantyzmie z okresu 1830-1848, co przyznał sam F. Engels podkreślając, że więcej nauczył się z powieści G. Sand i Balzaca niż ze wszystkich historycznych i ekonomicznych traktatów razem wziętych. W rzeczy samej, nastrój „naukowych” rozważań Marksa porównywać można raczej z nastrojem „*Les Miserables*” V. Hugo (w owym okresie „nędznicy” mieli takie samo znaczenie jak proletariusze) czy innych autorów romantycznych, niż z oschłą treścią typowych rozważań filozoficznych czy socjologicznych tego okresu. Poezje i utwory francuskie, które wywarły wpływ na Marksa tchnęły atmosferą mesjanistyczną bądź apokaliptyczną; „ludy” były w marszu, tyrani drżeli na tronach czyli w swych kantorach. Powszechnie oczekiwano świtu (to dlatego „Aurora” rozpoczęła rewolucyjną, wspaniałego świata, kiedy ludowi herosi dzięki swym bohaterskim wysiłkom dokonają przewrotu. Rewolucja francuska, dotychczas niepopularna została zrehabilitowana przez takich historyków jak Michelet i Quinet.

W 1840 roku zabrzmiał również donośny głos Piotra Józefa Proudhona, człowieka z ludu, którego zasadniczy postulat dotyczył zniesienia niezapracowanego zysku („wartości dodatkowej” u Marksa) i nieproduktywnej własności. „Czym jest producent (robotnik)?” zadawał Proudhon retoryczne pytanie i odpowiadał: „Niczym.” Czym musi się stać? Wszystkim. (por. „Sędziami wówczas będziemy my”.) Rewolucyjny duch Proudhona przejawiał się w obronie walki klasowej, w jego apelu do klasy robotniczej o powstanie i „zrucenie łańcuchów”, które to wyrażenie przejęte zostało do Manifestu Komunistycznego, mimo że Marks wyśmiewał Proudhona za „nieokrzęsaność myśli”!

Podobne, choć bardziej stonowane nastroje, pojawiły się w tym samym okresie w Anglii w powieściach Ch. Dickensa czy Mrs. Gaskell. Ruch chartystów czyli ówczesny ruch na rzecz praw człowieka był wyraźniej sformułowanym programem niż anarchizm w gruncie rzeczy postulat „dyktatury proletariatu”. Ujawniło się to w 1848 roku; niepowodzenie „wiosny ludów” było jak kubeł zimnej wody na ludzi zauroczonych sloganami, którzy wszczęli swój bunt pełni nadziei. W całej Europie nastąpiło jakby otrzeźwienie; ludzie doszli do wniosku, że było zbyt wiele marzeń na jawie, zbyt wiele niejasnych, nic nie znaczących formuł, za mało precyzyjnego myślenia. Rok 1848 był powtórzeniem 1789 r. w tym znaczeniu, że ideały i idee, które go zainspirowały były zbyt niejasne; były po prostu świadectwem retorycznego patosu nie popartego wiedzą. Przyznał się do tego sam Marks; kiedy trzy lata przed śmiercią zapytano go o ewentualną publikację jego dzieł zebranych miał on oschle odpowiedzieć: „Najpierw musiałyby być napisane.”

Przystępując do lektury dzieł Marksa trzeba mieć na uwadze ów raport pruskiego szpiega, który przebywając w 1853 r. w Londynie poznał warunki życia Marksa i jego rodziny w ich mieszkaniu przy Dean Street. Co się tyczy osobistych nawyków, pruski zwiadowca podkreśla, że Marks był niemytym rewolucyjnym „Cyganem”; odczuwającym wstręt do mydła i wszelkiego regularnego sposobu życia.

W życiu prywatnym jest on wysoce nieporządną, cyniczną osobą, nędzarzem, prowadzi cygański tryb życia. Mycie, czesanie włosów i zmiana bielizny, to dla niego zdarzenia niezwykłe; często upija się. Bywa, że żłopie całymi dniami. Marks żyje w jednej z najgorszych i najtańszych dzielnic Londynu. Ma dwupokojowe mieszkanie. (...) W całym tym pomieszczeniu nie ma jednego porządnego mebla; wszystko jest połamane, poszarpane i pokryte kurzem na grubość palca. Panuje tam jeden wielki bałagan. Na wielkim starym stole przykrytym ceratą leżą rękopisy, książki, gazety, zabawki dzieci, filiżanki do herbaty z wyszczerbionymi brzegami, brudne łyżki, noże, widelce...

Bezpośredni związek tego sposobu życia z filozofią i ekonomiką Marksa sugeruje taka oto staropolska uwaga: *Pijanemu nie trudno o zwadę, ręce się ciągną do mężobójstwa, nogi do przelania krwi, bo się takowemu wszystko równo widzi, a czasem i wielki pan srogi mu nie będzie.* Określając filozofię Marksa najkrócej można by się postużyć tytułem jednego z dzieł Proudhona: „Filozofia nędzy”. Filozofia ta jest ekonomiczna w tym sensie, że nie co inne ale k u c h n i a określa i determinuje wszystkie inne instytucje. *W filozofii*

marksistowskiej człowiekiem rządzi nie umysł, ale żółtek. Przyjrzyjmy się specyficznemu funkcjonowaniu marksistowskiej filozofii z jego własnej wykładni i w zastosowaniu jej do takiego konkretnego działania społecznego, jakim była Rewolucja Październikowa. Dla Marksa państwo było tylko politycznym narzędziem ekonomicznych władców, co ujął w zasadę, że wiodącymi ideami każdej epoki były idee jej rządzących klas. Była to świadoma czy nieświadoma parafraza rzymskiej zasady *cuius regio eius religio* i w wydaniu marksistowskim uzasadniać miała ideę walki klas czyli faktycznej wojny domowej. Marks nie brał więc w ogóle pod uwagę, że we wszystkich konfliktach społecznych państwo może działać jako bezstronna, trzecia siła rozstrzygająca spory poważnionych stron. W rzeczy samej, klasowy konflikt marksistowski znajduje się jakby ponad prawem; w systemie tym zabójstwo z powodów ekonomicznych jest usprawiedliwione i nie podlega ocenie moralno-prawnej państwa. Zasada walki klasowej akceptowana jako zasada ustrojowa państwa oznacza nie tylko unicestwienie systemów etycznych potępiających zabójstwo, ale oznacza też całkowite przekształcenie psychiki ludzkiej. Marksistowska zasada walki klasowej jest równoznaczna z degradacją ludzi do stanu zawodowych rzeźmieszków czy gangsterów. Jest to taki sam przewrót moralny, jaki dokonać się musi w kobiecie, zanim gotowa będzie podjąć zawód prostytutki. W tym znaczeniu marksizm jest socjal-darwinizmem, to znaczy zastosowaniem darwinowskiej „walki o byt” do warunków ludzkiego życia. Takie patrzenie na świat wynika oczywiście z zasad filozofii materialistycznej. Darwin nie uderzał zupełnie fakt, że *wilk wilka nie ujada, zaś kruk krukowi oka nie wykole.* Fakt, iż przedstawiciele tego samego gatunku nie zjadają się, podważa materialistyczną zasadę nieustannej walki i wskazuje na celową kontrolę stanu ilościowego jednych gatunków przez inne. Ale to już jest zasada Pisma Świętego, a nie systemów materialistycznych. Dla świata ludzkiego walką typową jest wojna między narodami, a nie między klasami czy kastami. Idea walki klasowej prowadzącej do rewolucji zakłada odmienny od tradycyjnego typ państwowości; w państwie marksistowskim czynnikiem decydującym jest siła a nie intelekt. To dlatego w toku rewolucji rosyjskiej działały „Rady robotników, chłopów i żołnierzy”, nie było natomiast rad inteligencji. W tym przejawiała się całkowita odrębność psychiki marksistowskiej od tradycyjnych ujęć, które głosiły: *podstawą państwa musi być moralny porządek; dobrobyt jest na drugim miejscu.* Naruszenie tej zasady ma poważne, negatywne konsekwencje społeczne doskonale wyrażone w takim oto opisie biblijnym:

...jadł masło od krów, i mleko od owiec z tłustością jagniąt, i barany odchowane w Basan, i kozy z tłustością ziarn pszenicznych, a pił czerwone wino wyborne. I roztył się Izrael i wierzał i lekce poważył Boga, opokę zbawienia swego. (5 M 32.14-15)

Podobne obawy wyrażali też często pisarze staropolscy, czego przykładem niech będzie choćby taki opis: *Zakonnicy nieszczęśliwie żyją, którzy nie czynią nic, a tak tęsknicami, albo na tów jeżdżą, albo próżno mówiąc dzień strawiają.*

Stosownie do swych wyobrażeń o walce klasowej Marks podkreślał w „Manifeście Komunistycznym”, że *nowoczesny przemysł zorganizuje masy robotników i zespoli je w fabrykach na wojskowy sposób. W rzeczy samej radziecka prasa codzienna posługuje się nieustannie wojskowymi zwrotami opisując idealny typ człowieka w społeczeństwie totalitarnym. Ten idealny typ, to ustawicznie mobilizowany proletariusz, który jednocześnie jest robotnikiem i żołnierzem. Komunistyczny robotnik walczy „na frontach pracy” i osiąga „zwycięstwa” w zdyscyplinowanej produkcji. Staje się „bohaterem pracy socjalistycznej” itd.*

Tym samym językiem przemawiali włoscy faszysti i niemieccy naziści. Los jednostki w narodzie, który staje się armią tak został wyrażony przez Mussoliniego: *W państwie faszystowskim jednostka nie jest dławiona, raczej jest rozmnażana, tak jak w pułku żołnierz nie jest osłabiany, ale pomnażany przez liczbę swych towarzyszy.* Dla młodzieży narodowo-socjalistycznej wychowawczym i społecznym ideałem był Maennerbund, czyli militarny zakon na wzór Krzyżaków bądź pruskiego korpusu oficerskiego. *Zasada, pisał Hitler, dzięki której w swoim czasie armia pruska stała się najcudowniejszym instrumentem narodu niemieckiego, musi w przyszłości stać się zasadą struktury naszej całej koncepcji państwa: władzy każdego przywódcy w dół i odpowiedzialności w górę.* Podobną koncepcję socjalizmu głosił w tym samym czasie Moeller van den Bruck. Dla niego Prusy oznaczały narodowy komunizm, czy kolektywizm oparty na podstawie hierarchicznej czy arystokratycznej. W dziele „Das dritte Reich” domagał się całkowitego odseparowania Niemiec od burżuazyjnego Zachodu (bo *am Liberalismus gehen die Voelker zu Grunde*) i wypełnienia niemieckiej misji przez nowe Niemcy, których granice będą granicami ich misji.

Osiągnięcia nowoczesnych społeczeństw przemysłowych z ich tendencją do mechanizacji, standaryzacji i zdyscyplinowanej pracy zespołowej nie tylko zostały zaakceptowane przez reżimy totalitarne, ale nawet rozwinięte w system militarnego superindustrializmu. Robotnik staje się żoł-

nierzem; linia graniczna między społecznością przemysłową a armią staje się coraz bardziej płynna a nawet zanika; fabryki przekształcają się w koszary, zaś praca staje się obowiązkiem wobec państwa. Państwo wyznacza cenę i warunki pracy... Marks wyrzucony został do lamusa wraz ze swym utopijnym postulatem zniszczenia państwa, które traktował jako produkt społeczeństwa klasowego, jako reprezentanta dominującej klasy społecznej. Twórcy pierwszego państwa komunistycznego przejęli raczej bismarckowski kapitalizm państwowy uznany także przez faszystów i nazistów za ich model ustrojowy. Wiosną 1936 roku Mussolini przeprowadził częściową nacjonalizację przemysłu i całkowitą nacjonalizację banków. W tym samym roku Hitler i Goering ogłosili pięcioletni plan rozwoju Niemiec wzorowany na pięcioletkach radzieckich.

Chcąc w pełni uchwycić charakter przewrotu, jaki dokonał się w Rosji wraz z Rewolucją Październikową trzeba mieć na uwadze, że sześciu spośród ośmiu ludzi ściśle związanych z Leninem w bezpośrednim okresie po rewolucji, nigdy nie uczęszczało do żadnej szkoły. Dla tych ludzi zasada „dyktatury proletariatu” była zarazem najlepszą gwarancją ich osobistego awansu. Po śmierci Lenina sytuacja uległa jednak radykalnej zmianie. Stalin wykorzystując powszechne niezadowolenie rewolucyjną anarchią i bałaganem, dokonał korekty rewolucji, takiej samej jaką w 1804 r. przeprowadził Napoleon. Przeprowadził wielką czystkę, w toku której zlikwidowano wszystkich tych działaczy bolszewickich, którzy organizowali Wielką Rewolucję Październikową. Rozwiązano Stowarzyszenie Bolszewików-Weteranów, usunięto z partii pod różnymi pozorami tych, którzy byli w niej najdłużej.

Równocześnie w szkołach wprowadzono do użytku poprawione podręczniki historii zawierające odmienną, nie klasową interpretację przeszłości, na której miał być oparty radziecki patriotyzm. W owych nowych podręcznikach ZSRR przedstawiony był jako wynik długiego procesu historycznego rozwoju, zaś jego rząd jako najlepsza możliwa władza ustanowiona nie tyle dzięki Rewolucji Październikowej, ile dzięki temu, że tacy przywódcy rosyjskiego narodu jak Newski, Suworow, Chmielnicki, Kutuzow, przyczynili się do wzmocnienia państwa rosyjskiego w poprzednim tysiącleciu. W owych nowych podręcznikach, przeprowadzono nie tylko rehabilitację chrześcijaństwa — nie było już opisywane jako „opium dla ludu” ale jako czynnik gwarantujący ucywilizowanie Rusi — ale także rehabilitację caratu podkreślając, że jego absolutyzm bronił Rosję od rozpadu.

Po tym przygotowaniu Stalin zwyczajem carskim mógł przyjąć dla siebie tytuł marszałka,

a następnie generalissimusa. Oficerowie otrzymali z powrotem złotem szamerowane mundury z carskich czasów i odtąd styl życia odróżniał ich od zwykłych szeregowców wyraźniej niż w jakiegokolwiek „burżuazyjnej” armii. Podobnie jak za caratu wszyscy urzędnicy otrzymali podobne umundurowanie i w ten sposób pojawiła się na powrót dawna, zmilitaryzowana biurokracja. Koedukacja została zniesiona w większości szkół z zamiarem uwypuklenia odmiennej natury obydwóch płci; chłopcy wychowywani byli z perspektywą surowego, żołnierskiego trybu życia, natomiast dziewczynki zaczęto wychowywać głównie z myślą o macierzyństwie.

W 1943 r. oficjalnie został uznany Kościół Ortodoksyjny, zaś metropolita Sergiej wybrany został jako Patriarcha Wszechrosji. Jego następca Aleksy, wystawiał Stalina jako „mądrą przywódcę, wybranego przez Pana na wodza naszego wielkiego narodu”. Wszystkie kościoły otrzymały nakaz odprawiania modlitw „o zdrowie i pomyślność zesłanego przez Boga przywódcy ludów naszego narodu miłującego Chrystusa”.

Istotę owej stalinowskiej innowacji zrozumieć jeszcze lepiej, gdy rozpatrzmy ją na właściwym tle historycznym. Filozof włoski Marsilius z Padwy w dziele „Defensor Pacis” (1324 r.) wywodził, że władza pochodzi od ludu, a nie od Boga. Poglądy Marsiliusa były najradykałniejszą formułą średniowiecznego populizmu. Władza ludu, albo jego „większej i zdrowszej części”, która w ujęciu leninowskim stała się „awangardą klasy robotniczej” czyli partią, nie była ograniczona ani prawem naturalnym, które ustanawiać ma sam lud, ani władzą kościelną, którą Marsilius negował zupełnie. Zgodnie z tymi poglądami Ludwik Bawarski, pod osłoną którego Marsilius pisał swe rozprawy udał się do Rzymu, gdzie następnie został wybrany na cesarza przez lud tego miasta.

Kiedy w XIX wieku Marks ogłosił swą doktrynę o dyktaturze proletariatu, to nawiązał właśnie do owego prądu politycznego, który nieco później w okolicach Krakowa określony zostanie terminem „ludomanii” uwiecznionej w „Weselu” St. Wyspiańskiego. Ludomania rozwijana później w Moskwie przez Majakowskiego otrzymała nazwę „proletkult”. W Niemczech hitlerowskich bezkrytyczne uwielbienie ludu głosił poeta G. Benn pisujący wiersze o „wieczorach, które odeszły w kolorzy Ojca Wszechzrzeczy, kiedy siadywano po chłopku, po prostu przy dźwiękach akordeonu...”. Oczywiście G. Benn zaczytywał się „Chłopami” Reymonta, które to dzieło tłumaczono na język niemiecki i dziełem „Proletarisches Hausbuch” wydany przez wydawnictwo „Die Wolfe” w Lipsku w 1927 roku. Zacytuje tu pierwsze linijki niemieckiego przekładu wiersza „Lewą marsz”

Majakowskiego, zamieszczonego w owej proletariackiej antologii:

*Marsch: — Und ueberflutet den Platz
Jagd die dreckigen Redner fort;
Still mit allem oeden Gequatsch:
Genosse
Revolver
hat jetzt das Wort:*

Najpopularniejsze plakaty w owym czasie ukazywały zdrowych, silnych chłopaków wiejskich, robotników z zaciśniętymi pięściami i krzepkie, rumiane dziewczęta. Owa fizyczna tężyzna przesłaniać miała potrzebę intelektualnego wysiłku. Warto o tym wszystkim przypomnieć, gdy chce się zrozumieć antyinteligencję uprzedzenia z okresu „budowania socjalizmu w Polsce”, zwłaszcza z okresu budowy Nowej Huty, kiedy to zetempowcy popychając taczki wypełnione betonem śpiewali: *Kolego daj rękę, z nami idź...*

Po okresie pierwszych rewolucyjnych uniesień, kiedy prace podjęły pierwsze pokolenia technokratów i inteligentów wychowane w komunistycznej ideologii, także w Polsce hasło „dyktatury proletariatu” stało się anachronizmem. Rozumiał to najlepiej Gierek wychowany w tradycji francuskiego komunizmu, akceptującego nie tylko proletariackie perspektywy owej ideologii. Przejawiło się to w dwóch pojęciach wprowadzonych przez Gierka do politycznego słownictwa PRL: „zbiorowa mądrość narodu” i „służebna rola partii”. W tej nowej hierarchii usuwającej w cień „dyktaturę proletariatu” partia stawała się wyrazicielką owej zbiorowej mądrości narodu, a nie na odwrót. Jeszcze inaczej partia rezygnowała z pozycji awangardy klasy robotniczej, przejmując jedynie rolę wykonawczą wobec Sejmu, jako reprezentanta „zbiorowej mądrości narodu”.

Szukając analogii politycznej do owej innowacji Gierka, można wskazać na praktykę ludowych referendów zaprowadzoną we Francji przez de Gaulle'a, albo na „zbiorową wolę społeczeństwa” wprowadzoną do politycznej terminologii europejskiej przez J. J. Rousseau. Gierek chciał włączyć do aktywnej pracy politycznej polską inteligencję, która dotychczas była odrzucana i która sama świadomie trzymała się na uboczu. Wciągając inteligencję do aktywnej pracy politycznej chciał Gierek zagrzeć ją do cieplejszych uczuć dla wschodniego sąsiada. Celem tej akcji w perspektywie historycznej było pełne psychiczne upodobnienie i podporządkowanie polskiej inteligencji, a więc i Polski, wschodniemu sąsiadowi, czemu służyć miała również klauzula o „przyjaźni z ZSRR” wprowadzona do Konstytucji.

Było znaczące, że prawie nazajutrz po przejęciu władzy przez Gierka szef PAX-u B. Piasecki zorganizował w jednym ze swych ośrodków symposium na temat: „Szansa nauki polskiej” dając do zrozumienia, że oto teraz władzę przejął człowiek, któremu bliskie były sprawy nauki i oświaty. Mieściło się to w tradycji fagasa Katarzyny na tronie polskim, czyli ostatniego króla pozującego również na mecenasa nauk i sztuki. Zamach na serca i umysły Polaków nie udał się jednak i era Gierka zakończyła się jeszcze jednym, typowo nordyckim „zmiernchem bogów”, który spowodował taki wstrząs moralny, że władze musiały przejść „rady żołnierszy”.

Stosownie do podstawowej zasady ustrojowej wyrażonej w przymiotniku „bolszewicka” – określającym partię podporządkowaną Leninowi. Większość, to także przewaga siły. Czyli, w państwie komunistycznym ostatecznym, decydującym czynnikiem jest przemoc fizyczna, a nie siła przekonania argumentu intelektualnego, utożsamianego z wynikiem naukowego rozpoznania. To też w jednoznaczny sposób tłumaczy fakt, że wszyscy dotychczasowi przywódcy radzieccy nadawali sobie najwyższe stopnie wojskowe. W razie potrzeby mogli dysponować armią, tak jak zadysponował nią I Sekretarz i Minister Obrony Narodowej w jednej osobie, czyli W. Jaruzelski. Tzw. demokracja socjalistyczna, to zwykła tyrania większości. Można tutaj zgłosić zastrzeżenie, że właściwie każdy system parlamentarny zakłada ową tyranie. Na pewno jest to słuszna uwaga. Ale we wszystkich państwach, które uznają zasadę prywatnej własności, władza państwa nie ma tak bezpośredniego zarządu nad wszystkimi jednostkami jak w systemach państwowego kapitalizmu czyli totalitaryzmu. Prywatna prasa wyklucza ową zabójczą dla ducha ludzkiego unifikację poglądu. Taką samą zaletą odznaczają się prywatne wydawnictwa, prywatne wytwórnie filmowe, a nawet prywatne wyższe uczelnie. Takie urządzenie państwa oparte jest na przekonaniu, że Bóg stworzył człowieka na „własne podobieństwo”, i że każdy człowiek w odróżnieniu od zwierząt jest duchową indywidualnością, co przejawia się także na zewnątrz w niepowtarzalnych, indywidualnych rysach twarzy. Wychowywanie społeczności ludzkiej na standardowych podręcznikach, na zunifikowanej prasie, na powielających jej myśli filmach jest zabiegiem takim samym jak ubranie ich w jednakowe wojskowe mundury. Właśnie tę myśl wyraża wspomniany polski termin „wszetcznik”.

Roman Pytel

O Polaków troszczymy się w szczególny sposób

Rozmowa z Ulfem Finkiem

Społeczność polska w Berlinie Zachodnim należy do największych pod względem liczebności w Republice Federalnej Niemiec. W mieście zamieszkuje około 10 tysięcy Polaków, którzy przybyli tu głównie na fali emigracji pogrudniowej. Istnienie tak dużej grupy społecznej, stawia zarówno samych Polaków, jak i władze niemieckie przed wieloma problemami, zwłaszcza o charakterze socjalnym. Zarysowałem się one ze szczególną ostrością przed pięcioma miesiącami, kiedy urzędy socjalne w Berlinie przestały nagle udzielać Polakom pomocy socjalnej. O aktualnym położeniu polskiej społeczności w Berlinie, z senatorem (odpowiednikiem ministra) odpowiedzialnym za resort spraw socjalnych – Ulfem Finkiem – rozmawia Krzysztof Z. Korewicz.

Ulf Fink urodził się w 1942 roku we Freiburgu w Saksonii. Egzamin maturalny złożył w 1962 roku, po czym studiował zagadnienia gospodarki narodowej na uniwersytecie w Marburgu a później w Hamburgu i Bonn. Dyplom otrzymał w 1966 roku. Po ukończeniu studiów pracował początkowo w Federalnym Ministerstwie Pracy i Spraw Socjalnych oraz we frakcji parlamentarnej CDU w Bundestagu. W latach 1973-1981 pełnił ważne funkcje administracyjne i polityczne tak w urzędach federalnych, jak i w partii CDU.

Ulf Fink jest żonaty i ma dwoje dzieci. Od czerwca 1981 roku jest Senatorem do spraw Zdrowia, Spraw Socjalnych i Rodziny w Senacie Berlina Zachodniego.

Krzysztof Z. Korewicz: Panie Senatorze. Jak widzi Pan przyszłość Polaków przebywających w Berlinie Zachodnim?

Ulf Fink: Ze względów politycznych jak i gospodarczych wielu Polaków – przynajmniej czasowo – opuściło swoją ojczyznę szukając schronienia tu, w Berlinie, w Republice Federalnej Niemiec czy też w innych krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych. Zdajemy sobie spra-

wę ze szczególnych zobowiązań, jakie Niemcy Zachodnie, a zwłaszcza Berlin mają wobec Polaków. Szczególna sytuacja Berlina wynika także z położenia miasta. Od Polski dzieli nas niewielka odległość i dlatego wielu Polaków tutaj szuka schronienia. Obecnie – średnio biorąc – mieszka w Berlinie 10 tysięcy polskich obywateli. Miesięcznie przybywa tu nadal około 150 Polaków. Zasadniczy kłopot dla władz tego miasta polega obecnie na tym, że mamy już stosunkowo duże bezrobocie. Ponad 80 tysięcy Berlińczyków jest bez pracy z czym wiąże się wiele problemów. Staramy się te problemy ku obustronnemu zadowoleniu rozwiązywać, co jednak nie zawsze jest możliwe.



Senator Ulf Fink

– Z jednej strony Umowa Ministrów Spraw Wewnętrznych Krajów Federalnych zabrania wydalania Polaków, którzy zdecydowali się tu pozostać, z drugiej jednak strony odbiera się im podstawę egzystencji, jaką jest pomoc socjalna, a jednocześnie nie wydaje zezwoleń na pracę. Jest to jasne postawienie ludzi wobec alternatywy: praca na czarno – a zatem postawienie się poza obowiązującym tu prawem i narażenie się na deportację, lub „dobrowolny” wyjazd z powodu braku środków do życia. Przyzna mi Pan z pewnością, że innej możliwości nie ma?

– Jest to nadzwyczajne w skali międzynarodowej, że u nas istnieje tego rodzaju postanowienie, na mocy którego obywatele przybywający z krajów Europy Wschodniej nie mogą być deportowani. Nie wszystkie kraje zachodnioeuropejskie i nie wszystkie kraje świata, tego rodzaju postanowienia w ogóle posiadają. Po drugie, nadzwyczajnym jest również fakt, że osobom, które szukają u nas schronienia – gwarantujemy pomoc socjalną.

W Stanach Zjednoczonych – przykładowo – nie ma nic w rodzaju takiej pomocy dla przybywających do tego kraju obcokrajowców. Muszą się oni od razu przebić własnymi siłami.

Myślę, iż dobrze się stało, że te wyjątkowe postanowienia wprowadziliśmy i dlatego wszystkim, którzy do nas przybywają, w ramach naszych możliwości i mimo wszelkich własnych trudności – staramy się pomagać. I tak, spośród ponad 10 tysięcy Polaków, którzy mieszkają w Berlinie – 2 tysiące żyje z pomocy socjalnej. Oznacza to, że jeśli stwierdzimy, iż dana osoba przebywa tutaj bardzo długo, dzieci chodzą już tutaj do szkoły i przez to powrót do ojczyzny nie byłby teraz wskazany – w takich przypadkach wypłacamy pomoc socjalną. W innych przypadkach zalecane są inne rozwiązania. Dlatego też staramy się zwiększać liczbę wydawanych pozwoleń na pracę.

– Właśnie. W oświadczeniu prasowym z dnia 13-tego marca ubiegłego roku, w którym ogłosił Pan wprowadzenie praw ograniczających przyznawanie pomocy socjalnej Polakom, stwierdził Pan jednocześnie, że ułatwione zostanie przyznawanie pozwoleń na pracę. Ci, którym odebrano pomoc socjalną, ruszyli zatem do urzędów pracy – jednak upragnionych pozwoleń nie otrzymali. Urzędnicy w *Arbeitsamtach* stwierdzili, że znają Pana wypowiedź prasową, na biurkach leżały nawet jej kopie. Powiedzieli jednak, cytując: „Pan Senator Fink ma prawo mówić co chce, a my mamy i tak swoje własne przepisy” – koniec cytatu. Jak można pozwolić na tego rodzaju ignorowanie Pańskiego autorytetu?

Oczywistym jest, że każdy kraj na świecie postąpi tak samo i najpierw będzie się starał swoim własnym bezrobotnym dać pracę i chleb, zanim pozwoli na pracę udzieli nowo przybyłym obcokrajowcom. Tym zasadniczym postanowieniem kierujemy się także u nas i musimy wolne miejsce pracy zaproponować niemieckiemu bezrobotnemu, zanim zostanie ono zaproponowane obcokrajowcowi. Tego postanowienia nie chcę i nie mogę zmieniać. Ale musimy również próbować likwidować biurokratyczny tor przeszkód, który utrudnia zatrudnianie Polaków, jak na przykład do niedawna obowiązująca zasada, że przez trzy miesiące należy proponować wolne miejsce pracy Niemcom, zanim otrzyma je Polak. Tę przeszkodę udało się znieść. Z mojej inicjatywy i inicjatywy Komisji Petycyjnej (*Petitionsausschuss*) Bundestagu uchwalono postanowienie, na mocy którego od pierwszego dnia pobytu w Niemczech Zachodnich można Polakowi wydać pozwolenie na pracę, jeżeli inne warunki są spełnione i nie należy oczekiwać, że Niemiec może to miejsce pracy przyjąć. Przykładowo – w pracach, które wiążą się z zna-

jomością języka polskiego nie ma sensu poszukiwać pracobiorcy niemieckiego. Tak też się dzieje i możemy mówić o zauważalnym powodzeniu. W roku 1983 zostało wydanych w Berlinie 755 pozwoleń na pracę dla Polaków, natomiast od stycznia do końca listopada 1984 roku zostało wydanych i wznowionych w sumie 1346 takich zezwoleń. (Liczba ta, jak poinformował autora rzecznik prasowy Krajowego Urzędu Pracy, nie oznacza ilości Polaków posiadających pozwolenia na pracę, lecz ilość wydanych zezwoleń. Jedna osoba na przykład może wznawiać swoje zezwolenie cztery razy do roku. Urząd Pracy nie dysponuje danymi określającymi ilość osób posiadających pozwolenie w danym momencie! Sic! – Przyp. aut.)

– Niezależni obserwatorzy uważają, że odebranie pomocy socjalnej Polakom ma służyć ich życiowemu zaktywizowaniu i obudzeniu z letargu, w który zapadli otrzymując tę pomoc. Pojawia się jednak pytanie, czy składanie odwołań i zaskarżanie decyzji urzędów socjalnych jest najwłaściwszą drogą do osiągnięcia tego celu?

– Oczywiście, że jest to smutna perspektywa, żyć cały czas będąc tutaj – powiedzmy 10 czy 20 lat – z pomocy socjalnej. Pomoc socjalna jest środkiem doraźnym, pozwalającym przetrwać krótki okres czasu do chwili, kiedy możliwe jest utrzymanie się własnymi siłami i tylko w tym krótkim okresie może być wypłacana. Żaden człowiek nie będzie sobie przecież uzależniał życia od otrzymywania pomocy socjalnej.

Dlatego, tak jak już powiedziałem, udzielamy tej pomocy tylko w przypadkach szczególnych i koniecznych, ale zasadniczo rzecz biorąc pomocy socjalnej więcej udzielać nie będziemy. Dotyczy to jednak tylko osób z tak zwaną „tolerancją pobytu” (*Duldung*). Przyznajemy bowiem i nadal przyznawać będziemy pomoc socjalną wszystkim, którzy składają podanie o azyl. Każdy Polak, który przybywa tutaj ze względów politycznych i z tych względów chce też tutaj pozostać – może złożyć podanie o azyl i wówczas w każdym przypadku otrzymuje pomoc socjalną. Oczywiście musi się liczyć z tym, że jego podanie może zostać odrzucone. Mamy jednak wiele przykładów pozytywnego rozpatrzenia tych podań i wówczas osoba, która otrzymała azyl może tu żyć jak każdy obywatel niemiecki. Jak więc pan widzi dokładamy wszelkich starań aby tym, którzy przybywają do Berlina z rzeczywście politycznych powodów przyznać należne im prawa. Nie możemy jednak wszystkim, którzy przyjeżdżają tutaj ze względów gospodarczych powiedzieć: „Tak jest! Tu jest Złoty Zachód i każdy może dostać tutaj czego tylko zapagnie.” Na to jesteśmy naprawdę za słabi. W całej Republice Federalnej Niemiec mamy po-

nad dwa miliony bezrobotnych, a w Berlinie – jak już powiedziałem – 80 tysięcy. Ja nie jestem w stanie obiecywać złotych gór!

– Polska społeczność w Berlinie czuje się jednak oszukana. Tuż po trzynastym grudnia 1981 roku przyjął Pan falę emigracyjną słowami „Drodzy Polscy Goście”. Ulotka pod takim właśnie tytułem wydana przez Pana biuro informowała o wszystkich możliwościach odbudowania swojej egzystencji w gościnnym Berlinie. Dzisiaj, ta często odbudowana już egzystencja, stoi pod znakiem zapytania. Dlaczego zabrakło w tej ulotce sygnowanej przez Pana – Panie Senatorze – takiego na przykład zdania: „Drodzy Polscy Goście, zwracamy jednak uwagę, że Wasz pobyt w Berlinie ma ograniczony charakter. Możemy Wam bowiem pomóc tylko w przetrwaniu trudnego czasu, do chwili ustabilizowania się sytuacji w Waszym kraju. Tym wszystkim, którzy chcą emigrować dalej zalecamy jak najszybsze zgłoszenie się do odpowiednich organizacji.” Myślę, że tego typu zdanie w tamtym okresie stworzyłoby jasną sytuację, zapobiegło obecnym rozczarowaniom i częściej teraz sytuacji bez wyjścia. Czy niemożliwe było, idąc za przykładem Austrii, nawiązanie rządowych kontaktów z krajami tradycyjnie imigracyjnymi, jak USA, Kanada czy Australia i w ten sposób rozładowanie tej polskiej fali emigracyjnej z Berlina i Republiki Federalnej Niemiec?

– Podejmowaliśmy w tym kierunku odpowiednie starania, ale duża część żyjących w Berlinie Polaków, pomimo naszych zaleceń i działań, nie życzyła sobie dalszej emigracji – na przykład do Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie trzeba zauważyć granice możliwości, jakie w tym zakresie ma państwo.

Z drugiej strony – co również było w tej ulotce przekazane – żaden Polak nie będzie przymusowo wstąpił z powrotem do kraju, tylko może żyć tutaj. Będziemy się troszczyć, aby w rzeczywście uzasadnionych przypadkach wypłacano pomoc socjalną. Podejmiemy też wszelkie starania, aby tam, gdzie tylko będziemy mogli, spowodować przyznanie Polakom pozwoleń na pracę. Jak zatem widać – próbujemy sprostać naszym zobowiązaniom wobec Polaków. Czego nie możemy!!!! – Już to mówiłem, ale chcę to jeszcze raz powtórzyć: nie możemy uczynić więcej, niż jesteśmy w stanie uczynić wobec naszych własnych obywateli.

– Czy według Pana należy się spodziewać, że inne Kraje Federalne pójdą za przykładem praktyk stosowanych w Berlinie w tym zakresie?

– Mam nadzieję, gdyż Berlin troszczy się o Polaków w sposób szczególny. Wszystkie te regulacje, o których mówiliśmy tutaj nie są przepisami berlińskimi tylko ustaleniami federalnymi, wpro-

wadzanymi na podstawie ustaw federalnych. Będziemy się nadal szczególnie opiekowali Polakami, tak aby użycie odpowiednich ustaw także w przyszłości oddziaływało możliwie korzystnie.

— Panie Senatorze — serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Krzysztof Z. Korewicz

Od Redakcji:

Wypowiedź senatora Finka pozostawiamy bez komentarza. Osoby zainteresowane, zarówno te, którym pomoc socjalną odebrano a następnie po złożeniu skargi do Sądu Administracyjnego przywrócono, jak i te, które o zasiłek jeszcze się nie ubiegają, miałyby wiele do powiedzenia.

Wyjaśnić jednak warto, że ta zasada przydzielania tzw. „tolerancji pobytu”, obowiązująca w RFN od roku 1966 wprowadzona została w ł a ś n i e dla uciekinierów politycznych z krajów Bloku Wschodniego. Że była (i jest nadal) często nadużywana, to już sprawa inna i na ów właśnie aspekt „tolerancji pobytu” organizacje pro-solidarnościowe w Berlinie zwracały władzom miasta uwagę niejednokrotnie. Po przeszło dwóch latach milczenia Senat Berlina zareagował w sposób dla siebie tylko zrozumiały próbą cofnięcia pomocy socjalnej dla wszystkich niemal Polaków.

Po drugie: senator Fink daje do zrozumienia, że polityka socjalna RFN w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi jest „nadzwyczajna” oraz osoby, które szukają tam schronienia takiej pomocy nie otrzymują.

Informacje o sytuacji materialnej uchodźców pochodzących z Polski w Stanach Zjednoczonych, zarówno tych, którzy przybyli na kontynent amerykański bezpośrednio z Polski jak i poprzez RFN uzyskaliśmy od współpracownika *Poglądu*, który mieszka od kilku miesięcy w USA a obecnie przebywa w Berlinie Zachodnim jako turysta.

* * *

Osoby, które otrzymały status uchodźcy politycznego w USA, oraz którym drogą postępowania azylowego w USA przyznano azyl otrzymują następujące świadczenia socjalne:

1. (Osoba samotna, stan Michigan, Detroit)
 - opłata za mieszkanie: ca 150 dol.
 - zasiłek gotówkowy: ca 100 dol.
 - foodstamps (bony towarowe) wartości 70 dol.
 - całkowite pokrycie kosztów opieki lekarskiej i dentystrycznej
 - bezpłatny kurs języka angielskiego.
2. (Rodzina 4-osobowa, California, Los Angeles)
 - zasiłek socjalny 750 dol., z czego w bonach towarowych 130 dol.
 - nauka języka, opieka lekarska j.w.
 - możliwość dopłaty do czynszu za wynajęte mieszkanie.

W/w świadczenia wypłacane są przez okres dwóch lat. Odbierane automatycznie w wypadku podjęcia pracy. Zezwolenie na podjęcie pracy wystawiane natychmiast po przybyciu do USA. Wysokość zasiłków i świadczeń różna w zależności od stanu w którym się przebywa.

P O L K I
mieszkające na terenie
PÓŁNOCNEJ WESTFALII
mogą korzystać
z porad lekarskich
w nowo powstałej
polskiej praktyce!

Andreas Karski
Ginekolog

Ostenhellweg 58
4600 DORTMUND 1 Tel. 0231 / 52 32 74

Mieszkańcy

To miasto jest wyspą, choć bardzo dziwną i wyjątkową. Nie otacza bowiem tej wyspy morze, ale ten sam kraj i ludzie tej samej narodowości, mówiący tym samym językiem. I żeby było jeszcze dziwniej wyspa ta jest podzielona i przegrodzona nieprzekraczalną granicą, a z drugiej strony mieszkają tak samo mówiący ludzie itd. itd. W ten sposób miasto to żyje wiele lat, a mieszkańcy wyspy traktują ten stan jako prawie normalny i naturalny.

Pewien mieszkaniec Zachodniego Berlina niejaki Helmut N. w sposób niewyjaśniony znalazł się nagle w noworoczny wieczór we wschodniej części miasta. Pisały o tym nazajutrz gazety zastanawiając się nad fenomenem tego zjawiska i dowcipkując, że być może przyczyną tej przygody był sylwestrowy szampan, który spowodował, że mieszkaniec dzielnicy Neukoelln przekroczył nieopatrnie mur i znalazł się w sąsiedniej dzielnicy Treptow, gdzie wpadł natychmiast w ramiona czujnej straży granicznej Wschodnich Niemiec. Nad głębszym i dość ponurym sensem tego wydarzenia nie zastanowił się jakoś nikt.

Mój mieszkający w Kolonii przyjaciel telefonując mówi: *Przyjeżdżam na tę waszą wyspę, a żegnając się ze mną po kilku dniach w Berlinie równie ironicznie stwierdza: Nareszcie wracam znowu na stały ląd.*

Kiedy sprowadziłem się do Berlina mur był dla mnie czymś równie egzotycznym, co niesamowitym, „czułem” go bez przerwy i wydawało mi się, że pod jego wrażeniem są tutaj wszyscy. Chodziłem często na przejście graniczne Check Point Charlie i razem z różnymi ciekawymi turystami patrzyłem na to rzeczywiście wyjątkowe i jednorazowe w cywilizowanym świecie zjawisko. Niektórzy zachodnioniemieccy turyści nie ukrywali swego oburzenia i patriotycznie, choć symbolicznie pluli na „tamtą stronę”. Miałem ochotę pluć także, pogwałcenie praw ludzkich było tu namacalne i dostównie na odległość ręki.

Jeżdżąc kolejką podziemną miałem także stałe wrażenie, że przejadę nieuważnie jakąś graniczną stacją i nagle znajdę się w Berlinie Wschodnim, gdzie mam to prawo przypuszczać, nikt nie czekałby na mnie z gościnnie wyciągniętym ramieniem. Los Helmuta N. nie był mi jednak pisany, a po kilku miesiącach przestałem mur dostrzegać, stał

Berlin. Za murem.



Wyspy

się on dla mnie, podobnie jak dla mieszkańców tej wyspy wyłącznie faktem i kilka dni temu w czasie spaceru po dzielnicy Kreuzberg z zainteresowaniem śledziłem raczej, wymalowane na murze przez spontanicznych artystów zabawne freski o obscenicznej tematyce; nieco dalej ktoś wysmarował filozoficzną sentencję: PHANTASIE HAT KEINE GRENZEN – FANTAZJA NIE ZNA GRANIC, co brzmi przyznać to trzeba, jak przewrotne motto życia na tej wyspie.

Podobnie jak wyspa, wyjątkowe i niezwykle jest bowiem także życie na niej, a przede wszystkim jej mieszkańcy, ich socjalny skład, społeczny przekrój, ich niestabilność i egzystencja.

Mówi się na przykład, że Berlin Zachodni jest miastem ludzi starych i stanowią oni rzeczywistość znaczny procent ludności, nie spotykany w innych regionach Republiki Federalnej. Rzuci się to dosłownie w oczy, a bezpośrednią tego faktu konsekwencją jest niezwykła wprost ilość, dobrze jak widać prosperujących tu zakładów pogrzebowych, które obok berlińskich knajp są najliczniejszymi „Geschaefiami” i wabią przechodniów atrakcyjnymi propozycjami pogrzebów „w ziemi, w wodzie i w ogniu”, nieco makabrycznie brzmiącymi udogodnieniami w tym zakresie i przestrzegając, aby o swym pogrzebie „każdy już za życia pomyślał”.

Kilka dni temu w wielkim spożywczym magazynie zaczął mnie jakiś staruszek. „Niech pan sobie wyobrazi” – powiedział z bezpośredniością w nawiązywaniu kontaktu bardzo charakterystyczną dla mieszkańców wyspy, „wszedłem tu i nagle zapomniałem po co, nie mam pojęcia dlaczego się tu znalazłem” – i stał tak z bezradnym uśmiechem, otoczony wylewającym się z półek nadmiarem kolorowych dóbr konsumpcyjnych – żywy symbol starzejącego się miasta.

* * *

Ale miasto to jest jednocześnie młode, a energiczny burmistrz Berlina pan Eberhard Dieppen oświadczył ostatnio uroczystie, że miasto powita z otwartymi ramionami każdego młodego

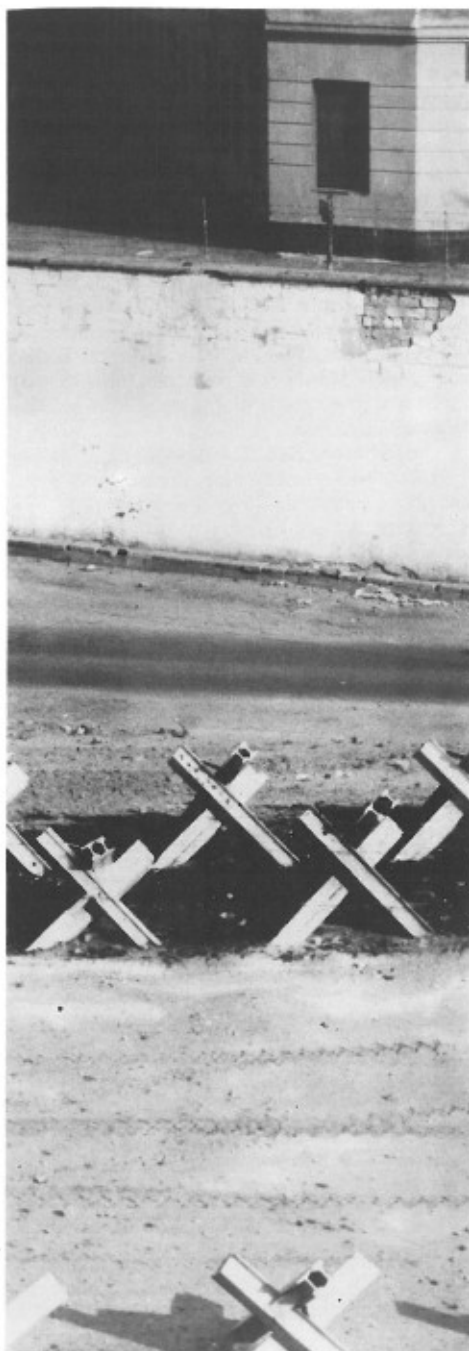


Foto: M. Stefanowski

człowieka, który chce tu zamieszkać i pracować, tak bardzo bowiem Berlin potrzebuje młodości, odświeżającej krwi dla miasta. Młodość jest tu zresztą chyba tak wiele jak ludzi starszych. Sporo młodych ludzi przybywa tu z Zachodnich Niemiec, aby uniknąć służby wojskowej, która tutaj nie obowiązuje. Innych ściąga urok metropolii, urok tego miasta-wyspy, przystojna. I młodość akcentuje się na wyspie równie silnie jak starość, obsiada fontannę przed Europa-Center i jeździ na wrotkach po najruchliwszych ulicach, wypełnia kolorowym, hałaśliwym tłumem miasto, stacje podziemnych kolejek i chyba dobrze się czuje w tej atmosferze swobody, pełnego luzu, przenikającej całe miasto swoistej witalności.

Ktoś powiedział, że Berlin Zachodni jest najswobodniejszym i najbardziej liberalnym pod każdym względem obok San Francisco miastem na świecie. I coś w tym chyba jest. Statystyki Berlina mówią także jednak o cyfrach niewesołych, największej w Niemczech liczbie samobójców, alkoholików, outsiderów.

Spod powierzchni migotliwego, rozedrganego życia wyłania się wtedy inny, dramatyczny obraz tej wyizolowanej wyspy z jej socjalnymi problemami, setkami tysięcy zjeżdżających do tego miasta lub osiadłych tu i nie zawsze szczęśliwych obokrajowców, ze światem przestępczym, z półświat-

kiem; wyspa jest bardzo kolorowa, ale nie zawsze są to kolory tęczy.

* * *

Niedawno wydano książkę o berlińskich kawiarniach. Napisał ją aktualny szef firmy Moehring, bardzo starej i szacownej, która posiada w różnych punktach Berlina całą sieć swoich kawiarni. Wszystkie one są starannie i gustownie urządzone w stylu i guście wiedeńskim, kilka z nich znajduje się przy Kuddamm'ie i kiedy zjawia się w Berlinie kanclerz Republiki Federalnej Helmut Kohl, z reguły wpada do Moehringa, aby wypić kawę i zjeść kilka ciastek, z których słynie firma, tak jak Kohl słynie z tego, że jest bardzo łasy na słodycze i lubi dobrze zjeść. Jedną z moich łódek jeszcze znajomych siedziała właśnie u Moehringa, kiedy pojawiła się wysoka, tak dobrze znana wszystkim postacią. Kohl posiedział chwilę z burmistrzem Berlina przy stoliku, potem wstał i podszedł do bufetu, aby wybrać osobiście kilka przysmaków. Panią przy bufecie prowadziła właśnie jakaś telefoniczną rozmowę i jako dziecko demokracji, nie uważała za stosowne tej rozmowy przerwać. Panią rozmawiała zatem dalej, kanclerz czekał, a Małgosia opowiadała mi potem „Wyobraź sobie, Kohl stał tam

Na granicy sektorów...

Foto: „r”



kilka minut, potem dopiero zamówił sobie ciastka i normalnie wrócił do stolika, rozumiesz, normalnie, jakby nigdy nic, jeszcze się uśmiechał”. Moja uroczna znajoma, dziecko socjalizmu uważała zdarzenie za coś niebываłego i długo jeszcze wracała do tego wspólnego pobytu z kanclerzem u Moehringa. Przypomniało mi to anegdotę o której pisał gdzieś Antoni Słonimski. Marszałek Piłsudski miał ponoć zwyczaj odbywania codziennych spacerów po Alejach Ujazdowskich, potem zachodził na kawę do Ziemiańskiej. Kiedyś usiadł nieopatrznie w sali przeznaczonej dla niepalących, podszedł wtedy do niego starszy kelner i powiedział z godnością „Panie Marszałku, tu nie wolno palić”, na co Piłsudski posłusznie zgasił papierosa. „Dziś już nie ma takich kelnerów”, skomentował tę anegdotę złośliwie Słonimski. Niestety nie ma już dziś także i takich marszałków – można by dodać smętnie.

A swoją drogą pomyślmy, co by się stało, gdyby tak pewien generał w ciemnych okularach zapragnął odbyć dzisiaj krótki spacer po Nowym Świecie i spotkał się oko w oko z warszawską ulicą.

Co by się stało? Nie śmiem nawet marzyć...

* * *

Berlińskie kawiarnie są nie tylko miejscem towarzyskich spotkań. Urządza się w nich występy, czyta poezję, śpiewa piosenki. Żyje w nich jeszcze coś z tradycji słynnej tu kiedyś artystycznej kawiarni o nazwie „GROESSENWAHN” – Mania wielkości, gdzie spotykali się w pierwszych dziesiątkach lat tego wieku naprawdę wielcy przedstawiciele Parnasu, a był to, pamiętajmy okres, kiedy Berlin był niekwestionowaną metropolią artystyczną i po jego ulicach chodziły takie postaci, jak Grosch, Musil, Munch, Strindberg, Hauptmann, Ibsen, chodził po nich także nasz rodak z Kujaw, który miał tu swój znakomity twórczy okres – „Stasinek” Przybyszewski.

Kawiarnie berlińskie są stale pełne, co musi dziwić, zważywszy, że miasto to żyje gorączkowo, szybko i wydawałoby się, że jego mieszkańcy mają wyłącznie kilka minut czasu na nieciekawą pobyt w jakimś bistro, czy barze. Nieprawda, sprawdźcie sami!

* * *

Wydawałoby się także, że w mieście, któremu charakter nadają cudzoziemcy, gdzie zjeżdżają codziennie dziesiątki tysięcy turystów, gdzie co 16 mieszkaniec jest Turkiem, że w tym przedziw-

...wypuście nasze dzieci

Foto: M. Stefanowski



nym mieście do którego przybywa się i mieszka bez wazy, rdzenni Berlińczycy giną w tzw. „tłoku”. Nieprawda, to właśnie prawdziwi obywatele wyspy nadają jej swoisty charakter, ich dość dokładnie zniekształcający niemiecki język sposób mówienia, ich swobodny sposób bycia, ich bezpośredniość, ich życzliwość wobec innych, ich swoiste poczucie humoru. Berlińczycy są z tego znani i są z tego dumni, tak jak dumni są ze swego miasta.

Na placu przed Gedächtniskirche odbywała się kiedyś jakaś młodzieżowa impreza o charakterze ulicznego teatru. Na zaimprovizowanej trybunie ucharakteryzowani na przywódców światowych mocarstw artyści-amatorzy produkowali tzw. satyrę polityczną, z której zapamiętałem głównie dowcip o pewnej 90-letniej berlińskiej staruszce, która wygrała na loterii główny los w postaci miejsca w atomowym schronie, co pozwoli jej przeżyć kolejną wojnę. Dowcip dość gorzki zresztą w mieście, gdzie parę kilometrów dalej trawa porasta to, co było kiedyś Kancelarią Rzeszy i gdzie rozegrał się ostatni akt panowania człowieka, którego Niemcy nazywają dzisiaj w skrócie ADOLFEM.

Przygodny teatr uliczny otoczył od razu tłum ludzi, którzy przyjmowali z aplauzem występy i świetnie się bawili. Tuż obok mnie stanęła

Co za tym murem?...

wsparta na rowerze niemłoda kobieta. Śmiała się do łez, była tej zabawy widzem doskonałym i raz po raz powtarzała głośno „Das ist Berlin, das ist Berlin...” W tych trzech słowach i w sposobie, w jaki to mówiła była radość, duma i coś jeszcze, coś bardzo miłego. Zapamiętałem tę kobietę.

* * *

Berlin ma swoją poezję i Berlin ma swoje piosenki, a kilka z nich posiada nieprzemijającą popularność i stanowi coś w rodzaju nieoficjalnych hymnów tego miasta. Jedną z nich jest szlagier pt. „Ich hab noch einen Koffer in Berlin” – pozostawiłem jeszcze w Berlinie swą walizkę, inną „Kreuzbergenaechte” – ta piosenka mówi o uroku długich, wesolych nocy w zwiariowanej nieco dzielnicy Kreuzberg. Najśłynniejszą jest chyba jednak piosenka o niezwykłym berlińskim powietrzu „Das ist die Berliner Luft, Luft”, którą zna tu i śpiewa dosłownie każdy.

* * *

Berlińskie powietrze jest istotnie słynne. W mieście i wokół niego naliczono około 50 jezior i ktoś powiedział kiedyś, że gdyby nie fakt iż Berlin stał się stolicą, byłby na pewno słynną miej-

Foto: „r”



scowością kuracyjną. Zalety berlińskiego powietrza dawno jednak przesłoniły spaliny, a alarmy smogowe należą na wyspie do zjawisk częstych i przykrych. A jednak... jest może rzeczywistość w tym powietrzu dośłownie i w przenośni coś szczególnego, a jedna ze światowych gwiazd show-bisnesu powiedziała niedawno w telewizyjnym wywiadzie, że nie wyobraża sobie życia poza Berlinem, bowiem jego powietrze i atmosfera dostarcza jej szczególnych, twórczych impulsów.

Teraz jest zima, na wyspie leży śnieg i tylko wzdychać można do wielu plaż nad wspomnianymi jeziorami, na których z wiosną znowu pojawiają się tłumy Berlińczyków, wykorzystujących każdą wolną chwilę na uroki słońca i wody. Jedną z takich plaż lubię szczególnie – nad jeziorem Krumme Lanke. Pięć minut od stacji podziemnej kolejki, las, woda, na jeziorze pływają dzikie kaczki, a na brzegu opalają się nago berlińskie dziewczyny, prezentując bez wstydu i w sposób całkowicie naturalny swoją niepokojącą urokliwą młodość.

Pejzaż wyspy jest bardzo bogaty.

Jerzy Hoffmann

...No future

Foto: M. Stefanowski



Stodieck's

Buchhandlung & Galerie
Richard - Wagner - Str. 39
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

Nowości:

Milan Kundera

NIEZNOŚNA LEKKOŚĆ BYTU

Głośna powieść czotowego czeskiego pisarza. Na tle nadziei i tragedii w Czechosłowacji 1968 roku Kundera ukazuje uwikłanie ludzi, z ich tęsknotami i przypadkowością życiowych decyzji, w sprawach wielkiej polityki.

Str. 216, DM 18,-

Dariusz Fikus

FOKSAL 81

Sekretarz generalny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w 1980-81 roku, redaktor „Polityki” pisze o dążeniach do odzyskania wiarygodności dziennikarzy i ich stowarzyszenia pod wpływem Sierpna i Solidarności.

Str. 208, DM 18,-

Wiktor Woroszyński

DZIENNIK INTERNOWANIA

i inne wiersze wybitnego poety ilustrowane przez Jana Lebensteina

Str. 64, DM 11,-

Jacek Kuroń

POLITYKA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Str. 222, DM 22,-

Adam Michnik

SZANSE POLSKIEJ DEMOKRACJI

Str. 256, DM 20,-

Ks. Jerzy Popiełuszko

KAZANIA PATRIOTYCZNE

Str. 198, DM 39,-

Józef Czapski

NA NIELUDZKIEJ ZIEMI

Dramatyczny obraz polskiej martyrologii w Związku Sowieckim w latach 1939 - 1942. Unikalne zdjęcia

Str. 304, DM 33,-

Katalogi wysyłamy bezpłatnie na życzenie.

Stodieck's

Buchhandlung & Galerie
Richard - Wagner - Str. 39
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

12 grudnia 1984

Berliński, lewicowy dziennik *Die Tageszeitung* w przegadaniem, całościowo artykuł bez podpisu przedstawia sytuację polskich uchodźców w Hamburgu, uciekinierów ze statków „Rogalin” i „Stefan Batory”.

Polacy chętnie składają podania o azyl w Hamburgu, bowiem polityka rządzących tutaj socjaldemokratów wobec obcokrajowców jest stosunkowo liberalna. W Hamburgu mieszka ok. 8 tys. Polaków, istnieją polskie restauracje i kościoły. W związku z zejściem ponad 1.000 Polaków na ląd w portach niemieckich, doszło w Hamburgu do skandalu, którym zajęła się bulwarowa prasa – podaje *TAZ*. Władzom niemieckim zarzucano chłód w stosunku do Polaków oraz rozróżnianie wnioskodawców o azyl na pochodzących z „właściwych” i ze „złych” krajów. Właściwymi okazują się Chile, albo „nawet Nikaragua”. Uchodźców z tych krajów witano tutaj z otwartymi rękoma, a dla Polaków zabrakło miski ciepłej strawy, którą zamiast władz musiały dostarczyć stołówka znane go hamburskiego wydawnictwa. „W sytuacji, kiedy można było przynajmniej w niewielkim stopniu naprawić historyczną winę narodu niemieckiego wobec Polaków, Senat nawalił na całą linię” – relacjonuje głosy bulwarowej prasy hamburskiej, berliński dziennik. Kto nie jest pochodzenia niemieckiego musi złożyć wniosek o azyl, aby otrzymać pomoc społeczną. 90 % wniosków Polaków po przeprowadzeniu przewodu azylowego zostanie odrzuconych, ponieważ nie mogą oni powołać się na bezpośrednie polityczne prześladowania. Na podstawie porozumienia niemieckich Landów z lat 60-tych, nie odmawia się im jednak prawa pobytu. Przyczyną masowych ucieczek, jak powiada młoda kobieta z dzieckiem – jedna z wielu indagowanych przez autora Polek – jest drożyzna. Wyjechała z PRL, bowiem „nie było jej stać na kupienie dla dziecka czekolady, która była za droga. W Polsce nie było również bananów.” Dało to podstawę autorowi do pytania, czy Niemcy Zachodnie nie stały się dla wszystkich republiką bananową?

Tematem wczorajszej rozmowy między Papieżem a ministrem spraw

zagranicznych RFN, Genscherem, który został przyjęty na prywatnej audyencji przez Ojca Świętego, były sprawy polskie.

Dobrze poinformowane źródła watykańskie podały, iż Watykan poprosił ministra spraw zagranicznych Włoch, Andreottiego, o nieanulowanie przewidzianej na 20 grudnia wizyty w Warszawie.

Erich-Michael Bader zajmuje się w *FAZ* 21 Zjazdem Ziomkostwa Ślązaków, który ma się odbyć w czerwcu 1985 roku pod hasłem „Śląsk jest nadal nasz”. Jak niedawno podano do wiadomości, gośćmi na tym zjeździe będą kanclerz federalny Kohl i premier rządu krajowego Dolnej Saksonii Albrecht. „Udział kanclerza (w zjeździe – przyp. red.) pod takim mottem mógłby pogorszyć polsko-niemieckie stosunki” – pisze *FAZ*

Sąd w Wenecji wydał nakaz aresztowania szefa Organizacji Wyzwolenia Palestyny (PLO), Jesera Arafatta z powodu podejrzenia o dostarczanie broni Czerwonym Brygadam.

Frankfurter Allgemeine Zeitung odnotowuje demonstrację wszystkich grup „Solidarności” w RFN przed polską ambasadą w Bonn.

13 grudnia

Za pięć zamachów bombowych na rurociągi naftowe w Belgii, dostarczające paliwo do baz wojskowych NATO, przejęła odpowiedzialność organizacja o nazwie „Walczące Komórki Komunistyczne”. Władze przypuszczają, że istnieją powiązania między tą organizacją i RAF-em (Frację Armii Czerwonej) w RFN.

Z 1.806 obcokrajowców, którzy w roku ub. otrzymali w Berlinie Zachodnim obywatelstwo niemieckie najwięcej było Polaków – 357, następnie Turków – 198, Jugosłowian – 158, Izraelczyków – 107 oraz obywateli Korei Płd. – 100.

PODZIĘKOWANIE WAŁĘSY

W swoim wystąpieniu na wiecu solidarnościowym zorganizowanym w Strassburgu przez frakcję Parlamentu Europejskiego chrześcijańsko-demokratycznej partii EVP, znany współczesny filozof polski Leszek Kołakowski, obecnie profesor w Oxfordzie, wyraził w imieniu Wałęsy podziękowanie Parlamentowi za podjęcie rezolucji w sprawie zabójstwa ks. Popiełuszki. Wg Kołakowskiego, po zamordowaniu ks. Jerzego (jest jedną z ponad 60 śmiertelnych ofiar terrorku panującego w Polsce) nasiliła się działalność opozycji. Tym razem – w przeciwieństwie do innych wypadków – ujęto sprawców tylko z powodu ogromnej popularności ofiary i również po to, aby rząd mógł zaprezentować się jako stróż porządku – odnotowuje na pierwszej stronie *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

W wiecu wzięli również udział działacze „Solidarności”, Fraszkiwicz i Cywiński.

14 grudnia

OŚWIADCZENIE ZWIĄZKOWCÓW

W dniu wczorajszym polskiej ambasadzie w Brukseli doręczono oświadczenie 15 zachodnich organizacji związkowych solidaryzujących się z zakazanim NSZZ „Solidarność”. W piśmie żąda się podjęcia dialogu między przedstawicielami rządu i „Solidarnością”. Nie wiadomo, czy oświadczenie to podpisał również przewodniczący Niemieckich Związków Zawodowych DGB – Breit, który znajdował się w tym czasie w Brukseli na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Organizacji Związków Zawodowych (IBFG).

17 grudnia

USA ZNOSZĄ DALsze SANKCJE

Z dobrze poinformowanych źródeł w Warszawie doniesiono, że Stany Zjednoczone zrezygnowały z prawa weta wobec wniosku PRL o przyjęcie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Podpisano również porozumienie w sprawie podjęcia regularnych lotów między

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

USA i PRL. Przyпуска się, że zniesienie wprowadzonych w roku 1981 sankcji przeciwko PRL nastąpiło na skutek zwolnienia przez reżym, Bogdana Lisa i Piotra Mierzewskiego.

W mocy pozostają: wycofanie klauzuli największego uprzywilejowania w handlu PRL z USA oraz zakaz udzielania kredytów.

Jak podał berliński dziennik *TAZ*, w piątek, dnia 14 grudnia 1984 roku, grupa ok. 100 demonstrantów z organizacji „Solidarność z Nikaragwą” przez ponad dwie godziny okupowała amerykańskie centrum kulturalne „America Haus” w Kolonii. Demonstranci nie przyjęli propozycji sekretarza ambasady w Bonn podjęcia dyskusji o polityce USA w Ameryce Środkowej. W sobotę zaś grupy marksistowskie – ok. 2 tys. osób – zorganizowały w Bochum demonstrację przeciwko tzw. „Wojnie USA w Nikaragui”.

W wietnamskim mieście Ho Szi Min (były Sajgon) rozpoczął się największy od zakończenia wojny w Wietnamie w roku 1975 proces polityczny przeciwko 21 osobom oskarżonym o próbę obalenia ustroju. Wśród obserwatorów znajduje się 20 dziennikarzy zagranicznych zaproszonych imiennie przez rząd komunistyczny.

18 grudnia

WYKŁAD PROF. HOLZERA

Jeden z najpoważniejszych dzienników europejskich, *Neue Zuercher Zeitung* odnotowuje prelekcję profesora Uniwersytetu Warszawskiego, historyka, dra Jerzego Holzera, pt.: „Solidarność – próba utworzenia wolnego związku zawodowego w Bloku Wschodnim”, zorganizowanym w dniu 13 grudnia 1984 r. przez fakultet Nauk Politycznych Freie Universität w Berlinie. W celu przypomnienia trzeciej rocznicy wojskowego puczu centralnym problemem wykładu było pytanie, czy zakazany związek zawodowy sam winien jest katastrofie – pisze *NZZ*.

Jerzy Holzer oświadczył, że „Solidarność” niewątpliwie popełniła błędy. Można zarzucić jej brak kultury demokratycznej, poddawanie

się demagogii, jak również przejawy ksenofobii, lub przeceniania własnych sił i niedoceniania sił przeciwnika. Jednakże przy analizie przyczyn porażki, wszystko to ma znaczenie sekundarne. Bezkrytyczna pol-



Prof. Jerzy Holzer

Foto: „r”

ska rewolucja lat 1980-81 od samego początku stała przed dylematem większego umiarkowania wobec reżymu, czy też bardziej radykalnego zwalczania systemu komunistycznego. Radykalizacja celów, do której doszło na krótko przed ogłoszeniem stanu wojennego, była nie do uniknięcia, ponieważ reżym nie okazywał w żaden sposób gotowości do reformowania istniejącego systemu. Szan-

se na demokratyzację „fizycznych instrumentów władzy” rządzących, tj. osłabienie znaczenia policji i armii, byłyby minimalne. Z drugiej zaś strony „Solidarność” – jako rzecznik narodu – od samego początku występowała przeciwko bratobójczej walce. Jak każda rewolucja, również i ta, polska, stała przed alternatywą kapitulacji lub porażki wobec nierównych sił. Można było skapitulować w imię rezygnacji reformowania systemu, wówczas jednakże musiałyby „Solidarność” wziąć na siebie – na równi z reżymem – winę za kryzys gospodarczy, którego ciężar spadł na społeczeństwo. W ten sposób stałaby się obiektem łatwych manipulacji, a przez to idea niezależnego związku zawodowego zostałaby skompromitowana na przyszłość. Tyle *Neue Zuercher Zeitung*.

Wykład zgromadził ok. 100 słuchaczy, w tym wielu naukowców i dziennikarzy. Berlińska Misja Wojskowa PRL przysłała swojego szefownika, attaché kulturalnego, Mroza, który zmęczony słuchaniem wykładu w obcym języku nie dotrwał do końca ciekawej dyskusji. Podobnie, jak przed kilkoma miesiącami, podczas seminarium Akademii Ewangelickiej w Berlinie, tak i tym razem prof. Holzer obiektywnie przedstawił swój punkt widzenia na „Solidarność” i rząd PRL, nie zwracając uwagi na obecność „władzy”. Jak wiadomo, prof. Jerzy Holzer jest sympatykiem „Solidarności”; aresztowany 13.12.81 r., spędził w obozie internowania ponad 4 miesiące. Jest autorem jedynej, jak dotychczas, pełnej historii „Solidarności” wydanej przez

W trakcie wykładu

Foto: „r”



W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Instytut Literacki w Paryżu. Książka ta wkrótce ukaże się w języku niemieckim.

Również dzienniki berlińskie *Tagespiegel* i *Berliner Morgenpost* zamieściły obszernie sprawozdania z wystąpienia prof. Holzera.

19 grudnia

Jak podaje *Frankfurter Rundschau* we Frankfurcie nad Menem rozwiłała się z dniem 17 grudnia '84 partia *Kommunistischer Bund Westdeutschland* (Komunistyczny Związek Niemiec Zachodnich), pozostawiając mnie o wartości 10 milionów DM (m. in. drukarnie we Frankfurcie, gdzie drukowano część nakładu *Tageszeitung*). Jedną z najsilniejszych partii komunistycznych w RFN jest DKP (*Deutsche Kommunistische Partei*), która - wg danych wywiadu zachodniemieckiego - otrzymuje z Berlina Wschodniego roczną dotację w wysokości co najmniej 60 milionów marek, a na jej zjazdy przyjeżdżają członkowie Komitetu Centralnego KPZR z Moskwy.

20 grudnia

PROJEKT LUMMERA

Berliński dziennik *TAZ* zwraca uwagę na projekt senatora d/s wewnętrznych Berlina Zachodniego - Lummera, dotyczący zmiany prawa azylu w RFN. M. in. Lummer proponuje, aby po pięciu latach od chwili przyznania azylu, w każdym przypadku ponownie zbadać, czy w wypadku powrotu do kraju pochodzenia, uciekinier nadal może liczyć się z prześladowaniami. Wnioski o azyl winny być przyjmowane od obcokrajowców tylko w ciągu pierwszych siedmiu dni po wejściu do RFN. Warunkiem do przyznania azylu nie może być prześladowanie członków rodziny wnioskodawcy. Projekt przewiduje również nie przyjmowanie obcokrajowców, chcących złożyć wniosek o azyl w RFN, a uprzednio przebywających już w jednym z krajów, które ratyfikowały Konwencję Genewską. Sady administracyjne powinny decydować o przyznaniu azylu wg własnego uznania, bez ustnego przewodu sądowego oraz występowania zainteresowanego. Należy wydaląc obcokrajowców, którzy wjeżdżają do RFN z kraju, w którym nie byli prześladowani. Projekt Lummera spotkał się z kry-

tyką innych partii, między innymi rzecznika berlińskiej FDP, prof. Dittbernera.

KOHL I... „ŚLĄSK NADAL NASZ”

Jak informuje zachodniemiecki dziennik *Frankfurter Rundschau*, urząd kanclerza RFN zażądał od Ziomkostwa Ślązaków i jego przewodniczącego, posła CDU do Bundestagu - Herberta Hupki - zmiany motto zjazdu Ślązaków: „40 lat na wygnaniu - Śląsk nadal nasz!”. Przypuszcza się, że pod takim hasłem kanclerz Kohl nie zechce wziąć udziału w zjeździe, mającym się odbyć w połowie czerwca w Hanowerze.

Boński dziennik *Die Welt* z dnia 21. 12. zwraca uwagę, że motto „Śląsk nadal nasz” jest uważane za kontrowersyjne również wśród członków niemieckiego Ziomkostwa Ślązaków.

Wiceprzewodniczący Związku Przesiedleńców, poseł do Bundestagu oraz przewodniczący Ziomkostwa Ślązaków w Dolnej Saksonii, Helmut Sauer oświadczył, że o hasle tym dowiedział się z gazet, zaś sam przed miesiącami zaproponował inne motto zjazdu: „Heimat Schlesien, Vaterland Deutschland, Zukunft Europa” (Miejsce rodzinne Śląsk, ojczyzna Niemcy, przyszłość Europa). Jak wiadomo, motto: „Śląsk nadal nasz” zostało wydumane przez - urodzonego podobno na Cejlonie Ślązaka - Herberta Hupkę.

* * *

Papież Jan Paweł II przyjął wczoraj na prywatnej audiencji byłego burmistrza Berlina Zachodniego, a obecnie prezydenta RFN, Weizsäckera.

21 grudnia

ANTYKOMUNISTYCZNA PARTYZANTKA W WİETNAMIE

W procesie pokazowym w Ho Szi Min przeciwko 21 osobom oskarżonym o próbę obalenia ustroju, 5 oskarżonych skazano na kary śmierci, 3 na dożywotnie więzienie, pozostałych zaś na kary więzienia od 8 do 20 lat. Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystosowało ostry protest do rządu wietnamskie-

go, bowiem dwóch skazanych na śmierć posiada również obywatelstwo francuskie. 56-letni Mai Van Hanh służył jako oficer szkoleniowy do roku 1960 we francuskim lotnictwie i został nawet odznaczony Legią Honorową. Później, jako oficer francuski, uczestniczył w walkach w Płn. Afryce, następnie osiadł w Casablance i pracował jako pilot w Królewskich Linjach Lotniczych Maroka. Został aresztowany w sierpniu ub. roku podczas odwiedzin w Wietnamie.

Proces pokazowy - pisze *Neue Zuercher Zeitung* - służy przede wszystkim potępieniu zagranicznej pomocy, szczególnie ze strony Chin, Tajlandii i USA dla ruchu oporu przeciwko komunistycznemu reżymowi w Wietnamie.

Przypuszcza się, że z okazji zbliżającej się 10 rocznicy „wyzwolenia” południowego Wietnamu przez komunistyczną Północ, miało miejsce kilka innych procesów, w których co najmniej 120 oskarżonych skazano na wysokie kary więzienia. Z różnych źródeł dochodzą informacje, że w Wietnamie organizuje się ruch oporu, mowa jest nawet o 20 tys. partyzantów walczących przeciwko obecnemu reżymowi.

29 grudnia

LUMMER PRZECIWKO „TURYSTOM” Z PRL

Senator d/s wewnętrznych Berlina Zachodniego, Lummer, zażądał - w wydanym w dniu wczorajszym oświadczeniu - zaostreżenia przepisów pobytu dla obywateli PRL, przede wszystkim jednak rewizji porozumienia ministrów spraw wewnętrznych krajów związkowych Republiki Federalnej z roku 1966, w której stwierdza się, iż „nielegalni przybysze z krajów Bloku Wschodniego nie mogą być wydaleni do kraju swego pochodzenia”. Według Lummera tylko w ten sposób można położyć kres tzw. „turystyce socjalnej”. Uzasadnił on swoje żądanie „ciągłym napływem” Polaków do Republiki Federalnej Niemiec. Zdaniem Lummera należy również zbadać, czy w wypadku Polaków nie powinna zostać zastosowana zasada równego traktowania. Chodzi o to, aby wszystkich uchodźców z Polski traktować na równi z wnioskodawcami o azyl z innych krajów, np. z Trzeciego Świata.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

SOWIECKI WICEPREMIER W STOLICY CHIN

W dniu wczorajszym wicepremier ZSRR, Archipow, podpisał w imieniu rządu sowieckiego trzy umowy z komunistycznym rządem Chin. Dotyczą one współpracy naukowej, wymiany technologii i sił fachowych, oraz stosunków handlowych. W ten sposób rozpoczęta przed trzema laty wymiana zdawkowych uprzejmości przybrała konkretne wymiary. Za wcześniej jest jednak, aby mówić o przyjaźni sowiecko-chińskiej z okresu stalinowskiego.

* * *

Berliński liberalno-konserwatywny dziennik *Der Tagesspiegel* zwraca uwagę na doniesienia „Towarzystwa Kontynent” z Bonn o apelu sowieckich fizyków, kolegów Sacharowa z Akademii Nauk w Moskwie, którzy poprzez wychodzące we Wrocławiu polskie literackie czasopismo podziemne *Obecność*, zwracają się do światowej opinii publicznej o niesienie pomocy Sacharowowi, pozostającemu na wygnaniu w miejscowości Gorki. Sowieccy fizycy podkreślają, że zwracają się poprzez polskich kolegów do opinii światowej dlatego, iż „idea polska żyje również poza granicami Polski” i Polacy – jak widzą to na licznych przykładach są zdolni do wielkich czynów. Pomoc, jaką Polacy okazują Sacharowowi nie zostanie zapomniana i zwrócona Polakom mieszkającym w Związku Sowieckim.

* * *

Jak podał Niemiecki Urząd Statystyczny współczynnik inflacji w roku 1984 był w RFN najniższy od roku 1969 i wynosił 2,4% (1969 – 1,9%).

30 grudnia

EUROPEJSKI PASZPORT W PIĘCIU KRAJACH EWG

Od 1 stycznia 1985 roku kilka krajów należących do EWG: Dania, Francja, Irlandia i Luksemburg zdecydowało się obok paszportów narodowych na wprowadzenie jednakożego „paszportu europejskiego”.

Bordowo-czerwony paszport jako pierwsze wprowadziły Włochy już we wrześniu 1984 roku. Grecja, Belgia i Holandia mają zamiar w roku bieżącym również wprowadzić paszporty europejskie. Przypuszcza się, że ich śladami w roku 1987 pójdzie również Wlk. Brytania. W RFN jak dotąd ta europejska idea nie znajduje się nawet w fazie dyskusji.

* * *

KOLEJNY CZŁONEK DYNASTII NEHRU U STERU WŁADZY

W odbytych w ub. tygodniu wyborach do parlamentu w Indii, syn zamordowanej przed kilkoma tygodniami premier Indii, Indiry Gandhi, Rajiw (40 l.) i jego Partia Kongresowa uzyskały 75% głosów wyborczych.

31 grudnia

RAF DOKONUJE ZAMACHÓW

W okresie Świąt Bożego nardzemia i w okresie przednoworocznym w Republice Federalnej Niemiec lewicowi ekstremiści (Frakcja Armii Czerwonej) dokonali kilku zamachów bombowych na urzędzenia stacjonującej w RFN armii amerykańskiej oraz na ambasadę fanceuska w Bonn. W Edingen, niedaleko od Mannheim, bomba wybuchła w telefonicznej stacji przekaźnikowej wyrządzając szkody na sumę 300 tys. DM. Zamachów bombowych dokonano w miejscowościach Reutlingen, Wertheim, Osnabrueck, Oberammergau i Wiesbaden.

„ŚLĄSK NADAL NASZ”

Monachijski tygodnik ilustrowany *Quick* (nr 3/85) zwrócił się do znanych polityków i osobistości niemieckich z trzema pytaniami:

1. Czy uważa Pan motto zjazdu Ślązaków – „Śląsk nadal nasz” za słuszne?

2. Czy sądzi Pan, iż Śląsk będzie kiedykolwiek znów niemiecki?

3. Czy mamy do czynienia z nowym niemieckim rewanżyzmem?

Z siedmiu ankietowanych, wśród których był również burmistrz Berlina Zachodniego, Diepgen, tylko prawniczo-konserwatywny historyk dr Helmut Diwald odpowiedział się za słusznością tego hasła.

Oto najciekawsze odpowiedzi Petera Glotza, sekretarza generalnego partii SPD:

1. Nie – Śląsk nie jest „nasz”, bowiem został przegrany przez Hitlera. Jest to przykra prawda dla tych, którzy tam mieszkali. Rzeczywistości tej nie da się zmienić, jest ona wynikiem rozpoczętej przez Niemców wojny.

2. Nie wierzę w to. Uważam, że można wobec tego powiedzieć: również Polacy czekali wieki na zjednoczenie. Niejasne wypowiedzi w tej kwestii zapędzają do obozu Sowieców także krytycznie nastawionych do reżymu Polaków.

3. Nie. (...) Takie sformułowania jak owe hasła budzą nieufność wobec obliczalności Niemców. Nie tylko na Wschodzie lecz również u naszych zachodnich Aliantów, którzy jako zwycięzcy zawarli Układ Poczdamski.

3 stycznia

W ub. roku wystano z Republiki Federalnej Niemiec do Polski 1.419 tys. paczek (w roku 1983 – ponad 2 mln.).

MEDIACJE GENSCHERA W PRADZE

Z 57-miu obywateli NRD okupujących ambasadę RFN w celu wymuszenia na rządzie Honeckera zezwolenia na emigrację, 17 osób zdecydowało się powrócić do NRD, pozostali zaś przerwali strajk głodowy. Przypuszcza się, że wpływ na ich decyzję miała również rozmowa, jaką przeprowadzili z ministrem spraw zagranicznych RFN, Genscherem, podczas jego oficjalnej wizyty w Czechosłowacji. Rząd NRD zapewnił, że powracający uciekinierzy nie będą pociągnięci do odpowiedzialności prawnej – wręcz przeciwnie, po złożeniu odpowiednich dokumentów liczyć się mogą z bliskim wydaniem im zezwolenia na opuszczenie Niemiec Wschodnich.

4 stycznia

SOWIECKA RAKIETA NAD SKANDYNAWIĄ

W dniu 28 grudnia ub.r. o godz. 13, 30 czasu środkowo-europejskiego

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

sowiecki pocisk raketowy typu „Cruise Missile” „wywał się” na Morzu Barentsa spod sowieckiej kontroli i przeleciał nad terytorium Norwegii, eksplodując w Finlandii. Przelotowi rakiety towarzyszył niebawmy huk, co dało podstawy do przypuszczeń, iż był to model sprzed ćwierćwiecza. Choć Amerykanie są pewni, że nie chodziło tutaj o prowokację, tym niemniej rząd norweski zdecydował się na złożenie noty protestacyjnej w Moskwie, a wojskowym ekspertem NATO dał pretekst do kolejnej dyskusji na temat bezpieczeństwa Europy.

5 stycznia

UCHODŹCY W RFN

W roku 1984 było ich dwa razy więcej (12.006) niż w roku 1983 (5.578). Najwięcej wnioskodawców przybyło ze Sri Lanki – 3.907 osób i Ghany – 1.824 osoby. Od uchodźców z krajów arabskich przyjęto 2.628 wniosków. Łącznie w 1984 roku do Republiki Federalnej Niemiec przybyło 35 tys. wnioskodawców, z których co trzeci wjechał przez Berlin Wschodni (lotnisko Schoene-

feld). W związku z coraz większym napływem obcokrajowców, nawet z bardzo odległych krajów kuli ziemskiej Lummer uważa, że zachodzi tu jawny proces wykorzystywania prawa azylowego, dlatego też należy podjąć środki zaradcze, nie tylko poprzez zmianę prawodawstwa w RFN, lecz również na płaszczyźnie międzynarodowej. (Dane opublikowane przez Senatora d/s Wewnętrznych Berlina Zach., H. Lummera.)

PRZEPROSINY SOWIETÓW

Rząd Związku Sowieckiego poprzez swoich ambasadorów w Helsinkach i Oslo złożył notę wyjaśniającą, odnośnie naruszenia obszaru powietrznego tych państw przez niekontrolowaną raketę „Cruise Missile” w końcu ub. roku.

* * *

Jak podaje *Neuer Zuercher Zeitung* dwóm Wietnamczykom, posiadającym obywatelstwo francuskie, skazanym na karę śmierci (patrz: 21 grudnia '84) Rada Państwa w Hanoi zmieniła wyroki na dożywotnie więzienie.

7 stycznia

OKUPACJA AMBASADY ZAKOŃCZONA

Ze 160-u uchodźców z NRD, którzy od połowy września ub. roku przebywali w ambasadzie RFN w Pradze, tylko 6 osób odmawia nadal powrotu do NRD, mimo, iż władze wschodnioniemieckie zapewniły, że nie podejmą w stosunku do nich środków represyjnych.

8 stycznia

Prasa zachodnioniemiecka podała, że w dniu 14 stycznia 1985 przybędzie do RFN szef Urzędu d/s Wyznań PRI, Łopatka. Podczas 8-dniowej wizyty przeprowadzi on rozmowy z przedstawicielami Kościoła Ewangelickiego oraz odwiedzi parafie ewangelickie w Hesji, Palatynacie Nadreńskim oraz Badenii-Wirtembergii.

9 stycznia

7 bm. doszło do spotkania w Genewie ministrów spraw zagranicznych USA i ZSRR. W rokowań ustalono jedynie plan dalszych rozmów oraz ich tematy.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

15 grudnia 1985

AZYL DLA SOWIECKIEGO DZIENNIKARZA W RFN

Po 4-letnim pobycie na Zachodzie Wadim Iwanow, korespondent TASS w Berlinie Wschodnim i kierownik biura tej agencji w Wiedniu, złożył podanie o azyl w Republice Federalnej Niemiec. Po otrzymaniu azylu Iwanow zaprzeczył twierdzeniom, wysuniętym między innymi przez *Stuttgarter Zeitung*, jakoby był on agentem sowieckiego wywiadu KGB, który przekazał na Zachód ważne informacje o działalności tego wywiadu w krajach NATO.

Berliński dziennik *Tageszeitung* podał natomiast, że Iwanow po przeprowadzeniu rozmów z niemieckimi specjalistami od wywiadu, wyjechał do USA.

20 grudnia

WOŁGOGRAD ZNÓW STALINGRADEM?

Oczywistym znakiem restalniczek Związku Sowieckiego jest wniosek kombatantów miasta Wołgograd, złożony w 40-rocznicę bitwy o to miasto między wojskami niemieckimi i sowieckimi, w którym żąda się przywrócenia miastu nazwy Stalingrad. Byłaby to kolejna zmiana nazwy przedrewolucyjnego Carycyna.

22 grudnia

Hołubiony przez zachodnioeuropejską prasę „książę koronny”, 54-letni członek politbiura – Gorbaczow, przerwał swoją wizytę w Anglii w związku ze śmiercią ministra obrony ZSRR, 76-letniego marszałka Dimitrija Ustinowa. Jego następcą

został dotychczasowy wiceminister, 73-letni marszałek Nikołaj Sokolow.

23 grudnia

EKSPLOZJA GAZU W TBILISI

Ani słowem nie wspomniano w sowieckiej prasie o eksplozji gazu w stolicy Gruzji, w wyniku której, wg nauceknych świadków, zginęło ok. 100 osób oraz uległ zniszczeniu 9-piętrowy blok mieszkalny. Choć wypadek zdarzył się w pierwszej dekadzie grudnia '84 roku, wiadomość o nim dotarła do zachodnich dziennikarzy dopiero w piątek, 21 grudnia.

PRZYJAŹŃ SOWIECKO-CHIŃSKA

W ramach prowadzonych prawie od dwóch lat prób polepszania sto-

NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

sunków sowiecko-chińskich, do Pekinu przybył wiceprzewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Archipow. Jego wizyta w Chinach oznacza pierwsze od 15 lat spotkanie przedstawicieli sowieckiego rządu z przedstawicielami Chin Ludowych. Ostatnim wysłannikiem rządu sowieckiego, składającym oficjalną wizytę w Pekinie, był w roku 1959 premier Aleksiej Kosygin.

27 grudnia

ALKOHOLIZM – OSTATNIM STADIUM KOMUNIZMU

W tajnym raporcie syberyjskiego oddziału sowieckiej Akademii Nauk w Akadjiemgorodkie (Nowosybirsk) mówi się, iż największą tragedią Rosji w jej 1000-letniej historii jest alkoholizm, którego straszne skutki stanowią większe niebezpieczeństwo, niż amerykańskie rakiety „Pershing”. Co szóste dziecko przychodzące na świat w Związku Sowieckim jest debilne lub obciążone chorobami dziedzicznymi. W roku 1980, w pierwszym państwie komunizmu, zanotowano 40 milionów notorycznych alkoholików. Pijakiem jest więc co szósty obywatel ZSRR. W roku 1952 statystycznie człowiek sowiecki wypijał tylko 5 litrów wódki, w 1983 – 30 litrów, a – jak przewidują sowieccy naukowcy – w roku 2000 będzie on wypijał 50 litrów wódki, przy czym liczba notorycznych alkoholików wzrosnie do 80 milionów.

„Żłopanie” wódki przynosi jednak niezły dochód – 45 miliardów rubli rocznie i niezłe straty – ...180 miliardów rubli.

A więc: „za zdrowie, towarzysze!”.

28 grudnia

W piątą rocznicę wkroczenia wojsk sowieckich do Afganistanu, przed sowiecką ambasadą w Bonn odbyła się demonstracja kilkuset Afgańczyków protestujących przeciwko sowieckiej wojnie w swoim kraju.

* * *

Sowiecka oficjalna Rada Pokoju odznaczyła głowę Kościoła Katolickiego na Łotwie, jedynego kardynała w granicach sowieckiego imperium, Juliana Vaidvoda (83 l.), tzw. Medalem Honorowym za poparcie dla

„pokojowej polityki państwa radzieckiego”.

29 grudnia

W kolejnym procesie o zdradę stanu w Wietnamie trzech byłych żołnierzy armii południowo-wietnamskiej skazano na karę śmierci. 16 dalszych żołnierzy skazano na kary od 4-ech lat więzienia do dożywocia.

31 grudnia

KONIEC TKK?

Frankfurter Allgemeine Zeitung zwraca uwagę, że z końcem roku wygasa termin drugiej amnestii, wg której działający jeszcze w podziemiu działacze „Solidarności” mogli ujawnić się. Wg warszawskiego korespondenta dziennika wszystko wskazuje na to, że przywództwo podziemnej „Solidarności”, tj. TKK, przestało istnieć. W ub. tygodniu ujawnili się Szumiejko z Wrocławia i Janas z Regionu Warszawskiego. Jedyne Zbigniew Bujak działający od początku stanu wojennego jest nadal aktywny.

Jak wiadomo aresztowani wcześniej znani działacze „Solidarności” i członkowie TKK, jak np. Bogdan Lis, choć zostali zwolnieni z więzienia mają ograniczone możliwości związkowego działania.

1 stycznia 1985

ZAMIĄST SZOPKI

W celebrowanej przez ks. Przekazińskiego mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki w ostatnią niedzie-

łę roku wzięło udział ok. 25 tys. wiernych. Setki osób złożyły kwiaty na grobie zamordowanego ks. Popiełuszki. Zamiast tradycyjnej szopki, w kościele wystawiono model polskiego Fiata 125p. W otwartym bagażniku leży na sianie modlące się Dzieciątko Jezus, za samochodem zaś stoją odziane na niebiesko – na podobieństwo munduru MO – trzy manekiny. Warszawski korespondent szanowanego dziennika *FAZ*, Joerg Bremer, uznał obraz ten „za niesmaczny”.

* * *

W roku 1984 przybyło z PRL do Republiki Federalnej Niemiec 15.500 przesiedleńców (1983 – 19.121). W sumie w 1984 r. z krajów Bloku Wschodniego przybyło do RFN 36,5 tys. osób pochodzenia niemieckiego.

3 stycznia

USTINOWGOROD!!!

Odległe o 100 km od Moskwy miasto Iczewsk po śmierci ministra obrony ZSRR, marszałka Ustinowa zostało przemianowane na miasto Ustinow. Renesans w zakresie nazywania miast i ulic nazwiskami wybitnych Sowietów jest kolejnym znakiem restalinizacji. Warto przypomnieć, iż nazwiskiem Kirowa, komunisty lat 30-tych, nazwane są co najmniej 3 miasta, setki kołchozów i tysiące ulic. Należy oczekiwać, iż wkrótce nastąpi nawrót do nadawania dzieciom imion tak, jak w latach 20-tych, np. *Elektryfikacja, Industrializacja czy... Pacyfikacja*.

Pogląd

Wydawnictwo

Do nabycia w księgarniach polskich na Zachodzie oraz bezpośrednio w redakcji naszego dwutygodnika:

Tomasz Jastrun – ZAPISKI Z BŁĘDNEGO KOŁA
Berlin, Pogląd 1984, str. 75, DM 8,-

Józef Kuśmierk – CREDO
Berlin, Pogląd 1983, str. 90, DM 8,-

Józef Kuśmierk – POLSKA A ZACHÓD,
czyli oczekiwanie na pomoc
Berlin, Pogląd 1984, str. 184, DM 12,-

N O W O Ś Ć

W. M. Aleksander – AGENTURA, państwo policyjne
Berlin, Pogląd 1984, str. 192, DM 12,-

NA WSCHODZIE,

Lech Dymarski

Oskarżenie

Jackowi Kuroiowi
(na pamiątkę rozmów
w celi 12-4/4)
i Grażynie

Odpowiadasz przed sobą
na pytania z tamtego powietrza. Nie usłyszysz
podszepków, nikt za tobą nie stanie – tu, za plecami
głuchego muru możesz być spokojny
tylko sobą. Jesteś
we własnym imieniu. Ale
z punktu widzenia Judasza
nie ma tu nikogo,
prócz żywej duszy.

Płomyk w kaganku stanął pewnie
na gorącej tafli, jakby nie było
żadnego podmuchu, jakby
nic się nie stało:
w dusznym, przypartym do ścian powietrzu
ugrzażył czyjś los. Cisza rozkłada się
między pryzkami – nie wtrąca się w ludzkie sprawy
i tego samego wymaga. Jest wieczna, a twoje życie
– krzyk

/Stał za plecami. W ostatnim szeregu
wyklętych. Nie, nie potrafię określić sił, które
stały za nim. Nie wiem, czy były to ludzkie siły./

Słyszysz? długopis
postawił kropkę – i
więcej nic.

A jednak.
Zapisuje się przerwany scenariusz. Nic nowego:
na pustych kartach, zamiast nocnych rozmów
– strużka krwi i co rano
świeża łza,

Płomyk drgnął.
A to Polska gaśnie? Nie – ot, zwykłe tąpnięcie
historii. Który to raz
noc zapada się nad nami? Licz,
zaśnij

... spod gruzów nadziei
wychodzą czwórkami
zabici
i ranni

Jesteś wśród nich

Homilia

na I Niedzielę Adwentu (roku B)

(nie wygłoszona)

Podkowa Leśna 2.11.1984

Prorok Izajasz wg pierwszej lekcji dzisiejszej, czeka na Boże miłosierdzie; zawiedziony przez ludzi, liczy na Bożą, ojcowską miłość. Mimo wszystko Ty Panie, jesteś naszym Ojcem – woła prorok – chociaż nie poznają nas ani nie uznają nasi ojcowie – Abraham i Jakub. Choćby ludzie na których chcielibyśmy liczyć, nie byli dla nas ojcami, Ty Boże, jesteś Ojcem?

Szukamy ojca; nie znajdując miłości ojcowskiej wśród ludzi, odnajdujemy Ojca w Tobie, Boże. Jesteś Boże, Ojcem nie z powodu naszych zasług i Twoja miłość jest bezwarunkowa; z miłości nas stworzyłeś, do miłości powołałeś; przez miłość nas ocalasz; jak Ojciec pochylasz się nad nami, gdy opuszczeni jesteśmy przez ludzi w których chcielibyśmy widzieć ojcowską miłość, ale tej miłości nie widzimy. Nie musimy więc swej dziecięcej ufności opierać ani na własnych zasługach, ani na łaskawości ludzkiej, lecz tylko na Twoim, Panie, miłosierdziu.

Bóg obdarowuje nas swoją łaską w Jezusie Chrystusie – pisze w drugiej lekcji św. Paweł. Chrystus umacnia nas do końca, aż po kres naszego ziemskiego pielgrzymowania, aż po wieczność. W Jezusie Chrystusie Bóg objawia swoją wierność. Bóg jest wierny, bo zawsze widzi w nas swoje dzieci, zawsze objawia się nam jako Ojciec, gdy ludzie – ojcowie – zawodzą, traktując nas nie jako dzieci, lecz jako obcych. Bóg nie zawodzi nigdy.

W Ewangelii Jezus mówi do nas jako swoich uczniów: czuwajcie! Czuwanie jest wołaniem o miłosierdzie, jest ciągłym odwoływaniem się do Bożego ojcostwa, jest gotowością pełnienia ojcowskiej woli.

Chrystus udał się w podróż, udał się „za granicę” – wstąpił do nieba, przekroczył granicę śmierci, wszedł do chwały zmartwychwstania. Chrystus wzywa nas do czuwania nad Jego domem – domem świata i Kościoła. Do czuwania jest zobowiązany zwłaszcza odźwierny. Odźwiernymi Kościoła są pasterze i rządcy – w szczególny sposób biskupi i kapłani. Zadaniem rządcy – odźwiernego jest pilnować drzwi, baczyć, kto i po co przez nie wchodzi. Drzwi kościoła zamyka odźwierny dla tych, którzy chcieliby w kościele głosić kłamstwo i nienawiść, głosić swoje poglądy zamiast Ewangelii. Drzwi Kościoła otwiera odźwierny dla tych, którzy głoszą prawdę i miłość. Czuj-

na wrażliwość odźwiernego dotyczy więc miłości i prawdy. Gotów jest sam przyjrzeć się człowiekowi, sam chce sprawę człowieka zbadać, nie opiera się na plotkach, pogłoskach i pomówieniach.

Czuwać, to być gotowy na przyjęcie Pana, gdy przyjdzie, to pracować, być przytomnym, walczyć ze znużeniem – pomimo nocy – powstrzymać się od spania, pośrodku nocy żyć jak gdyby w świetła dnia – jako dziecko światła; czuć to być wierny światłu, chociaż trwa zewnętrzna noc. Czujność przełożonego – pasterza jest gotowością do obrony trzody owiec przed wilkami. Czujny przełożony, dobry pasterz solidaryzuje się z owcami, zaprzyjaźnia się ze swoim stadem. Zły pasterz szuka przyjaciół wśród wilków, udaje że nie widzi jak wilk pożera owce. Zły pasterz wierzy w dobrą wolę wilka, nie wierzy zaś w dobrą wolę owiec. Gdy wilk napada owce, zły pasterz opowiada się po stronie napastnika. Dobry zaś pasterz sobą osłania owce przed wilkami. Pasterz umie i ma odwagę owcę nazwać owcą a wilka wilkiem. Pasterz nie tylko czuwa, ale budzi śpiących. Senna owieczka może nie odróżnić wilka od owiec. Umiejętność nazywania zła złem a dobra dobrem jest więc ceną właściwością pasterza, który sam czuwa i budzi swoje stado. Zły pasterz nie tylko nie budzi, ale wręcz usypia owce po to, żeby mogły stać się łatwym łupem wilków.

W Kościele istnieje tradycja pasterska (mająca oparcie w Piśmie Św.) publicznego upominania publicznych grzeszników. To upominanie jest szansą i dla grzesznika, i dla wiernych, którzy mogą być przez grzesznika skrzywdzeni lub zgorznięci. Gdy wilk toczy spór z owieczką, pasterz wie, że w wyniku tego sporu nie owieczka zje wilka, lecz wilk może zjeść owcę. W takim sporze pasterz bierze stronę słabszej owcy. Ani wilka, ani wieprza, ani krzyżówki wilka z wieprzem bronić nie trzeba – ci bronią siebie sami nie przebijając w środkach, a przy tym wciąż napadają na owce.

Upominanie pasterskie przybiera niekiedy formę inwektywy. Ks. Stanisław Longosz tak pisze o inwektywie chrześcijańskiej: „Wszelkiego rodzaju inwektywy na swoich wrogów, czy to w postaci obelg i przezwisk, czy w postaci ataków układanych na podstawie mowy napastliwej, włączano (w Kościele) do wszystkich znanych chrześcijaństwu form literackich, a więc w rozprawy, kazania, komentarze, listy i dialogi, a nawet zarządzenia kościelne” (zob. Słownik wczesnochrześci-

jańskiego piśmiennictwa). Inwektywy „najczęściej były kierowane do władców, namiestników i najwybitniejszych przywódców pogaństwa lub herezji; niekiedy zionęły tak wielką nienawiścią i namiętnością, że przeradzały się w zwykłe paszkwile.” Przy stosowaniu obelg autorzy posługiwali się nazwami ze świata zwierząt (psie, węże, żmijo, wilku drapieżny, lwie ryczący, zwierzę, bydlę, świnię, skorpionie), przezwiskami uwydatniającymi braki moralne (morderco, cudzołożniku, zbrodniarzu, kłamco, świętokradco, pyszałku, zarazo, ciemniaku, głupcze, łotrze, bezbożniku), przezwiskami ze świata biblijnego (diable, synu diabła, antychryście, sługo antychrysta, heretyku, zaprzacze). Jeżeli na przykład kogoś nazywają głupcem, to często uzupełniają takimi terminami, jak dureń, idiota, kretyn, bałwan itp., tworząc w ten sposób cały łańcuszek obelg. I tak na przykład Grzegorz z Nazjauzu „ze złośliwością, stekiem obelg i przezwisk atakuje adresata (cesarza Juliana Apostatę) za odebranie chrześcijanom możliwości kształcenia się; przeciw temuż władcy, jako prześladowcy, gwałtownie wystąpił też Jan Chryzostom. Wiele gwałtownej inwektywy w postaci obelg, sarkazmu i ironii pod adresem pogan mieści się w rozprawie Tertuliana „Do narodów”. Wobec swego przeciwnika w rozprawie „Przeciwko Marcjonowi” używa Tertulian określeń: warchoł, włóczęga, dzikus, zuchwalec, bezbożny świętokradca, człowiek usidlony przed diabła, ciemniejszy niż chmura, przykrzejszy niż zima, dziksz od dzikich bestii, bóbr, mysz żarłoczna, itd. Doskonałym naśladowcą Tertuliana, który nawet przewyższył swego mistrza w gwałtowności i piętnowaniu przeciwników, był Lucjusz z Cagliari; jego pisma skierowane w formie memoriałów — listów przeciw cesarzowi Konstancjuszowi i Arianom, są jednym wielkim paszkwilem wypełnionym stekiem obelg, przezwisk i ironii. Atanazy w swoich pismach często nie nazywa Arian po imieniu, ale określa ich zwierzęcymi przezwiskami. „Jako rodzaj literacki inwektywa znana była już w Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu, a stosowana była nawet przez samego Chrystusa” — pisze ks. Longosz. Dobry pasterz posługuje się więc niekiedy inwektywą wobec wilka. Zły zaś pasterz odsądza od czci i wiary napađniętą przez wilka owcę, synchronizując nawet swój atak z napađcią wilka.

Rozpoczynamy dzisiaj Adweht i zarazem — nowy rok kościelny. Przygotowujemy nasze serca na przyjście Pana. Chrystus przyszedł, Chrystus przychodzi, Chrystus przyjdzie! Chrystus pasterz przychodząc gromadzi rozproszone owce Bożego Stada, On sam broni nas przed smokiem i wilkiem. Chrystus siewca siewca ziarno miłości i prawdy.

Zjednoczeni z Chrystusem pasterzem jesteśmy solidarni i bezpieczni. Zjednoczeni z Chrystusem siewcą nie tylko zakopujemy złoto słowa Bożego, ale je również zasiewamy, aż złoto niebiańskie zasiane przyniesie nam wieczne owoce, jak pisze Jan Złotousty.

Jak długo jeszcze mamy czas, wzbudźmy wielką nadzieję. Czuwają ludzie nadziei i ludzie zawierzenia. Takim człowiekiem nadziei i zawierzenia był ks. Jerzy Popiełuszko. Jako czujny pasterz



bronił owiec. Oddał za owce życie, napađnięty przez wilki. Pozostał dla nas wzorem czuwania. Jako patron Polski Solidarnej jest On opiekunem ludzi solidarnych, którzy oczekują na przyjście Pana, na zwycięstwo Chrystusa i Maryi i jest opiekunem naszej Ojczyzny w jej Adwencie dziejowym, w naszym wspólnym oczekiwaniu na Polskę wolną i sprawiedliwą, niepodległą i solidarną. Książd Jerzy, męczennik za wiarę i wolność, jako patron prowadzi naszą Solidarność serc zjednoczonych z Sercem Jezusa i Sercem Maryi ku ziemi nowej, zjednoczonej z nowym niebem.



PRYMAS POLSKI

Warszawa, dnia 24 listopada 1984 r.

N. 728/84/P.

DO WSZYSTKICH RZADCÓW PARAFII
ORAZ REKTORÓW KOŚCIOŁÓW W ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Głoszenie słowa Bożego w kościołach należy do najważniejszych zadań kapłanów. W głoszeniu wypełnia się zadanie profesyjne przekazane Kościołowi od samego Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Kościół nieustannie głosi Ewangelię czyli Dobrą Nowinę i w tym zadaniu nie może być skrepowany ani przez czynniki świeckie, ani przez głosicieli kościelnych, którzy chcą głosić własną naukę i na własny sposób.

W ostatnim czasie do Władzy kościelnej napływają skargi a nawet oburzenia wiernych, że niektórzy księża dają się ponieść uczuciom światowym i zamiast głoszenia prawd Bożych wdają się w polemiki nieteologiczne, nie mające także nic wspólnego z prawdziwym patriotyzmem. Te uwagi, potwierdzone przez bardzo poważnych katolików, wywołują zgorzniecie wiernych. Odnoszą się one szczególnie do wystąpień Ks. mgra Stanisława Małkowskiego, kapłana archidiecezji warszawskiej.

Kapłan ten wielokrotnie został ostrzeżony i dnia 15 listopada br. przez Biskupa Pomocniczego upomniany, mimo to dawał się potem ponieść emocjom, a głoszone przez niego słowo było obce duchowi Ewangelii.

Biorąc to pod uwagę polecam wszystkim Rządcóm kościołów i kaplic, aby nie dopuszczali Księdza Stanisława Małkowskiego do głoszenia słowa Bożego u siebie. Ksiądz Małkowski może sprawować święte czynności na Wólce Węglowej, gdzie jest miejsce jego kapłańskiej pracy.

+ Józef Kard. Glemp

+ Józef Kardynał Glemp

PRYMAS POLSKI

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Ewa Szczerkowska

W poszukiwaniu świadectwa

*...nigdy nie umiałem widzieć spraw inaczej,
jak przez ludzi, i nawet Polska to było
dla mnie zawsze przede wszystkim parę
twarzy umarłych i żywych.**

Historia współczesna, której cezurę wyznacza zarażenie świata komunizmem, historia nie tak odległa, by jej świadkowie i uczestnicy przestali być nam ludźmi współczesnymi, w równym stopniu ciągle fascynuje, jak i przeraża. Tym bardziej może, iż układa się w całość, jest ciągłością wydarzeń tamtych i tego, co z nami się dzieje, w czym mimo woli lub też z pełną świadomością uczestniczymy. I niewątpliwie – ukształtowaniu tego poczucia, tego widzenia siebie w szeregu wydarzeń sprzed czterdziestu czy pięćdziesięciu lat nieamałą rolę odgrywa literatura. Literatura bez zakłamań i przeinaczeń, a jednocześnie odległa od „najczystszych” poznawczo dokumentów.

Wspomnienie, jeżeli nie jest raportem, jest stopem przeżyć i reakcji, na którego skład wpływa nie tylko odcinek czasu opisywanego, ale całe życie. I książka wspomnień, jeżeli ma być pełna, dźwiga za sobą muł własnego życia – napisał Józef Czapski w swej przedmowie do „Na nieludzkiej ziemi”. Formuła ta z pozoru bardzo oczywista wyjaśnia doskonale istotę spisywanych wspomnień – jest i musi być w nich obecny człowiek, ich autor, ale i kreator w tym nieuniknionym sensie, w jakim każda jednostka tworzy swoje życie. Właśnie ta obecność „prywatnego” człowieka wpływa na autentyczność czy może tylko odczu-

cie autentyczności wspomnień. Również i wspomnień Czapskiego, wznowionych ostatnio przez paryskie *Spotkania*.

Sam tekst „Na nieludzkiej ziemi” uzupełniono został przez autora „Wspomnieniami starobielskimi” znanymi już z wcześniejszych wydań oraz przetłumaczonym na język polski artykułem „Prawda o Katyniu” drukowanym we francuskim



piśmie *Gavroche* w 1945 roku. Sam autor we wstępie do całości przyznaje, iż jedynym powodem połączenia trzech odrębnych tekstów jest fakt ich zbieżości tematycznej. Powiada: *to jest wszystko, co o pobycie w Rosji Sowieckiej napisałem*. Owe trzy części książki mimo odrębności stylu składają się jednak w pełną chronologiczną całość – od momentu dostania się autora do niewoli sowieckiej we wrześniu '39, poprzez obóz w Starobielsku, potem Griazowcu, aż do powstania Armii Polskiej i jej wyjścia do Iranu. Swego rodzaju zamknięciem przewijającego się niby motywu wędrowny we wspomnieniach, poszukiwania zaginionych 15 tysięcy oficerów polskich, jest umieszczony odrębny artykuł „Prawda o Katyniu” adresowany przed laty do czytelnika francuskiego, artykuł – jak sam autor go określa – „definitywny” o zbrodni katyńskiej.

Dodać może trzeba, iż zarówno „Wspomnienia starobielskie”, jak i zasadnicza część książki

* J. Czapski – „Na nieludzkiej ziemi”
– *Editions Spotkania* – Paryż 1984

– tekst „Na nieludzkiej ziemi” wydane zostały również w polskich wydawnictwach podziemnych – między innymi *NOW-ef* i krakowskim *ABC*.

Książka Czapskiego jest oczywiście, i tym na pewno pozostanie, dużej wagi dokumentem historycznych losów Polaków rozproszonych w Związku Sowieckim po wrześniu '39 roku, chociażby dlatego, że powstała w latach 1942-47, w dużej części ze spisanych na gorąco jeszcze w Sowietach notatek. Jest to dokument uzmysławiający ogrom jednostkowego i zbiorowego cierpienia setek tysięcy rzuconych na nieludzką ziemię, pozbawionych wszystkiego co było im drogie, rozłączonych rodzin, vegetujących w miejscach na tej ziemi, z których się nie wraca, zamordowanych i zmarłych. I rangi tej prawdy historycznej nie sposób przecenić, będzie ona zawsze przerażać, uderzać swym bezwzględny okrucieństwem. Ale wartość dokumentalna wspomnień to tylko jeden z „poziomów” książki, nierozłącznych zresztą z pozostałymi. Bo fakty historyczne stanowią tło dla konkretnych losów ludzkich i tak, jak czytając „Na nieludzkiej...” obucujemy stale z narratorem w całej jego prywatności, tak i obecni są w toku wspomnień konkretni ludzie. Ludzie pojedynczy, których tożsamość udokumentowana została nie tylko imionami i nazwiskami, ale i indywidualnymi, w całej masie podobnych, przeżyciami. Ludzie ci są zawsze pokazani „z pierwszej ręki”, zostają opowiedzeni tak, jak widział ich autor w konkretnych, realnych z nimi spotkaniach. I tak na przykład nie pojawia się we wspomnieniach Czapskiego z okresu obozowego życia w Sowietach, ani z okresu tworzenia Armii Polskiej jakiś nieokreślony, zbiorowy, łatwy heroizm. Odwrotnie – nie brak uwag krytycznych co do zachowań zbiorowości właśnie, jak choćby przy okazji reminiscencji z pierwszej Wigilii „na wolności” w '41 roku.

Patrząc na tych ludzi, obserwując samego siebie, stwierdzam, że nie staliśmy się lepsi ani o drobinę. Wystarczy trochę ubrać i odkarcić te kobiety z dalekich zesań, wystarczy, aby ci mężczyźni wynędzniiali, w podartych fufajkach, „męczennicy i bohaterowie”, w cudzysłowie i bez cudzysłowu, z cyngą, z Kołomyi czy Workuty, namiętni mundury, podjedli – już wyłazi ta sama stara tandeta, flirty, wódka, brak myśli, inteligencji, blaga i bezgraniczna zarozumiałość.

Heroizm jednak widać niewątpliwie właśnie w wymiarze indywidualnym, w przytoczonych urywkach zachowań i losów konkretnych ludzi. W takim właśnie ujęciu tkwi – jak się zdaje – charakterystyczny dla Czapskiego punkt ciężkości – widzenie dziejącej się rzeczywistości zawsze przez pryzmat człowieka, niepowtarzalnego istnienia wtłoczonego w ramy powielacza okrutnej his-

torii. W jednym miejscu pisze autor o relacjach ludzi przybywających do tworzącej się armii: *Uderzała monotonia opowiadań, te historie, przygody ich życia i cierpien były tak podobne jedne do drugich, że potwierdzały się wzajemnie, w innym zaś miejscu czytamy: każdy, dosłownie każdy, którego się wówczas spotkało w Rosji miał za sobą taką pełną, taką nabrzmiałą przeszłość.* To była masa, setki tysięcy ludzi o powielonych losach, tych samych na swej drodze wydarzeniach – od aresztowań poprzez zesłania, więzienia czy obozy. I udało się Czapskiemu wydobyc indywidualność z tego tłumy, uratować jego tożsamość.

Liczne peregrynacje Czapskiego po smutnych obszarach sowieckiego państwa i również znaczna część wspomnień obraca się wokół jednego wątku – poszukiwania zaginionych oficerów polskich, których los do końca zapisków, a więc do momentu wyjścia autora z Armii Andersa do Iranu, pozostał nie wyjaśniony. Te wędrówki, poszukiwania, próby rozmów z sowieckimi urzędnikami, wielodniowe podróże kolejami, obcowanie z miejscową ludnością rozmaitych warstw i ras, te drobne szczegóły, skrawki rozmów i zapamiętane sceny składają się w całość, w drgający życiem obraz Sowietów i komunizmu.

A pamięta Czapski bardzo dużo, widzi też wiele, tym specyficznym zmysłem niezmiernie uważnego obserwatora. A więc ludzkie twarze, zamknięte, szare, jak szare i nędzne były ubrania ich właścicieli. A więc wszechobecny strach, brak zaufania do ludzi, brak cienia uśmiechu. A jednocześnie nagłe i nieoczekiwane błyski porozumienia – a to z dziewczyną w sklepiku, która przechowuje krzyż po zesłanej zakonnicy, a to ze starym antykwariuszem lub nieznanym, przygodnym podróżnym w pociągu. Wśród przeciętności napełnionych strachem czy też z przyzwyczajenia nijakich rozmów, zdarzają się Czapskiemu wszakże i „normalne” spotkania z sowieckimi ludźmi. A jednak wrażenie ogólne pozostaje takie, jakie musi być – przerażające.

Znałem koleje rosyjskie, znałem Rosję przed rewolucją i mogłem docenić, jaką ogromną różnicę przedstawia ta masa rosyjskich ćwierćinteligentów w porównaniu do dawnych Rosjan, gdzie w każdym wagonie, na każdej stacji, w każdej karczmie czy wagonie, można było spotkać ludzi, inteligentów czy analfabetów, którzy się zastanawiali nad wszystkim aż do zagadnień ostatecznych włącznie.

To właśnie porównanie dwóch światów, dwóch epok – Rosji przed i porewolucyjnej nie jest rzadkością we wspomnieniach Czapskiego. Czasy niejednokrotnie mieszą się pozostając wiernie ciągłowi myślowemu narratora. Przypadkowa, ale i uderzająca jest również analogia sytuacji

na - Czapski krótko po zakończeniu pierwszej wojny, poszukiwał również w Rosji zaginionych oficerów polskich. Poszukiwanych było wówczas... pięciu. Ta analogia nasuwa mimowolne reminiscencje i porównywania, i prowadzi do interesujących wniosków dotyczących funkcjonowania komunizmu - od czasów tuż po rewolucji, kiedy to wśród bolszewików pełno było *jednostek oryginalnych, nadzwyczaj wybitnych, a nie tylko ślepo posłusznych pionków*, aż do lat czterdziestych, kiedy wszelkie indywidualności zniszczono, tworząc tłum wyznawców *Prawdy i Izwiestii*.

Plastyeczności wspomnieniom z nieludzkiej ziemi dodaje Czapskiemu malarskie widzenie świata. Ogromna wrażliwość zmysłowa tworzy obrazy subtelne w odcieniach barw, dające jak gdyby wytchnienie od ludzkich okropności. Autor widzi więc jaskrawo kolorowe stroje niektórych Kazachów, jednolitą szarość tłumy i również *krzyk białej ramy okiennej na niebieskim niebie*.

Charakterystycznym rysem wzbogacającym narrację Czapskiego jest wyraźny element autorefleksji i to mającej charakter na tyle ogólny, że nie tracący i dziś, po czterdziestu ponad latach i czytanej w zgoła innych warunkach, nic ze swej trafności. Czytamy jego refleksje na temat zdolności obcowania człowieka ze sztuką mimo dziejących się wokół okropności, kiedy to sztuka staje się od namacalnej rzeczywistości nie tyle ucieczką, co daje możliwość *stępienia* jej odbioru. Kiedy indziej wspominając rekonwalescencję po tyfusie w szpitalu w Ak-Ałynie, rekonwalescencję również psychiczną po okresie morderczej pracy pisze: *Kiedy ginie ten moment oddechu, samotnego spojrzenia, obcowania bezinteresownego, przychodzi nie tylko obojętność, ale nienawiść życia*.

Czasowo, wspomnienia „Na nieludzkiej ziemi” kończą się w Iranie, dokąd Czapski zostaje przetrzucony w jednym z ostatnich transportów, zostawiając za sobą ziemię wygnania i tysiące zrozpaczonych rodaków, którym władze sowieckie nie pozwoliły na wyjazd. Jak wielki był ciężar rzeczywistości sowieckiej świadczy jedno krótkie zdanie, wspomnienie pierwszych chwil pobytu w Iranie. *Od rana szukam kajetu, by nie pisać w tym samym, co w Sowietach*. Ciężar tamtych przeżyć wielu zresztą ludzi skłonił do tego, by tak jak Czapski pisali to, co muszą.

Nie, tego nikt nie może zrozumieć, musi przyjąć genialny pisarz, obserwator, nowy Totstoj czy nowy Proust, rosyjski czy polski, który by mógł opisać to, co w Rosji jest wszędzie, co chwila, co zdradza nagle w życiu powszednim jeden gest nikty, jedno spojrzenie niezapomniane. Nie trudne warunki, nie głód, to wszystko jest mniej ważne w porównaniu z tym zdławieniem człowieka, z niemymi spojrzeniami ludzi, wśród których nie ma prawie takiego, który by nie miał kogoś najbliższego w obozach na północy.

I tu można pokusić się o stwierdzenie, iż taki obserwator z wolna się wyłonił, obserwator nie pojedynczy, obserwator, którego dzieło zatacza szerokie kręgi - od książek Andersa i Swianiewicza, Herlinga-Grudzińskiego, Aleksandra i Oli Watów, każdy o inaczej widzianej rzeczywistości, z innego miejsca pisanej. Mieszczą się w tym kręgu również artykuły Józefa Mackiewicza, ale i Sołżenicyn ze swą twórczością czy Weissberg-Cybulski z „Wielką czystką” i wielu innych. I w tym właśnie obszarze, w tym zbiorowym świadectwie, wspomnienia Czapskiego zajmują ważne miejsce.

Ewa Szczerkowska

Ogłoszenie

The Rand Corporation, amerykański instytut naukowy, który wydał szereg prac o Wojskach Polski Ludowej, podejmuje nowe studium badające ich rolę w PRL. W związku z tym poszukujemy byłych wojskowych PRL w celu przeprowadzenia rozmów. Skrome

honorarium. Dyskrecja zapewniona. Zainteresowanych prosimy o listowny kontakt:

Dr. Alex Alexiev
The Rand Corporation
Santa Monica
California 90406-2138
USA

Cezary Stolarczyk

Za chlebem... za powietrzem

Skala zjawiska, jakim w ciągu kilku ostatnich lat stało się opuszczanie przez Polaków swego kraju na zawsze, nie pozwala zakwalifikować go do ruchów migracyjnych o marginalnym znaczeniu społecznym. Jego specyfika wynika z kilku przynajmniej powodów: pozostanie, osiedlenie się za granicą odbywa się wbrew przepisom paszportowym i wbrew woli władz PRL. Kraj zamieszkania zmieniają zazwyczaj ludzie młodzi, bardzo często inteligentni i wykształceni, którzy, jak to się mówi, mieli być przyszłością ojczyzny. Charakterystyczne jest też, że obiektem ich zainteresowania są wyłącznie państwa o ustroju kapitalistycznym.

Najbardziej spektakularne, choć raczej incydentalne, są z pewnością ucieczki. Ludzie nie widząc możliwości legalnego otrzymania paszportu decydują się na porwanie samolotu albo zadekowanie w trudnych do wykrycia nawet przez wytrawnych celników skrytkach. Póżywych z głodu, zimna czy wyczerpania uciekinierów znajdowano już w zaplombowanych wagonach PKP w Austrii, wyciągano z okrętowych kontenerów w zagranicznych portach, bywało, że nawet po drugiej stronie Atlantyku. Wyprawiają się przez Bałtyk w kajakach i na dmuchanych materacach, skaczą do morza z polskich statków wycieczkowych na widok okrętów zachodnich bander, lub w pobliżu Bornholmu. Rzadko chyba się zdarza, by nie zdawali sobie sprawy z bardzo realnego prawdopodobieństwa utraty życia. W przypadku uprowadzenia samolotu godzą się z tym, że przy maksymalnej dozie szczęścia czeka ich kilkuletni przynajmniej pobyt w zagranicznym więzieniu. Motywy, które skłaniają ludzi do tak drastycznych czynów, podjęcia ogromnego ryzyka, nie dają się zbagatelizować i potraktować jako symptomy młodzieńczej lekkomyślności, pogoni za awanturką przygodą.

Jednak zasadniczy nurt dobrowolnej emigracji z rodzinnego kraju stanowią ludzie o mniejszym stopniu determinacji, stosujący bardziej bezpieczne formy zmiany miejsca zamieszkania. Po pewnym złagodzeniu przepisów paszportowych wprowadzonym po odtrąbieniu końca stanu wojennego obywatele polscy bardziej masowo odwiedzają zamieszkałych w strefie dolarowej znajomych i krewnych, wyjeżdżają na horrendalnie drogie wycieczki zagraniczne czy religijne pielgrzymki. Część

ich nie wraca. Jak duży jest ów procent trudno precyzyjnie określić, lecz są to chyba ilości znaczne. W końcu roku zachodnie środki masowego przekazu kilkakrotnie informowały o polskich turystach, którzy nie powrócili na pokłady statków „Batory” i „Rogalin.” Czasem historie takie mają wręcz humorystyczny posmak, jak np. casus wycieczki zakładowej do Wiednia zorganizowanej przez fabrykę „Bieltex” w Bielawie. Otóż cały autobus po przyjeździe do Wiednia skierował się bezpośrednio do obozu przejściowego dla uchodźców w Traiskirchen, gdzie wszyscy, jak jeden mąż łącznie z kierowcą poprosili o azyl. Przystano z Polski następnego kierowcę, który miał sprawić, by przynajmniej pojazd powrócił na ojczyznę łono. Niestety, misja się nie powiodła – drugi kierowca okazał się osobnikiem równie niezdypliniowanym i dołączył do pozostałych. Autokar sprowadził trzeci.

Turyści-emigranci rzadko mogą w urzędach azylowych przedstawić wiarygodne dowody przesładowań politycznych i wielu azylu nie otrzymuje. Jednak trudna sytuacja, w jakiej się po odmowie znajdują, nie skłania ich do powrotu do kraju. Telewizja Polska nadała kilka wywiadów z osobami, które wobec takich kłopotów do kraju powróciły i można być pewnym, że gdyby przypadków było więcej, TVP nie omisszałaby o tym opinii publicznej powiadomić. Wcale nie jest znikoma grupa osób w bardzo różnym wieku, które starają się wykorzystać niemieckie przepisy dotyczące przesiedleńców i kryteria decydujące o niemieckiej narodowości. Trudno wnikać, do jakiego stopnia ludzie ci czują w sobie krew niemiecką i tęsknotę do mieszkających za Łabą ziomków, ale można być pewnym, że nie tylko te względy skłaniają ich do opuszczenia PRL i osiedlenia się w kraju protoplastów, których języka nawet z reguły nie znają. Przesiedleńcy rzadko wyjeżdżają z Polski oficjalnie, za zgodą władz, które uznały ich germańskie korzenie. O wiele częściej nie wracają z odwiedzin w RFN, bądź wysiadają tam w trakcie zagranicznych wycieczek.

Kolejna grupa Polaków opuszczających na stałe swój kraj wyjeżdża na zasadzie tzw. łączenia rodzin. Wyjazdy takie są konsekwencją wcześniejszych wojaży najbliższych, najczęściej mężów, którzy z nich nie powrócili, postanawiając zamieszkać za granicą na stałe. Funkcjonariusze wydziałów paszportowych prawie zawsze odmawiają wydania paszportów pozostałym w kraju członkom rodziny, radząc zainteresowanym by w celu połączenia rodziny ścignęli męża do PRL. W końcu jednak paszporty zostają wydane, jako że władze są sygnatariuszami międzynarodowej konwencji nakazującej połączenie rodziny w czasie do

dwu lat i jak dotychczas przepisy tej konwencji są łaskawe respektować.

Szczególnie niekorzystne i brzemienne w przyszłe skutki są wyjazdy z Polski ludzi zaliczanych do elity intelektualnej i artystycznej narodu. Dla naukowca zaproszenie na staż czy stypendium do zagranicznej uczelni to wyróżnienie i duża szansa. Stały dostęp do najnowszych wyników badań, aparatury naukowej i możliwości skupienia się na istocie pracy bez zwracania sobie głowy biurokracją lub innymi przeszkodami stanowiącymi codzienność każdego polskiego naukowca jest wielką pokusą. Tym bardziej, że nie wiadomo, czy po powrocie do kraju taka okazja jeszcze się powtórzy. Polscy naukowcy, którzy pozostali na stałe w USA powiedzieli dziennikarzowi *Polityki* /nr 36/ że wróciliby do kraju, gdyby mieli pewność, że za pewien czas będą mogli znowu wyjechać. Takiej pewności oczywiście nie mają, bo np. zgodę na wyjazd uczonego do RFN i USA musi wyrazić pisemnie Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Można z tego wywnioskować, że kryteria merytoryczne nie są jedynymi brniami pod uwagę. Szefowie wyższych uczelni zdają sobie sprawę ze strat wynikających dla polskiej nauki z faktu pozostania za granicą niektórych pracowników, ale mają do dyspozycji środki przeciwdziałania wyjątkowo administracyjne. Rektor Politechniki Warszawskiej, Findeisen, mówi: Wyjeżdżają najzdolniejsi, najlepsi, a więc ci, których w kraju najbardziej potrzebujemy. Nie wolno ułatwiać im decyzji o opuszczeniu kraju na stałe, a tak się dzieje przy dłuższym oderwaniu od swojego zespołu. *Polityka* /nr 39/

Emigrują z Polski od trzech lat ludzie kultury, sztuki i to ci najwybitniejsi. Nie mamy wprawdzie w tym wypadku do czynienia z praktyką przesilenia o azyl czy stanowczego odmawiania powrotu do kraju – choć i tak bywa, jak np. w odniesieniu do plastyków Sawki i Czeczota, reżyserki Agnieszki Holland, dziennikarzy Ziomeckiego i Kalabińskiego. Częściej jednak wybierany jest wariant, który można nazwać emigracją twórczą. Twórcy pozostają na długich, legalnych pobytach w krajach kapitalistycznych, gdzie reżyserują, grają, piszą. Wymieńmy tu choćby Wajdę i Zanussiego, Holoubka i Olbrychskiego czy Kazimierza Brandysa i Adama Zagajewskiego.

Ostatnia wreszcie z grup polskich emigrantów, to ludzie wyrzuceni z kraju z powodu ich czynnego braku zgody na realizację zasad socjalistycznej praworządności w rozumieniu i wydaniu WRON, Przyjęcie paszportu z formułką: Uprawnia do jednokrotnego przekroczenia granicy było dla tych osób (w sumie z rodzinami, kilka tysięcy) alternatywą długoletniego więzienia lub internowa-

nia, niemożności znalezienia pracy, perfidnych szykan i zwykłego psychicznego gnojenia.

Pojęcie emigracji jest głęboko zakorzenione w historii Polski. Już uczniowie stykają się z dziejami dziewiętnastowiecznego exodusu, nazwanego Wielką Emigracją. Wezbraną falę polskich emigrantów wyrzuciła na obce brzegi II wojna światowa, wreszcie w roku 1968 awangarda przewodniej siły narodu wygoniła z kraju większość Polaków semickiego pochodzenia. Teraz przechodzi fala następna. Trudno oszacować jej rozmiary liczbowe. W znacznej mierze decyduje o tym nie samoistna, niezależna decyzja ludzi, lecz oblicze polityki państwowej prowadzonej przez MSW i PZPR. Wyjeżdże ten, kto dostanie paszporty, a nie każdy, kto uzewnętrzni taką wolę. Także czasowy horyzont emigracji może być w każdej chwili znacznie zahamowany posunięciami administracyjnymi. Jest rzeczą wiadomą, iż wyposażenie Polaków w paszporty, z których w dowolnej chwili można zrobić użytek – tak jak to się dzieje we wszystkich państwach demokratycznych – w krótkim czasie uszczupliłoby znacznie ludność naszego kraju. Dobrze zdają sobie z tego sprawę rządy krajów kapitalistycznych, ich przedstawicielstwa nad Wisłą stosują przeto odpowiednią politykę.

W XIX wieku opuszczali Polskę głównie przedstawiciele inteligencji twórczej, po wojnie nie wrócili do niej ludzie związani z organizacjami sanacyjnymi i przedstawiciele klas posiadających, a w 1968 wyrzucono Żydów. Także i obecna fala emigracyjna ma swoją specyfikę, choć chyba nie tak czytelna.

Od uciekających do wypędzonych – między tymi biegunami zawierają się losy dziesiątków tysięcy różnych ludzi. Cinkciarzy i robotników, studentów i naukowców, życiowych pechowców i działaczy „Solidarności”. Osób bardzo przeciętnych i wybitnych. Wszyscy oni wyjechali z Polski dlatego, że stracili nadzieję na szanse lepszej przyszłości, lepszego życia w kraju, szanse realne w perspektywie ludzkiego życia.

Na Zachodzie, zwłaszcza w Republice Federalnej, przyjęto sformułowanie „uchodźcy ekonomicznego”. O ile przydatne jest ono jako kryterium w procedurze azylowej, to w żadnym razie nie może stanowić etykiety nalepianej na niektórych ludziach. Trzeba pamiętać, że wyjechali oni (uciekli) z kraju, w którym decyzja biura politycznego rządzącej partii, może być natychmiast i to dotkliwie odczuwalna przy odbiorze pensji, w sklepach, w lodówkach i na stołach większości Polaków. Z kraju, dla którego władz ekonomia i gospodarka są jedynie pochodnymi polityki i ideologii, i są rozpatrywane tylko w tym aspekcie, w jakim mogą się przyczynić do realizacji teoretycznie wyznaczonych celów polityki i ideologii.

Brak towarów w sklepach, niedostatek mieszkań, niskie płace, to fakty łatwo poddające się racjonalnej rejestracji i interpretacji, jako powód niezadowolenia z polskiego *status quo*. Emigrantom wyrażającym takie poglądy z pewnością trudniej uzewnętrznić intuicyjnie odczuwaną, nieznośną, męczącą atmosferę osaczenia, beznadziejności, wzajemnej wrogości i podejrzliwości, atmosferę, od której nie można się oderwać. Jeden z emigrantów, podczas tak zwanych nocnych rozmów Polaków powiedział, że tam, w ojczyźnie, było mu duszno, potrzebował powietrza. To chyba jakoś oddaje istotę sprawy. I jest to prawdopodobnie jeden z istotnych elementów decyzji opuszczenia kraju. Nie tylko brak kiełbasy...

Można także spojrzeć na sprawę emigracji z Polski z innego punktu widzenia i odmiennej perspektywy – oczami cudzoziemców. Źródłem informacji są dla nich środki przekazu, które co pewien czas podają wiadomości o ucieczkach lub odmowach powrotu Polaków do swego kraju, pojedynczych albo zbiorowych. Przystwojenie takich powtarzających się informacji wywołuje – prócz odruchu niechęci, że oto znowu przybywają nowi intruzi, których państwo będzie musiało utrzymać pieniędzmi podatników – sugestywne refleksje percepujące w świadomości obcokrajowców beznadziejność sytuacji w Polsce. Fakt opuszczenia na zawsze własnego kraju, zazwyczaj połączony z pozostawieniem tam całego życiowego dorobku materialnego oraz tego, czym się żyło w sferze duchowej, pusczenie się na obce wody, najczęściej bez znajomości obcych języków, bez pieniędzy, nierzadko w zaawansowanym wieku, to fakty przemawiające do wyobraźni obcokrajowców. Tym bardziej, że ich rodzinne kraje również nie mają cech Arkadii, roją się od bezrobotnych, sfrustrowanych, wstrząsane są demonstracjami i przypadkami terroryzmu. A jednak mimo potencjalnych możliwości w postaci paszportu w szufladzie lub na każde żądanie, prawie nikt o emigracji nie myśli...

Masowa emigracja z Polski, zwłaszcza szeroko rozpowszechniane informacje o brawurowych i zagrożonych utratą życia ucieczkach, bez wątpienia głęboko kompromituje komunistyczne, autorytarne władze PRL wobec opinii publicznej całego zachodniego świata. No a jak zareagować może ona na wiadomości, że z dwóch placówek dyplomatycznych w kluczowych stolicach świata uciekają polscy ambasadorowie i proszą o azyl w USA, że policjant, mający strzec samolotu przed porwaniami, porywał go sam, że emigruje syn wicepremiera, że pozostają na Zachodzie członkowie personelu dyplomatycznego i handlowego, sprawozdawcy i korespondenci? Kolejne to czarne krechy do

ponuro-groteskowego wizerunku tych, którzy mieli budować najlepszy ustrój świata.

W Polsce znane jest powiedzenie o szczurach opuszczających tonący okręt, przy czym niektórzy Polacy, zgodnie ze swoimi heroicznymi upodobaniami identyfikowania się z bohaterem mickiewiczowskiej Reduty Ordoña, pogardliwie akcentują pierwsze słowa: **tylko szczury...** A przecież pierwotne przesłanie tego powiedzenia było zupełnie inne, wzięte z marynistycznej rzeczywistości: szczury pierwsze instynktownie wyczuwały, że godziny staku są już policzone i dlatego zeń uciekały, co było – *nota bene* – sygnałem dla kapitana i marynarzy.

Budująca socjalizm Polska nie jest oczywiście jedynym producentem emigrantów w Europie. Ma po prostu względnie liberalne – w porównaniu z sąsiadami – przepisy paszportowe (dyrektor Biura Paszportów MSW twierdzi, że w 1984 roku na Zachód wyjechało ponad 300 tys. osób, a odmowę otrzymania paszportu otrzymało 3,5 % ogółu, ale trudno gwarantować wiarygodność danych, pochodzących z takiego źródła). Poza tym Polacy wykazują najpowszechniej świadomość zniewolenia swego kraju i część z nich oceniając tę sytuację jako beznadziejną stara się go opuścić. Niemniej jednak każdy człowiek na świecie mający dostęp do obiektywnych informacji i choćby miernie interesujący się wydarzeniami na świecie doskonale wie, jakie miasto przedziela na pół mur, na jakich to granicach są zasieki, miny i urządzenia samostrelające. Bez wątpienia styszał, jeśli tylko chciał styszeć, że wszystkie prócz Sofii i Moskwy ambasadory RFN w krajach rządzonych przez komunistów są okupowane przez Niemców z NRD, chcących wymknąć się do drugiej części swego kraju, że czescy żołnierze zabili swego rodaka uciekającego do Austrii, że więcej szczęścia miał Rosjanin, któremu udało się cało zbiec z Korei Północnej do Południowej. To tylko wieści z kilku ostatnich tygodni.

Wróćmy jednak do Polski. Brak podstaw do przypuszczeń, aby fala emigrantów z niej wyjeżdżających mogła zacząć w niedługim czasie naturalnie, samoistnie słabnąć. Nie ma po temu politycznych przesłanek. Wielu mieszkańców Polski, zwłaszcza młodych, nie odnajduje w sobie ducha pozytywizmu, nie jest skłonne poświęcić się pracy organicznej dla przyszłej, enigmatycznej wolności, czy jak się to określa w niektórych kręgach opozycyjnych, samorządnej Rzeczypospolitej. Można to mieć za złe, nazywać sobkostwem, nihilizmem, konsumpcyjnym i bezideowym programem życia – ale to są fakty i taka jest rzeczywistość. Wydaje się, że nawet część młodzieży wywodząca się z tradycyjnie inteligentkich domów o bogatym życiu duchowym nie wytrzymuje bez-

nadziejności i poczucia własnej beziły. To nie są puste słowa — nawet dziennikarze krajowi z zaniepokojeniem piszą o wynikach ankiet w środowisku młodzieży sygnalizujących spadek zainteresowania studiami wyższymi, pragnienie zapewnienia sobie małej stabilizacji na możliwie przyzwoitej stopie życiowej. Prywatny biznes, domek, samochód... a najlepiej wyjazd za granicę. Jakie

środki mogą zastosować władze państwa, by zahamować te niewątpliwie niebezpieczne tendencje? No cóż, prawdopodobnie niezawodne okazały się sprawdzone nakazy administracyjne: ograniczenie ilości wydawanych paszportów. Kolejny dowód bezradności i krótkowzroczności.

Cezary Stolarczyk

Waldemar TymoszuK

Ich pierwsze dni

„Batory” i „Stefan Batory”
— ważniejsze ucieczki:

- rok 1953 w Anglii o azyl prosi kapitan statku.
- 1974, styczeń w Hamburgu schodzą ze statku 64 osoby,
- 1977, marzec Hamburg — 21 osób — wszyscy proszą o azyl,
- 1983, marzec w Holandii — 12, w Anglii — 31 Polaków opuszcza pokład statku,
- 1983, grudzień 34 osoby w Hamburgu, 48 w Kopenhadze, Amsterdamie i Londynie, podczas rejsu sylwestrowego na Wyspy Kanaryjskie,
- 1984, listopad w Hamburgu na pokład nie powracają 192 osoby.

W dniu 24-tym grudnia br. zeszło z promu m/s „Pomerania” 112 osób. Około 50-ciu zgłosiło się na posterunkach policji w Hamburgu, deklarując chęć pozostania na terenie RFN. Przez dwa dni towarzyszyłem tej grupie, pomagając w załatwieniu koniecznych formalności.

Wieczór wigilijny i święta spędzili w Kolpinghaus skierowani tam przez Misję Katolicką na Dworcu Głównym. Tylko nieliczni mieli w Hamburgu znajomych.

27.12.1984; Urząd d/s Obcokrajowców. Popularny „Bieberhaus”.

Czekają już tutaj od wczesnych godzin rannych. Wśród nich Leszek i Zbyszek, których poznałem wczoraj przed polskim kościołem. Poprosili mnie o pomoc w tłumaczeniu.

Obydwaj z Opola. Leśnik i wiertnik (wieloletnia praktyka w przedsiębiorstwach poszukiwań ropy naftowej).

Na ich prośbę przeglądam wnioski azylowe. Napisane są naiwnie, naprędce. Proponuję zamieszczenie *postscriptum* o uzupełnieniu podań w terminie późniejszym. Dopisują uwagę o specyficznych warunkach ucieczki, braku czasu.

Zbyszek wchodzi pierwszy. Paszport do depozytu. W rękę zezwolenie na pobyt, tzw. „karta rowerowa”, której przygląda się bardzo podejrzliwie. Zakaz opuszczania miasta. Skierowanie do „socjału”.

Korzystając z chwili czasu zwracam się do kierownika Wydziału o krótką rozmowę. Odsyła mnie do rzecznika prasowego. Ten niestety na urlopie. Przyjmuje mnie, bardzo uprzejmie, z-ca Pan Schieck.

— Ilu uciekło?

— Nie mamy jeszcze pełnych danych.

— Jak to wygląda od czasu ostatniej ucieczki ze „Stefana Batorego”?

— Co tydzień schodzi kilkadziesiąt osób. „Pomerania”, „Rogalin”, zostają też z wycieczek

autobusowych; „Stefan Batory” pobił wszystkie rekordy...

— Jakież liczby, ilu w ostatnich miesiącach?

— Zestawienia ma szef, proszę przyjść za tydzień.

Na biurku leży wycinek z *Bilda*. Dziennikarze są lepiej poinformowani. Docierają na punkty graniczne. Na prom nie wróciło 112 osób, policja w Hamburgu przyjęła 48 zgłoszeń. Dane z 26-go grudnia, do godz. 24,00.

Wracam do oczekujących. Zmieniają podania. Rezygnują z dalszej emigracji, proszą o azyl. Znają już decyzję o wstrzymaniu pomocy socjalnej wszystkim poza azylantami...

Leszek ma daleki numer. Załatwianie formalności trwa bardzo powoli. Jedziemy ze Zbyszkiem do Urzędu Socjalnego na Hamburgerstrasse w sprawie zakwaterowania.

Zdziwiony urzędnik:

— Dlaczego do mnie? Przecież oni w „Bieberhausie” wiedzą, że ta grupa zostaje w Kolpinghaus do końca starego roku.

— Nie wiedzą, skoro nas tutaj przystali. Wkrótce przybędą następni.

Kieruje nas do Urzędu d/s Socjalnych Hamburg-Mitte po zasiłek pieniężny.

Kurt-Schumacher-Allee — Socjal dla śródmieścia, cieszący się wśród Polaków od lat nie najlepszą opinią. Przepelniony; niezbyt liberalne obyczaje. Dzisiaj na korytarzach pusto. Przerwa międzyświęteczna. Rozmawiam z kierownikiem.

— Są przygotowani na przyjęcie tej grupy. Dyżurują urzędnicy ściągnięci z domów. Zaniepokojeni są opóźnieniem w Bieberhausie.

— Gdzie w końcu będą mieszkać?

— Jeszcze dzisiaj przenosimy wszystkich do pensjonatu „Stockholm” po Nowym Roku zdecyduje rozdzielnik, kto z nich pozostanie w Hamburgu.

— Dlaczego nikt się jeszcze nie zgłosił. Kończymy pracę o 16.00.

Wracamy do Bieberhausu po resztę. Załatwionych jest już kilkanaście osób. Czekają na innych. W międzyczasie pojawił się ktoś z ZPU, próbował zorganizować grupowe wejście do pokoi, mówił o jakimś spotkaniu, wiecu... Powstało niezłe zamieszanie. Urzędnicy dalej załatwiają według numerków. Działacza tego znam z widzenia. Krótka rozmowa o konieczności pośpiechu. Zabieram pierwszą grupę do „socjału”. Na prośbę urzędników tłumaczę.

Młode małżeństwo z Poznania — sprzedali dom, za wycieczkę zapłacili ponad 80 tys. złotych. Zabrali ze sobą 1400 dolarów. Na granicy zgłosili przewożone dewizy. Zabrakło zaświadczenia z NBP. Nie przypomnieli urzędnicy w banku. Depozyt. Pokazują kwit celny. Pieniądze stracone?

Emigrują do USA; do protokołu mówią, że zostają w Hamburgu. Otrzymują zasiłek do 3 lutego (ca DM 290 + DM 67 „na powitanie”). Skierowanie do „Stockholmu”.

Leszek — jeden z moich „podopiecznych” — uprzedzony przeze mnie, że jego urzędniczka zna trochę polski, odważnie informuje o 250 dolarach, które wydał na promie, wspomina o ruletce. Zostało 20 dolarów. Leszek otrzyma zasiłek od 15 stycznia.

Młoda para — ona rozwiedziona. On zostawił żonę i syna w Polsce. Tutaj chce przeprowadzić rozwód. Zamierzają się pobrać. Wstydliwie proszą o wspólny pokój. Z tym nie ma problemu. Zmniejszony zasiłek — wspólne gospodarstwo domowe. Powody wyjazdu? Oczywiście polityczne; oboje prowadzili własne „interesy”; byli prześladowani przez... Urząd Finansowy. Dewiz nie mają. Nie zdążyli zlikwidować spraw majątkowych.

Uczeń Szkoły Budowlanej — bez grosza. Kilka lat oszczędzał na tę wycieczkę. Pomogła rodzina, znajomi. Ucieczka przed służbą wojskową.

Docierają pozostali z Biberhaus. Kończy się dzień urzędowania. Załatwionych jest osiem osób. Pozostali mają się zgłosić jutro o 8.00. W ostatniej chwili zmiana decyzji. Pensjonat „Stockholm” nie jest jeszcze gotowy na przyjęcie gości. Dzisiejsza noc wszyscy spędzą w Kolpinghaus.

Schmilinskystrasse. Zaskoczona recepcjonistka:

— Przecież wszyscy mieli się dzisiaj wyprowadzić; nie ma decyzji na piśmie; kto pokryje koszty?

Po godzinie gorączkowych rozmów telefonicznych sprawa wyjaśniona. Zdenerwowani „uciekiniery” otrzymują klucze.

Piątek, 28 grudnia. Od rana kolejka po zasiłek. Wiedzą już jak rozmawiać z urzędnikami. Wszyscy „pozostają na azylu”. Pieniądzy na utrzymanie nie mają. Niektórzy chcą też bony towarowe na ubrania. Bagaze zostały na promie. Stempel w paszporcie o wymianie dewiz tłumaczy zakupem ustawowych 10 dolarów.

Janusz — inżynier z Warszawy — „szczególny przypadek”. Jest załamany. Żona w szpitalu ginekologicznym. Na promie poroniła. Lekarz pokładowy nie potrafił pomóc. Prosi o dwuosobowy pokój. Żona wyjdzie za parę dni, załatwi wszystkie formalności w Bieberhausie, socjału. Urzędniczka uspokaja go, obiecuje zadzwonić do pensjonatu, przygotować jak najlepsze warunki. (Nie zadzwoni.)

Do grupy z „Pomeranii” dołączyli indywidualni uciekiniery via Kopenhaga, również turyści zmotoryzowani. W sumie ok. 60 osób. Wszyscy będą przyjęci do godziny 16-tej.

Steindamm. Małe St. Pauli w centrum miasta. Przeprowadzka do pensjonatu. W bramach profesjonalistki. Zaciekawionych ostrzegam przed kosztami... Obskurny hotel w trakcie generalnego remontu. Pokoje wieloosobowe, w niektórych umywalka z bieżącą wodą. Właściciel i zarazem jedyny personel zapoznaje nowo przybyłych z warunkami i regulaminem:

- żadnych wizyt,
 - alkohol surowo wzbroniony,
 - zakaz jakiegokolwiek gotowania posiłków,
 - prysznic na parterze — opłata DM 2,50;
- klucz w recepcji, po kąpielni kontrola,
- raz w tygodniu zmiana pościeli,
 - sprzątanie we własnym zakresie.

Pokoje nie są przygotowane. Brakuje łóżek, pościeli. Prośba o cierpliwość. Sam nie może nadą-

żyć. W końcu zabraknie pokoi. Na własną rękę przenosi kilka osób do sąsiedniego hotelu. Po kilku godzinach problem jest jako tako rozwiązany. Uciekinierzy z Polski mają gdzie nocować.

Mija kolejny dzień, jeden z pierwszych dni pobytu w wymarzonym RFN. Jutro weekend. Potem Sylwester, Nowy Rok.

Urzędnicy z Bieberhaus, urzędów socjalnych, przygotowują się do Świąt... Może niektórzy myślą o kolejnych partiach turystów ze „Stefana Batorego, „Rogalina” — obydwie statki są już w drodze.

Na wszelki wypadek zamknięto „socjalamt” 31 grudnia...

Ilu z tej grupy wytrzyma, ilu wróci rozczarowanych do Polski?

Z grupy 192 osób — m/s „Stefan Batory”, 19. XI. 1984 — w Polsce jest już ok. 60-ciu osób.

Hamburg, 28 grudnia 1984

Panu Bogu Świeczkę...

Wszelchnice Ludowe czy jak kto woli Uniwersytety Ludowe (Volkshochschule) nie często w swych programach umieszczają prelekcje związane tematycznie z Polską, a już do unikalnych zaliczyć należy te z placówek, które obraz naszego kraju chcą przybliżyć, prezentując słuchaczom zdanie przebywających na Zachodzie działaczy opozycji demokratycznej. Volkshochschule w Kolonii podjęła taką decyzję, planując w miesiącu styczniu br. dyskusje pod tytułem „Solidarność — co dalej?” Zarówno obecność Klause Bednarza, przyjaciela Polski, byłego korespondenta telewizji zachodnioniemieckiej w Warszawie i Moskwie, jak i polityków: Egona Bahra (SPD), posła do Bundestagu A. Mertensa, czy dziennikarza FAZ — Badera, gwarantować miały nie tylko interesujący ale o b i e k t y w n y przebieg dyskusji. PRL reprezentować miał dziennikarz Drecki (*Trybuna Ludu*), polską opozycję — działacz „Solidarności” z Moguncji, Andrzej Wirga oraz znany piosenkarz i publicysta Jacek Kaczmarski. Zapewne w ramach pojednania ze społeczeństwem i szczerego z nim dialogu, ambasada PRL nie wyraziła zgody, by przy jednym stole zasiadali dyskutanci dwóch przeciwnych stron.

Organizatorzy z wrodzonym sobie poczuciem taktu i dyplomacji znaleźli rozwiązanie zadowala-

jące ich zdaniem obie strony. Drecki zasiadać miał nadal w podium dyskusyjnym; dla Wirgi i Kaczmarskiego zarezerwowano miejsca na widowni.

Z listu organizatorów: „W uzasadnieniu (odmowy) wychodzi Pan jednak z fałszywych założeń. (...) W podium dyskusyjnym Pan K. Bednarz przykładał dużą wagę do faktu, by obecni byli zarówno oficjalny jak i nieoficjalny przedstawiciel (strony polskiej), jest to bowiem warunkiem kontrowersyjnego (?) przebiegu dyskusji. Ponieważ było to możliwe do osiągnięcia pod warunkiem, że oficjalny przedstawiciel zakazanej w Polsce organizacji „Solidarność” w podium dyskusyjnym nie będzie reprezentowany, organizatorzy umożliwili Panu udział w dyskusji jako uczestnikowi (podkreślenie — W.D.) spotkania. (...)”

Innym słowy, w ramach nauczania niesfor-nych Polaków zasad funkcjonowania zachodnich demokracji, administracja szkoły zezwoliła łaskawie przedstawicielowi „Solidarności” i nie lubianemu w PRL piosenkarzowi przynajmniej na obecność, przysłuchiwanie się, a może i nawet — jak sugerują organizatorzy — zabranie głosu w dyskusji.

Podziwiać należy odwagę kierownictwa szkoły, że do końca nie uległa naciskom ambasady PRL i nie zdecydowała się na przykład na sprawdzanie paszportów już przy wejściu a to, by zapobiec przenikaniu niemile widzianych elementów na salę wykładową.

Na otarcie łez (i uspokojenie własnego sumienia) zaproponowano kolegom z Moguncji wygłoszenie prelekcji w semestrze jesiennym. Pod warunkiem zapewne, że ambasada PRL nie zgłosi zastrzeżeń.

(W.D.)

Janusz Reinisch

Chwała leśniczemu

Kilka lat temu po Górnym Śląsku kursował kawał krótko prezentujący to, co dla duszy Ślązaka najistotniejsze. Otóż na strychu pewnej leśniczówki w lasach tarnogórsko-lublinieckich, wycieczka szkolna odnalazła pamiętnik partyzanta. Wypełniony on był dwoma lapidarnymi zapiskami: „Goniłem Niemca”, a pod następną datą: „Niemiec gonił mnie”. I tak na przemian, aż do przedostatniej strony. Na ostatniej i pod ostatnią datą wpisał się leśniczy: „Wydupcoł żem ich obu, bo by mi te ciule zdeptali las.”

I to by było wszystko, co chciałbym napisać i zrobić, gdybym miał możliwości owego leśniczego. Ale nie mam i teraz ja jestem pognany nie tylko z lasu, ale nawet ze Śląska, choć nie byłam ani partyzantem ani Niemcem, a pognał Czerwony Kapturek, a może między innymi dlatego, że swojego pochodzenia niemieckiego nigdy się nie wypierałem. Teraz nagie (Paweł Kucharski, *Pogląd 18/67*, „Po prostu – w obronie Glempa”) dowiaduję się: *Jeśli ktoś po 40 latach określa się jako obcokrajowiec, chociaż nie zna ani języka, ani kultury, ani tradycji swojej domniemanej ojczyzny, wówczas mamy do czynienia ze sztucznym zjawiskiem, które zostało wywołane przez niskie pobudki, przez pieniądze, chęć łatwiejszego życia i wygody, a czasami życzeniem wyzwolenia się od trudu walki o lepszą przyszłość.*

Powinienem więc tak samo. Na przykład:

„Szanowny Panie Glemp! Przerywanie cięży nazywam zbrodnią. Stąd dzieci u mnie czworo.

W żadnym miejscu Pisma Świętego, ani gdziekolwiek indziej, nie jest powiedziane, że chrześcijaninem może być tylko Polak, Niemiec albo Zielony Ludzik (taki z UFO albo ten z TVP) ani kto, w jakim języku ma się modlić. Ów „trud walki o lepszą przyszłość” mam wpisany w kartotekach więziennych w Opolu, Grodkowie Śl., Strzelcach Op., Uhercach, itp. drobniejszych instytucjach i urzędach oraz na grzbiecie. Może i w pustym miejscu po jednym zębem, którego nie udało mi się zachować na pamiątkę. I takie doświadczenia towarzyszą mi od dzieciństwa, od nocnego napadu UB na nasz dom, kiedy przyszli aresztować Ojca. Dalsze pozostanie w kraju po ostatnim uwięzieniu i wszystkim co się za tym kryje, uznałem za złagodzoną formę samobójstwa, którego to czynu religia katolicka nie po-

chwala przecież. Bałem się i nie był to strach bezpodstawny. Należy ten strach jeszcze przemnożyć przez 6... albo mi się bać nie wolno?

Nie moja sprawa, jakie intencje przyświecały wyżej cytowanej Pańskiej wypowiedzi i jak osądzi je Najwyższy, ale tu, na Ziemi, mam nieskrępowane prawo odczuwać i myśleć, jak zwykły śmiertelnik kierujący się dobrem swoich najbliższych i absolutnie nikt, nawet Bóg mnie z tej odpowiedzialności nie zwolni, bo – jak zapamiętałem z lekcji religii – po to mi dali wolną wolę i rozum. Ja za całą moją rodzinę decydowałem o wyjeździe, bo uznałem, że tak będzie słusznie, bo ja nie jestem laureatem Nagrody Nobla ani Kardynałem Glempem, którego chroni co innego, a kto mi dał prawo narażania moich najbliższych na szkykany, represje, nędzę, albo i co gorszego? To nie Panu, ale mnie zagroził funkcjonariusz SB, że się mogą kiedyś dzieci nie doliczyć i „są jeszcze na takich inne sposoby”. A może mi Pan powie, że Pan nic o tym nie wie?

Jeśli – cytuję za Pawłem Kucharskim – stwierdza Pan „...ci, którzy wygodę i przyjemność łatwo zamieniają za swoją ojczyznę, nie mają żadnych wyraźnych moralnych zasad – to pytam się, czy do takiej wypowiedzi upoważniła Pana bezpośrednia rozmowa z Bogiem, czy też pośrednia, lub także pośrednia rozmowa z Jaruzełskim? Bo w moich oczach jest to obelga rzucona wszystkim uchodźcom z Wietnamu, Erytrei, Afganistanu, Kuby, Angoli, Nikaragui, jest to obelga rzucona przeciwko mnie, ale ja tylko stwierdzam – to nie są słowa kapłana. Tak wypowiadać się może tylko marny polityk, zerkający ku nierozumnemu, sztucznie podsyćcanemu nacjonalizmowi i to jest to właśnie, to Pańskie „sztuczne zjawisko”.

Czuję się także w obowiązku poinformować Pana, że w latach bezpośrednio poprzedzających Powstanie Styczniowe, kościoły na terenie Królestwa pełniły całkiem podobną rolę, jak dziś kościoły w PRL, a arcybiskup metropolita warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński, postępował niemal identycznie jak Pan, a i tak w nagrodę w 1863 roku *paszoł w tiumnu do Kaługi*.”

Pytam – jeśli ktoś nie szanuje mnie, to z jakiej racji ja mam szanować jego? Albo szerszej, bo w końcu o to w tym wszystkim chodzi – jeśli

państwo nie szanuje obywatela, to z jakiej racji obywatel ma szanować państwo? Pytam się także, jak to jest ze znajomością języka, kultury i tradycji u tych, którzy uważają się sami, bądź też uważani są za Polaków, Greków, Niemców, itp., nie mówiąc już o zniewolonych narodach w Rosji czy też o przeciętnym murzynie żyjącym w którymś z afrykańskich państw? Przy okazji też i w związku z cytowaną wypowiedzią Kard. Glempa pytanie zasadnicze – jeśli na przykład Ślązacy na Górnym Śląsku są „obcokrajowcami”, to kto mianowicie jest tam „krajowcem”? Dowcipny Eriszek z DDR-usów? Nikaraguański bandyta Daniel Proteza? Czy może jakaś paryska prostytutka?

Jeśli na wspomnienie śp. Kardynała Tysiąclecia wyrwie mi się czasem westchnienie człowieka świadomego swej niedoskonałości, to między innymi dlatego, że w słynnym Orędziu Episkopatu Polskiego w 1965 roku skierowanym do narodu niemieckiego znalazły się słowa „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”.

Jeśli w mieszkaniu niemal każdej śląskiej rodziny na honorowym miejscu znajduje się podobizna Jana Pawła II, to należy wspomnieć ile On dobrego dla śląskich rodzin zrobił, należy wspomnieć Jego kazania na Górze Kalwarii w Piekarach Śl., świętym miejscu Ślązaków, podczas corocznych Złotów Mężczyzn w ostatnią niedzielę maja i Złotów Kobiet w pierwszą niedzielę sierpnia w czasach, gdy Jan Paweł II był jeszcze Metropolitą Krakowskim. I dziś Ślązacy, a w każdym razie większość, podobnie wielkie uznanie odnoszą do Jego następcy Kard. Franciszka Macharskiego. Ci kapłani doskonale orientują się w problematyce górnośląskich „obcokrajowców”, więc zwykła przyzwyczajona nakazywałaby, aby Kard. Glemp skonsultował się z nimi przed tego rodzaju wypowiedziami, nie pogarszał jeszcze sytuacji Ślązaków, którzy jak od wieków, we własnym kraju są owym przysłówiowym „bydełkiem górnośląskim”, a teraz jeszcze w bolszewickiej propagandzie szepcanej przeznaczeni są do pełnienia roli „Szwabów i neohitlerowców”. Mógł także Kard. Glemp skonsultować się z kapłanami „miejscowymi”, górnośląskimi, jak chociażby z ks. drem Gustawem Klopuchem z Tarnowskich Gór, z którym będąc w osobistych kontaktach, od lat miewałem wprawdzie w tej lub owej kwestii zdanie odmienne, ale nigdy nie kwestionowałem jego kapłańskich zasad, a dziś piszę o Nim z dużej litery, bo tak Go wspominam. Ks. dr Klapusz opiekował się setkami rodzin dotkniętych stanem wojennym i moją też, ale przy pożegnaniu prosił tylko byśmy nie zapomnieli o ojczyźnie. Niniejszym to czynię. Bo co to jest ojczyzna?

Chyba tylko jakiś kraj i ludzie w nim, a nie państwo, które ten kraj posiada i niekoniecznie ludzie, którzy w tym kraju albo państwie żyją dostatnio. Bo pytam się, jak to jest z moralnością tych, którzy w PRL-u obojętnie w jakim pionie lub resorcie, trzymają ryje w pefnych korytach, z cudzego poręczenia, dla obcych interesów i przeciwko własnemu narodowi? To chyba są obcokrajowcy bez cudzoźłowu, a jeśli krajowcy, to nadwoźniacy.

Ojczyznę niemieccy przodkowie mi wybrali, czyli – jakby kto chciał – „obcokrajowcy”. Ale ci sami „obcokrajowcy” znikali gdzieś pod Jankuckiem zagnani tam w kibitkach, jak Dział Anton Reinisch, albo jak Jego pierworodny syn a mój najstarszy stryj Szczepan, gnali pod wodzą Piłsudskiego bolszewickie stada prowadzone na Warszawę przez Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Kona, rdzennych przecież... kogo? Krajowców? Polaków?

I nie inni „krajowcy” i „Polacy” aresztowali mnie 13.12.81 r. i pomny swojego pochodzenia ubawitem się trochę, gdyż niemal wszystkie cywilizowane i rzetelnie informowane społeczeństwa ideały „Solidarności” kojarzą jako walkę o wyzwolenie narodo-wo Polaków.

Świadom swego pochodzenia jestem pewien, że po iluś tam latach bezpośredniego obcowania z narodem niemieckim moje dzieci, a najpóźniej już wnuki podobnie będą odczuwały swoje śląskie czy polskie związki, jak mnie przez całe życie towarzyszyła świadomość pochodzenia niemieckiego, co w końcu o niczym nie stanowi, bo iluż to wielkich Niemców legitymowało się polskim, francuskim albo innym rodowodem i odwrotnie?

Ślązacy we własnym kraju są „obcokrajowcami” i „nie mają żadnych wyraźnych moralnych zasad”. Ale jakich to zasad, jakiej moralności? Kołchozowej? Zupackiej? Mentalności ormowca? Czy może moralnie byłoby wtedy, gdy – jak pisał red. Jan Maćkowski w *Nowinach Raciborskich* w 1892 roku – (...) *tożę nas, Górnioślązaków częstokroć uważają za bydełko, które cierpliwie nosi nalożone na siebie jarzmo, bez wytchnienia, bez szemrania; za łudek poczciwy ale głupi, który sam nie wie jakie ma prawa i do czego dążyć powinien. Of, ta „poczciwość” ludu górnośląskiego, to się już przysłówiowo stała.*

O moralności nie mam zamiaru z nikim dyskutować, bo z prawdą (i moralnością) jest jak z dupą, każdy siedzi na swojej. Przyjmuję tylko do wiadomości, że jestem niemoralny, bo skorzystałem z prawa do obywatelstwa BRD i mam je wraz z całą rodziną oraz miło mi wiedzieć, że m.in. dziesiątki tysięcy osób przyjeżdżających z PRL do BRD na okresowe saksy albo s ł u ż b o w o ,

albo ci z ambasady PRL w Koeln, to żarliwi krajanie pewnego Kardynała, bo teraz przynajmniej wiem, kim ja jestem.

W dyskusji przewijającej się na łamach *Poglądu* chodzi o 1 100 tys. jakichś „obcokrajowców” w PRL-u, których nie wiadomo kto, kiedy, w jakim celu i jakim środkiem transportu do PRL-u przywiózł. Pomijam tu kwestię żyjących na terenach PRL-u w większych czy mniejszych skupiskach Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Tatarów, Litwinów i Cyganów, gdyż zamieszkuje tam od pokoleń, więc nikt nie ma prawa używać w stosunku do nich określenia „obcokrajowcy”. Pomijam także istnienie iluś tam tysięcy Chilijczyków, Greków i Jugosłowian przybyłych do PRL-u po nieudanych promoskiewskich rewoltach w ich krajach. Ponieważ chodzi o 1 100 tys. „obcokrajowców” czujących się Niemcami bądź też mających prawo do obywatelstwa BRD, sprawa stoi jasno, a więc 70-80 % z wymienionej liczby stanowią Ślązacy. Odległe to czasy, kiedy w granicach Cesarstwa Niemieckiego z 1910 r. W. Korfanty mógł sobie pozwolić na rzucenie hastra „Śląsk dla Ślązaków”, czym śmiało przeciwstawił się heglowskiej teorii nadrzędności interesów państwa nad interesami narodu, w wielu elementach obowiązującej w państwie wilhelmskim. Krótki to też epizod w dziejach Górnego Śląska, kiedy jego wschodnią część w granicach II RP cieszyła się szeroką autonomią, bo przecież w końcu taki był cel śląskich powstań. Tym właśnie tłumaczę sobie zagadkę powstań, bo rzadko w historii zdarza się fenomen, żeby jakiś naród, chociażby najbardziej dzielny i zdeterminowany, stawał do walki trzy razy z rządu, rok w rok. Ślązacy pragnęli wreszcie poczuć się gospodarzami swojego kraju. Później, podczas zamachu Majowego w 1926 r., to właśnie pułki górnośląskie obok wielkopolskich stanęły po stronie konstytucyjnego rządu Wojciechowskiego i odtąd też zaczęła się bezwzględna walka Sanacji o zlikwidowanie autonomii Województwa Śląskiego, w której przewodził woj. Michał Grażyński. Nie pomogło aresztowanie Korfanteo w 1930 r. i zmuszenie go do emigracji, nie pomogło trzykrotne rozwiązywanie Sejmu Śląskiego. Dopiero zmiana ordynacji wyborczej w 1935 r., z góry zapewnijającej w Sejmie Śląskiem bezwzględną większość Sanacji, praktycznie autonomię Woj. Śląskiego zlikwidowała i odtąd oficjalnie Ślązak może być tylko Polakiem, Niemcem, a na Zaolziu – Czechem.

I jak na Kresach Wschodnich II RP, pod przykrywką „narodu państwowego” polonizowano Ukraińców, Poleszuków i Białorusinów, tak samo poczynił sobie Grażyński w Woj. Śląskim i nie inaczej ich germanizowano i czechizowano, w imię

li tylko jednego celu, który nazywano krótko *Śląska bogactw przekleństwo*.

Czym są wszelkie próby podziałów narodowościowych na wszelkich terenach przygranicznych, a np. na Górnym Śląsku, szczególnie w czasach zamętu powstań i plebiscytu, na nazwy „niemiecki” i „polski”? Jakże często głupi przypadek, drobna przykrość, wódka wypita bez zagrychy, zła teściowa, koleżeństwo, złyżość na sąsiada, dobra posada, powodzenie nieprzyjaciela, zawiedziona miłość czy nadzieja na lepsze, stawiały ludzi po tej lub drugiej stronie. Ileż to razy młodzi chłopcy, zawsze podatni na atrakcyjność woalu tajemniczości, wstępowali do konspiracyjnej organizacji, bo mogli sobie na odludziu postrzelać, choć cele tej organizacji znali mgliście. Później, na skutek dalszego rozwoju wypadków, najczęściej bywa jak w tej sekwencji Seneki, że każdy broni błędów które kocha.

— *Niyh my som Poloki, niyh my som Nymce, niyh my som Pruski, niyh my som Ruski, co by ino broli do roboty, co by boło spokojnie, co by boło co jeść, co by boł cukier do dzieci* — zwierzyła się pewna Ślązaczka z Bytomia Aleksandrowi Małachowskiemu w rok potem, jak nastąpiły porządki bolszewickiego zdobywcy.

Podobnie pewien Góral z Bukowiny Tatrzańskiej, za czasów hitlerowskich werbowany do wpisania się na listę „Narodu Góralskiego”, oświadczył: *Górol to jo beł zawse, ale za Austryje pisali mię Austryjak, za Polski pisali mnie Polok, a tero, kie sam je Generalno Gubernio, to możecie mie zapisać generalny gubernator*. Analogicznie w stosunku do odczuć co najmniej połowy Ślązaków można by rzec... *a tero, jak som je III Rzeszo, to możecie mnie nazwać trzeci rzeszowiok*. Powiedzieć tak głośno było jednak bardzo trudno, gdyż zarządzenie Himmlera z marca 1941 roku nakazywało traktować każdego rodowitego Ślązaka jako Niemca, a gdyby się ktoś takowym nie czuł, to należało go traktować jako zdrającę w czasie wojny. Samo przecież to zarządzenie i zawarte w nim groźby świadczą o odczuciach narodowościowych Ślązaków. I za to samo Ślązacy zapełniali katownie UB po zdobyciu całego Śląska przez bolszewicką armię, bo teraz z kolei każdy Ślązak miał być absolutnym Polakiem, ale internacjonalistą i komunistą i dlatego autonomista śląski ginął w katowniach UB w ciągu kilku tygodni, zwyczajny Ślązak w ciągu kilku miesięcy, słynny gestapowiec Geibel po bodaj ośmiu latach o mało szczęśliwie nie wrócił do Niemiec Zachodnich, bo to przecież był syn robotnika a gauleiter Koch nie mógł się w PRL-u doczekać wykonania wyroku śmierci i nie wiem czy schorowany żyje nadal, czy zmarł w którymś z więzień PRL-u.

I dwa dokumenty:

W 1937 Landrat Gliwicki informował władze zwierzchnie: *Granice między narodami w tu-tejszym powiecie są dość płynne. Obok licznie bardzo niewielkiej grupy osób, które otwarcie przyznają się do narodu polskiego i działają w organizacjach polskiej mniejszości, występuje tu duża ilość osób, które w okresie powstań wielokrotnie opowiadały się po stronie Polski, później ograniczały się w zasadzie do nieustępliwego uczestnictwa w polskich nabożeństwach i do trzymania się dialektu górnośląskiego. Poza tym są oni*

zupełnie obojętni wobec prac partii, jej oddziałów i związków silnie do NSDAP zbliżonych, a także wobec BDO. Najczęściej nie można stwierdzić, czy łączą ich jakieś więzy ze Związkiem Polaków i jakiego te więzy są rodzaju. Chociaż więc ludzi takich nie zawsze można nazwać Polakami – niewątpliwie bowiem mieszkają w nich dwie dusze to jednak są z gruntu niegodni zaufania pod kątem widzenia niemieczyzny (...) – prof. K. Popiołek („Historia Śląska”, Katowice 1972, str. 451.)

Dokument drugi.

HUTA MAŁAPANEW

Trójkątne Szklane i Tworzone Wąskosłonek

OSIEMEK przy Opole

Telefon: 118 118 - 11 48 1100 4

ul. Żołnierska - Nowy Bytom - 8 Pałki - 11

Podległość: Katowice - 11 11 11 11

Obyw.

Bronder Jerzy

28.2.1963r.

Wzrost:

Data:

Stanowisko:

W sprawie:

Zaświadczenie - Opinię

Zaświadczam się, że Obyw. Bronder Jerzy ur. 20.09.1919r.

w Nowym Bytomiu, w Hucie Małapanew zatrudniony jest od 25.10.1945r. ostatnio tan. od 1954r. na stanowisku mistrza w Oddz. Remontowo-Mechanicznym.

Z obowiązków zawodowych wynikających z zajmowanego stanowiska wyrażuje się.

Jest autorem wielu wniosków racjonalizatorskich.

Jednak ogólnie stwierdzić należy, że jego stosunek wobec przedsięwzięć organizacyjno-technicznych kierownictwa Działu czy Dyrekcji jest negatywny. Był członkiem Zakładowej Komisji Rozjemczej jednakże uwagi na jego nieodpowiednią postawę obywatelską, Plenum Rady Zakładowej w dniu 30.01.1963r. odwołało go ze składu Komisji.

Do organizacji partyjnej nie należy.

Podczas dyskusji na tematy działalności partii wypowiedzi jego, ratą całkowitą obojętnością wobec tych spraw. W ostatnim okresie czasu dał się poznać iż jego stosunek do narodu polskiego jest wprost wrógi. Dyrekcja Huty Małapanew widząc wielką szkodliwość społeczną takiej postawy z dniem 1.2.1963r. wypowiedziała Obyw. Bronderowi Jerzemu umowę o pracę.

Zaświadczenie - opinię wydano na śądanie petenta.

Otrzymuje:

Adresat

EK a/a

Huta Małapanew

Biuro Kadr

118 118 11 48 1100 4

Dyrektor

To, o czym traktował raport Landrata Gliwickiego w dokumencie pierwszym, w zasadzie odnosiło się do nastrojów ludności całego Górnego Śląska i do jego części po ówczesnej polskiej stronie też. Jeśli ów Landrat Gliwicki uważał pod słowem „niemczyzna” to, co Jaruzelski i jego poprzednicy pod słowem „polskość”, to jeśli żyje, niech się cieszy, bo stan taki trwa do dziś, co chyba jasno wynika z dokumentu drugiego. Ten chciałem pozostawić ocenie Czytelników, jednak aż prosi się pytanie, jak normalny człowiek w dodatku z wyższym wykształceniem. może wydać z siebie takie... i opatrzyć jeszcze dwoma oficjalnymi pieczętkami i podpisami? Powód jeden jedyny. Pewność bezkarności. Przecież jak niegdyś uprzywilejowaną warstwą na Śląsku była ludność rdzennie niemiecka, tak dziś rdzennie polska, a na Zaolziu czeska.

Jasne, o co walczył Korfanty?

I jeszcze jedno. Wystarczy chociaż pobieżnie prześledzić dzieje Ukrainy i Śląska (całego), by zauważyć jak dzieje te są podobne. Jak „Małopolska Wschodnia” się polonizowała tak szybko Dolny Śląsk ulegał germanizacji. Jak za czasów I Rzeczypospolitej postępowanie kresowych królów i szlachty w ogromnej większości spolonizowanych Rusinów przecież, rozniecało nienawiść do „Lachów” a skorzystał imperializm rosyjski, tak na Górnym Śląsku identycznie postępowali „baronowie węglowi”, przyczyniając się w większym lub mniejszym stopniu do szerzenia uczuć nienawiści pomiędzy narodami niemieckim i polskim co w konsekwencji nie komu innemu na korzyść wyszło. Ukraina wciśnięta między Polskę, Turcję i Rosję – Śląsk wciśnięty między Niemcy, Polskę i Czechy. I można by tak dalej, aż do zestawienia dwóch wielkich i tragicznych postaci. Bohdan Chmielnicki i Wojciech Korfanty. Chmielnicki wszczynając powstanie nie myślał o oderwaniu Ukrainy od Rzeczypospolitej, chciał tylko ukrocić samowolę pańiąt i wymusić równość praw dla Kozaków i prawosławnych Rusinów i czynił to za cichą namową Władysława IV, czyli: Henryk Sienkiewicz powinien uczyć się historii, a nie „krzepić serca”, gdyż w niemałym stopniu „Ogniem i mieczem” wspomaga jeszcze dziś bolszewickiego pana Ukrainy w szerzeniu nienawiści do „Lachów” i szerzeniu nienawiści współczesnych „Lachów” do Ukraińców. I jakże bardzo woj. Michał Grażyński przypomina mi postać „Jaremy” Wiśniowieckiego.

Korfanty, syn górnika, urodzony pod Katowicami, wykształcony i ukształtowany na śląskiej ziemi, nigdy nie zapomniał skąd pochodzi i bardzo dobrze rozumiał pragnienia jej mieszkańców. Czuł jak Ślązak, potomek małego narodu, który przez

setki lat, bytując pod przeróżnymi panami, zachował swą specyfikę i w dalszym ciągu nie zamierzał z niej zrezygnować. Korfanty nidy nie zapomniał, kto mu zawierzył i na ile jego postawa zdecydował o dalszym losie tych najbiedniejszych i jednego z najbogatszych regionów Europy. I dlatego, jak zwalczało go prusactwo, tak Sanacja jeszcze zawzięciej i jak hitleryzm zniesławiał jego imię, tak po dziś dzień czyni bolszewia. Był wzorem demokracji, z wolennikiem rozwiązywania konfliktów drogą dyplomatyczną oraz świetnym politykiem. Rychło zorientował się w rozmiarach bolszewickiego zagrożenia i już w pierwszych tygodniach Powstania Wielkopolskiego pilnie baczyl, by powstanie nie przerodziło się w ogólnonarodowy, niemiecko-polski konflikt. Nad Europą kładł się sępi cień bolszewizmu. Korfanty, jak wielu trzeźwych polityków tamtej doby nie uważał, by ówczesna armia niemiecka była zdolna do przeciwstawienia się nawale ze wschodu, gdyż sama była „na wpół zbolszewizowana”. Mogła to tylko uczynić formująca się dopiero armia polska. I uczyniła to trochę później, kiedy Tuchaczewski prowadził swoje armie, „by przez trupa Polski podać rękę rewolucji niemieckiej”. O tym, też m. in. Korfanty myślał, kiedy 19.01.1919 r. podczas Powstania Wielkopolskiego, w liście do Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu pisał: (...) *Gdyby Koalicja zmusiła Niemcy do zaprzestania walki i dała nam gwarancję od tej strony, można by już dziś 50–60 000 najbitniejszego żołnierza (tj. armię powstańczą z Wielkopolski – przyp. mój) postać na wschód (...), jeżeli Koalicja na konferencji odda nam wszystkie ziemie zaboru pruskiego, to stanie armia 150 000 najlepszego żołnierza do walki z bolszewizmem.*

Jacy to byli żołnierze najlepiej świadczą szlak bojowy Pułku Strzelców Bytomskich na froncie bolszewickim właśnie. Chyba o tym samym myślał wybitny historyk niemiecki Gerhard Ritter, kiedy pisał: *Dla mądrej, umiarkowanej i cierpliwiej polityki niemieckiej, która by zmierzała do tego, aby uczynić z państwa niemieckiego zabezpieczający środek Europy, otwieraty się – patrząc na dłuższą metę – najlepsze szanse. Że ją przeskoczyliśmy i że z niepohamowaną niecierpliwością „ślepa” nienawiścią do systemu wersalskiego rzuciliśmy się w ramiona gwałt wyznającemu awanturnikowi, jest największym nieszczęściem i najbardziej fatalnym błędnym krokiem naszych dziejów.*

I nie ma tu o czym dyskutować. W pierwszych miesiącach wojny Stalina z Hitlerem ok. 2,5 mln „rosyjskich” żołnierzy mniej lub bardziej dobrowolnie poddała się niemieckiej niewoli z nadzieją polepszenia sobie bytu. Później do-

piero, na skutek brutalnego traktowania i ich eksterminacji w obozach jenieckich i obozach zagłady, zmuszeni zostali do obrony bolszewizmu stalinowskiego, despotyzmu dla nich odrobinę łagodniejszego. I nietrudno też wyobrazić sobie losy bolszewizmu (przynajmniej na Ukrainie i Białorusi) zaraz w jego początkowych latach praktycznego bandytyzmu, gdyby armia polska, bardzo jeszcze wówczas żywiołowa, miała silne oparcie w postaci przyjaznego państwa niemieckiego.

Piszę to z pamięcią o 36 latach obcowania z ludźmi wyrzuconymi ze swej ojczyzny, z byłych polskich Kresów Wschodnich. Do dziś stoją mi przed oczyma ostre konflikty, celowo przecież podsycane, pomiędzy nimi a Ślązakami i przybyszami z innych stron PRL-u, oraz wszystkimi razem i z osobna. Do dziś mam w oczach postać bardzo dobrego sąsiada ze Stolarzowic, śp. Pana Edwarda Urbanowicza, człowieka dobrego i pracowitego, który jako 16-letni chłopak, nie miał innego wyjścia, jak maszerować z bolszewicką armią od Lenino do Berlina. Ożenił się na Śląsku w Stolarzowicach. Potem udało mu się sprowadzić sporą część swojej rodziny spod bezpośredniego bolszewickiego panowania, do Bytomia. Kiedy jego dzieci dorosły, umarł śmiercią samobójczą.

Sąsiadowaliśmy przez ulicę i płot. Znał mnie od urodzenia i kiedyś jako ojca dwóch chłopców już, zapytał mnie, czy jestem szczęśliwy. Nie rozumiałem, czego mi zazdrościł, więc zapytał, czy potrafię zrozumieć smutek człowieka wyrzuconego z ojczyzny...

Poszliśmy na wielką wódkę. Śp. Pan Edward Urbanowicz zapytał wyraźnie i „...czy rozumiesz smutek człowieka wyrzuconego z ojczyzny?”

O tym samym myślałem pisząc niniejszą pracę, bo leńniczemu się udało. Chwała mu. Ja byłem tylko kolejarem.

Hannover 28 grudnia.

PRZYPISY

¹ – Zawsze w tym tekście mowa o Górnoślążakach i Górnym Śląsku. (przyp. aut.)

² – Źródła niemieckie podają, że w okresie od 22 czerwca do 31 grudnia 1941 roku zdobyto 3,5 mln jeńców sowieckich. Do końca wojny liczba ta wzrosła o dodatkowe 2,5 mln osób. (przyp. red.)

**OGŁASZAJ
SIĘ
W „POGLĄDZIE”**

Wspomnienia niebieskiego mundurka

WIELOBÓJ

Niedawno ogłosili u nas alert, czyli gotowość bojową. Major zrobił przegląd, no i nie był zadowolony. Krzyczał – prezentuj broń! Do nogi broń! Na ramię broń! – a żaden z nas nie umiał machać pałką tak, jak chciał major. Wtedy sierżant zaczął tłumaczyć majorowi, że mamy nowe pałki, jeszcze nie wyćwiczone, które dostały się do nas z bliskiej zagranicy przez tzw. suchy port w beczkach z koncentratem pomidorowym, to i lepią się do rąk nie tak jak trzeba, ale zostały już zamówione pokrowce z adamaszku, więc niech się major uspokoi, bo na paradzie wszystko będzie błyszcząć, jak psu...

– Na jakiej paradzie? Co wy chrzaniecie?! – krzyczał major (ech, ten nasz major – lubi mocne słowa, nie ma co) – dziś wieczorem rozpoczynamy akcję pod kryptonimem „Grzebień-82”. Akcja ta została włączona do Wieloboju Swobód Obywatelskich i nie chciałbym, byście we współzawodnictwie znowu byli ostatni. No i z czego się cieszyacie, sierżancie?! Gratuluję, świetnie się spisaliście już w pierwszej konkurencji wieloboju, którą stanowiła akcja pod kryptonimem „Mały dywersant”. Wtedy to mieliście za zadanie zatrzymać na kilka dni produkcję w Hucie Warszawa. No i obywatel sierżant, wówczas starszy sierżant, tak naprowadził przez rądzio ogień moździerzy ze wsparciem lotniczym, że jedynym skutkiem ostrzału było zmiecenie z powierzchni ziemi biurowca Komitetu Zakładowego Partii, w związku z czym produkcja nie tylko nie została zatrzymana, ale wręcz wzrosła o 50%, a ja musiałem się z tego tłumaczyć. Zero punktów we współzawodnictwie.

Potem była druga konkurencja. To, co mówię, miało być tajne, ale doszedłem do wniosku, że lepiej was uświadomić. Konkurencja miała nazwę „Dzień otwarty” i polegała na tym, że mieliście wpuścić społeczeństwo do komisariatu, celem przybliżenia naszych problemów. I wszystko było dobrze, ale wyście tych ludzi, sierżancie, wypuścili z powrotem!

– Nie było żadnych instrukcji, obywatelu majorze – wymamrotał sierżant.

– Nie było, bo społeczeństwo wam je wykradło! – krzyczał major – całą kartotekę wy-

nieśli, kłódki, aresztowanych, wszystko! W innych komisariatach to tyle ludzi pozamykali, że mury prawie pękały, zgiełk, płacz... tylko u was cisza, niby w – przepaszam za wyrażenie – biurze paszportów. No i znów zero punktów.

Ostatnio, jak pamiętacie, była rozgrywana konkurencja „Bibulizm”, kiedy o oznaczonej godzinie wyruszyły na miasto patrole celem przechwycenia kolporterów nielegalnych wydawnictw wraz z dowodem rzeczowym. No i ówczesny sierżant, dziś plutonowy Wolny, nie tylko nie przechwycił żadnej ulotki, ale dał sobie odebrać książkę szyfrów. Efektem tego jest konieczność wydrukowania miliona książek z nowymi szyframi. Oczywiście, plutonowego nie interesuje to, że mój syn nie będzie miał podręcznika do WF-u i co z niego wyrośnie. No i znów otrzymaliśmy zero punktów. Nawet OKON z Mokotowa nas wyprzedził! I to mają być funkcjonariusze, sól naszej ziemi?!

Trochę markotno nam się zrobiło, bo jak major o tej soli zacznie gadać, to nigdy nie dobrze z tego nie wynika.

– Dziś macie szansę się zrehabilitować (to jest obce słowo, związane z Gomułką – nie wiem, co major chciał przez to powiedzieć) – powiedział major – dzisiejszej nocy zostanie rozegrana kolejna konkurencja, akcja „Grzebień-82”. Będzie ona polegać na zatrzymaniu i spisaniu każdego podejrzanego osobnika, jaki podczas akcji pojawi się w naszym rejonie. Czas trwania – od drugiej do czwartej rano. Wylosowaliście teren Puszczy Kampinoskiej. Odmaszerować!

No i zawieźli nas po północy do Puszczy Kampinoskiej. Żeby dobrze wykonać zadanie ustawili my się szykiem czeszącym, tzn. tyralierą gęsiego. Jeden od drugiego był oddalony o pięć kroków, no a żeby się nie zgubić, to co pięć minut nawoływali my się umówionym kwileniem pelikana. Tak czy inaczej, w końcu i tak my się pogubili, a najgorsze że nikogo nie spotkałem i miałem uzasadnione przeczucie, że kolegom też się nie poszczęściło. No to wpadłem na pomysł, że mogę spisać jakiegokolwiek nazwisko, jakie mi przyjdzie do głowy, w związku z czym wyciągnąłem swój dowód (noszę go zawsze przy sobie, zgodnie z surowym prawem stanu wojennego) i spisałem swoje dane.

A potem do południa to szukali nas helikopterami po puszczy, nawet prawie wszystkich znaleźli i potem odstawili nas do majora. No to major zabrał od wszystkich kartki – poza moją wszystkie były czyste. Major spojrzał na mnie z uznaniem, ale potem zaczął czytać i powiedział – gratuluję kapralu, świetnie żeście się spisali.

No i jestem kapralem.

JAK MOŻNA PRZYJEMNIE ZABIĆ CZAS

Wczoraj złapali my trzech młodocianych z nielegalną drukarnią. Nawet my im bardzo dupy nie złoili, bo drukarnia była w dobrym stanie, papier też dobry i w dużych ilościach, to bądźcie można drukować ulotki i podrzucać po fabrykach, żeby strajki robili, to zawsze się kogoś wyłowi i potem będzie zabawa. Major zawołał nas do siebie i powiedział, że jest z nas dumny i zapomni nam fakt, żeśmy się dali złapać żołnierzom, jak po cywilu, zgodnie z rozkazem, rzucali my kamieniami w czołgi.

– Usiądźcie – mówi major – chłopaki, nie ma co się chrzanić (major lubi używać mocnych słów) tylko się napijmy. No to kapral Błądek od nieletnich przyniósł skrzynkę wódki, trochę głupio nam się zrobiło, ale major uśmiechnął się i rozkazał: kapsle zdjąć! No to my zdjęli, a tu w butelkach oranżada! A to było radości, bo my lubimy oranżadę, ale regulamin nie zezwala. Wypili my pod dwie, zrobiło się przyjemnie, niektórym zaczęło się odbijać, no strasznie przyjemnie. To major mówi, że dla zabicia czasu opowie parę kawałów. Różne takie opowiadał, a najśmieszniejsze były o tych internowanych. Z powodu, żeś tak się uśmieł, przytoczę kilka, co pamiętam z głowy:

1. Dlaczego internowani mają na rękawach ubrań poprzyszywane guziki?

– Żeby nie wycierali rękawami nosa.

A dlaczego im się guziki świecą?

– Bo mimo wszystko wycierają!

2. Dlaczego internowany chodzi na służbie z psem?

– Bo co dwie głowy, to nie jedna!

3. Wymyślono specjalną kostkę Rubika dla internowanych – składa się z samych niebieskich pól!

To dopiero było śmiechu. Tak po prawdzie, ci niżej stopniem (ja jestem w randze starszego kaprala, owszem) nie śmiali się z tego ostatniego kawału. Major musiał, dla lepszego zrozumienia, powiedzieć, że to jest kawał abstrakcyjny, a na abstrakcyjne (to jest obce słowo, znane majorowi) to trzeba mieć poczucie humoru. Ja oczywiście mam. No więc wtedy zameldowałem majorowi, że też opowiem. Zezwolił. To mówię: jeden internowany kazał drugiemu sprawdzić czy na radiowozie, znaczy na tym ich wozie, działa to światełko, co się obraca. Tamten wyjrzał i mówi – działa, nie działa, działa nie działa... cha, cha, dobre, co? To major spytał, co dalej. To ja mówię, że koniec. To major na to, że ci internowani faktycznie głupie, bo z tego, co on słyszy, na pewno nie kontaktował jakiś przewód w radiowozie.

KRONIKA EMIGRACYJNA

Wychodzący w Zachodniej Australii dziennik *The West Australian Saturday* w dn. 10.11.1984 w artykule o ks. Jerzym Popiełuszce informuje również o działalności Związku Polaków w Zachodniej Australii, cytując wypowiedzi czołowych działaczy: dr Gorskiego, Lecha Chmielewskiego i Zbigniewa Koreywo o sytuacji w Polsce. Z satysfakcją odnotowujemy, że sekretarzem Związku, po wyborach we wrześniu ub.r. jest jeden z założycieli naszego Towarzystwa i *Poglądu* - Andrzej Lewandowski.

W komunikacie nr 1 nowego zarządu z dn. 12.10.84 r. czytamy:

„Stojąc na płaszczyźnie niepodległościowej, Związek Polaków jednoczy tych rodaków, którym droga jest idea wolnej i praworządnej Polski.

Korzystając z prawa do niczym nie skrepowanej wypowiedzi, Związek przeciwstawia się wszystkim przejawom łamania praw człowieka przez władzę PRL.

Pamiętajmy, że milczenie oraz głoszenie apolityczności za wszelką cenę jest niemal równoznaczne z aprobatą totalitarnej władzy, jaka rządzi nad Wisłą. (...)”

Andrzej Lewandowski jest również przedstawicielem Związku w Komitecie polskich audycji radiowych, które nadawane są na falach 6 NR. Z nadesłanych nam zapisów magnetofonowych audycji wiemy, że również i *Pogląd* jest w nich często cytowany, jako źródło informacji. Czytaj nas, że mamy w nich w ten sposób swój mały udział.

Autorem audycji i Związkowi Polaków w Zachodniej Australii życzymy tą drogą wszystkiego najlepszego.

Redakcja

W listopadzie ub. roku powołany został do życia w Carlsbergu, przez Zarząd Stowarzyszenia ChSWN, Polski Komitet Praw Człowieka im. ks. Jerzego Popiełuszki w RFN. W komunikacie Komitetu czytamy m.in.:

„Komitet (...) chce się zwrócić zarówno do pojedynczych osobisto-

ci, jak i stowarzyszeń i grup roboczych polskiej emigracji na terenie RFN o przyłączenie się do niego w celu wspólnego angażowania się na rzecz praw człowieka zarówno dla Polaków, w opanowanym przez reżym komunistyczny kraju, jak i na emigracji (...). (Adres Komitetu: Tessiner Weg 19, 6719 Carlsberg)

W Duesseldorfie powstał Instytut Kultury - „Tradycja i Współczesność”. Zawiązany został przez pracowników naukowych, lekarzy, inżynierów oraz grupę studentów polskich z Bonn. Zadaniem Instytutu jest m.in.: obrona, badanie i pielęgnowanie tradycyjnych wartości polskich, jak walka o wolność, demokrację i tolerancję, niezależną kulturę polską oraz polską kulturę polityczną. W ramach działalności Instytutu zorganizowane mają być kursy językowe, seminaria - w styczniu „Człowiek i systemy wartości”. Biuletyn Instytutu *Tradycja i współczesność* ma publikować referaty, wypowiedzi i dyskusje z owych seminariów. (Adres tymczasowy: dr Henryk Olesiak, Geraer Weg 16, 4000 Duesseldorf 12, Germany)

W końcu miesiąca grudnia Kongres Polonii Amerykańskiej opublikował raport Fundacji Charytatywnej. Wynika z niego, że wartość pomocy wysyłanej do Polski w przeciągu trzech lat istnienia Fundacji przekroczyła sumę 50 milionów dolarów. Prezesem Fundacji jest Alojzy A. Mazewski.

„Przeznaczając 100% z każdego dolara ofiarowanego na pomoc Polsce, Fundacja nasza wysłała w ostatnich trzech latach dary wartości 53 milionów dolarów przy kosztach własnych 3,5 miliona (transport). Wszystkie dary rozdzielane są przez Komisję Charytatywną Episkopatu Polski - której przewodniczącym jest ks. bp Czesław Domin - do szpitali, sierocińców, domów dziecka, a poprzez parafie - dla rodzin wielodzietnych i ludzi biednych. Do tej pory wysłano lekarstw i sprzętu medycznego o wartości 29.933 tys. dol., żywności za 7.526

tys. dol., obuwie wartości 11.295, nasion wartości 4.393 tys.

(...) Wiele organizacji obecnie znacznie zmniejszyło ilość darów wysyłanych do Polski - stwierdził A. Mazewski - dlatego też pomoc wysyłana przez Fundację Charytatywną KPA nabrała dodatkowego znaczenia. Z tego powodu - na większości opakowań zawierających dary - zamieszczamy nalepkę z napisem: „Dar Fundacji Charytatywnej Kongresu Polonii Amerykańskiej”, aby naród polski wiedział o tym, że nie zapomnieliśmy o nim.

(...) Pomoc każdego z nas mierzona jest nie wartością dolara, ale niejednokrotnie wartością ludzkiego życia, wartością Naszych Rodaków w Polsce. Każda ofiara, każdy dolar na fundusz pomocy Polsce przyczyni się do ratowania życia, do pomocy w przetrwaniu tych trudnych czasów.”

Datki prosimy przysyłać na adres:

PAC Charitable Foundation
1200 N. Ashland Avenue, room
549
Chicago, IL 60622, USA

SZTUKA EMIGRACYJNA W OFENSYWIE

Mieliliśmy już wystawy polskiego malarstwa emigracyjnego w Landau i Heilbronn, ale żadna z nich nie dorównywała rozmiarami wystawie w ratuszu miasta Stuttgart, otwartej w dniu 21.12.84. Zgromadzone ponad sto obrazów polskich malarzy emigracyjnych zamieszkałych w Niemczech Zachodnich, Anglii i we Włoszech. Przedstawienie prac 41 artystów jest dowodem, jak liczne rzesze polskich twórców znajdują się na emigracji.

Mimo, że zaprezentowane zostały trzy pokolenia emigracji, zarówno tej wojennej, powojennej, jak i „solidarnościowej” - łączy te pokolenia wspólne zaangażowanie polityczne, a ich dzieła są kalendarzem zrywów narodu polskiego w walce o wolność. Formy tego wyrazu są różne i oscylują od alegorii religijnych do bezpośrednich akcentów politycznych, od zrywania kajdan do zbroczonego krwią ks. Popiełuszki. Łączy wszystkie te dzieła wspólny temat walki o wolność i to zarówno duchową jak i polityczną. Prezentowane dzieła są pięknym przykładem jedności duchowej emigracyjnych malarzy z narodem a z powodu wyrażanej prawdy nie ujrzałyby światła dziennego w peerelowskiej rzeczywistości.



Otwarcie wystawy w Stuttgarcie

Wystawa zorganizowana została oficjalnie przez burmistrza miasta Stuttgart, a jej otwarcia dokonał dr Wolfgang Schuster – dyrektor odpowiedzialny za resort kultury. W swym przemówieniu nakreślił on rys historyczny polskiej sztuki emigracyjnej, noszącej wyraźne piętno walki przeciw carskiej, a później sowieckiej niewoli. Wskazał on także na historyczne związki polskiej emigracji z samym miastem Stuttgart. To tutaj właśnie skomponował Fryderyk Chopin słynną „Etiudę rewolucyjną”, kiedy doszła go wieść o u-

padku Powstania Listopadowego. Przez Witttembergie prowadził także szlaki emigracyjne Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki i wielu wielu innych słynnych polskich emigrantów.

Jakkolwiek wystawa jest oficjalną i nosi patronat miasta Stuttgartu, to siłą napędową i niezłomowym jej duchem jest ks. Witold Broniewski ze Stuttgartu i Pani Świętłana Kazimierska – rodowita Ukrainka. Dzięki im za ich trud!

W. M. Alexander

POLISH AMERICAN ASSOCIATION OF OKLAHOMA

Ta nowa organizacja polonijna utworzona została we wrześniu ub.r. Jej celem jest niesienie pomocy polskim emigrantom: tak nowo przybyłym do USA, jak i już tam osiedlonym, rozwijanie polskiej kultury i tradycji jak również pomoc Rodakom, którzy nadal oczekują w Europie na przybycie do Stanów Zjednoczonych. Polish American Association w Oklahomie nawiązał współpracę z Polish American Society w Oklahomie, Polish Club w Harrah oraz Polish American Refugee Resettlement and Education Committee w celu zainteresowania władz amerykańskich w udzieleniu jak największej pomocy uchodźcom z Europy Wschodniej w szczególności z Polski.

Polish American Association of Oklahoma zbiera informacje dotyczące życia, potrzeb i problemów wszystkich uchodźców polskich zamieszkujących stan Oklahoma. O bliższe informacje oraz zapytania prosimy zgłaszać się pod adresem: 14808 Sheffield Road, Oklahoma City, OK 731200, nazwa jak wyżej.

POPARCIE ZE STRONY CDU, SPD I ZIELONYCH

13 Grudnia w Dortmundzie

W trzecią rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego organizacje polonijne Dortmundu już po raz trzeci przeprowadziły demon-

strację, będącą wyrazem protestu Polaków przeciw bezprawnemu zdelegalizowaniu „Solidarności”, przeciwko więzieniu ludzi, przeciw morderdom politycznym. Akcja ta, skierowana przede wszystkim do niemieckiej opinii publicznej, przypominała, że sytuacja w Polsce ciągle jeszcze daleka jest od normalizacji i że panuje tam antydemokratyczny, nie cofający się przed zbrodnią system.

Manifestacja zorganizowana wspólnymi siłami ZPU, ChSWN i PPS – rozpoczęła się w samym centrum miasta od ułożenia przez Polaków krzyża z kwiatów i zniczy na tle tablic z nazwiskami zamordowanych po 13 grudnia 1981 rodaków. W układaniu tego kwietnego symbolu męczeństwa, ale zarazem i nadziei na zwycięstwo, wzięli także udział przedstawiciele trzech partii reprezentowanych w radzie miejskiej Dortmundu: CDU, SPD i Zielonych. Ze strony CDU uczynił to Edgar Prochnow, SPD – prof. Theodor Uhlmann oraz „Zielonych” – Hans Huecking. Wszyscy oni, dali wyraz swej solidarności z narodem polskim w jego walce o wolność i demokrację.

W czasie trwającej ponad godzinę demonstracji, rozdawano ulotki informujące o sytuacji w Polsce, o działalności organizacji polskich w RFN (Zjednoczenie Polskich Uchodźców, Grupa Robocza „Solidarność” w Kolonii). Zbierano także podpisy pod listem protestacyjnym, skierowanym do gen. Jaruzelskiego. Niemcy przechodnie reagowali w sposób zróżnicowany. Często widziało się oznaki zniecierpliwienia i kompletnego niezrozumienia celów manifestacji przede wszystkim przez ludzi starszych; młodzi z reguły okazywali żywsze zainteresowanie,

Dortmund, 13 grudnia, przemawia H. Huecking





Dortmund, 13 grudnia

Foto: A. Cuper

podjejmowali rozmowy z demonstrantami kończące się niejednokrotnie podpisaniem listu protestacyjnego.

Po demonstracji, w Propstei-Kirche odprawiona została przez ks. Josefa Sikarta msza św. w języku polskim, podczas której złożono hołd zamordowanym przez reżym po wprowadzeniu stanu wojennego, mo-

dłono się o przywrócenie narodowi polskiemu wolności.

Dzienniki dortmundzkie: *Westdeutsche Allgemeine Zeitung*, *Westfälische Rundschau* oraz *Ruhr-Nachrichten* szeroko informowały o przebiegu i celach manifestacji, ilustrując swe sprawozdania zdjęciami.

(Adam Dyrko)

W TRZECIĄ ROCZNICĘ GRUDNIA

Kolonia. „Bez przestrzegania praw człowieka, bez wolności słowa, niemożliwym jest światowy pokój, a globalna katastrofa zagraża całej ludzkości” – stwierdził m.in. rosyjski pisarz Lew Kopelew w liście skierowanym do uczestników demonstracji zorganizowanej 13 grudnia 1984 przed ambasadą PRL w Kolonii.

Marek Poliński, z Grupy Roboczej „Solidarność” w Kolonii, w wywiadzie dla dziennika *Koelnische Rundschau*: „Nie liczymy naturalnie na reakcję ze strony ambasady. (...) Celem naszego marszu jest zwrócenie uwagi niemieckiej opinii publicznej na warunki w kraju, które doprowadziły do zamordowania ks. Popielewskiego.”

W krótkim przemówieniu przed ambasadą Poliński powiedział m.in., że nie można na dłuższą metę myśleć o bezpiecznej i spokojnej Europie, nie biorąc pod uwagę demokratycznych dążeń narodów Europy Wschodniej.

Bonn. Na konferencji prasowej w stolicy RFN przedstawiciele: Solidarności Walczącej – Andrzej Wirga (Komitet Pomocy „Solidarność” – Moguncja) oraz Polskiego Komite-

tu Helsińskiego (red. Bronisław Wildstein – *Kontakt*) poinformowali dziennikarzy o aktualnych akcjach i zamierzeniach polskiego podziemia. Prasa niemiecka podkreśla te wypowiedzi Wildsteina, w których mowa o sytuacji w kraju, która wbrew powszechnie głośzonym oświadczeniom, także zachodnich środków masowego przekazu, daleka jest od nor-

Berlin, 13 grudnia, pikietą przed Misją Wojskową PRL. Foto: M. Stefanowski



malizacji. Prześladowanie osób działających w ruchu demokratycznym jak i łamanie podstawowych praw człowieka jest na porządku dziennym. Organizatorem konferencji był Komitet Pomocy „Solidarność” w Moguncji.

Berlin. Pikietę przed Misją Wojskową PRL zorganizowała i przeprowadziła Polska Grupa Samopomocy przy SEKIS. W demonstracji wzięło udział ok. 30 osób. Obok członków PGS manifestowali także sympatycy,



Foto: M. Stefanowski

a także przedstawiciele innych polskich grupowań w Berlinie Zachodnim. Demonstranci przygotowali transparenty i skandowali hasła w obronie „Solidarność”.

List z N.Y.

Tydzień generałów

Taka nazwa nasunęła mi się na określenie drugiego tygodnia grudnia 1984 r. w Nowym Jorku. Z powodu dominacji dwóch generałów w amerykańskich środkach masowego przekazu, a mianowicie gen. W. Jaruzelskiego i gen. Ariela Szarona. O gen. Jaruzelskim wielki artykuł p.t. „The Importance of General Jaruzelski” w kolorowym dodatku do niedzielnego *New York Times'a* napisany przez specjalnego wystannika tej gazety Michaela T. Kaufmana, wraz z portretem generała na pierwszej stronie. Niezwykły to portret; generał stoi z pochyloną głową spoglądając na trzy rzędy orderów wiszące na jego piersi. Widać wyraźnie wysiłek mięśni torsu generała, by jak najlepiej zademonstrować kamerze dwa ordery Lenina wiszące pośrodku i order Czerwonego Sztandaru. Dwa dni później, a więc 11 grudnia, w bardzo popularnym, późnym wydaniu dziennika telewizyjnego *Nightline* półgodzinny wywiad przeprowadzony z gen. Arielem Szaronem przez znanego i lubianego powszechnie Teda Kopela.

Na dalszym planie tych dwóch wydarzeń rysuje się wyraziście sylwetka byłego korespondenta sieci telewizyjnej ABC w Moskwie Boba Zelnika, a obecnie korespondenta tej samej sieci w Jeruzolimie. Zaraz uzasadnię dlaczego Bob Zelnik zajął w mej świadomości miejsce obok dwóch wspomnianych generałów. Zanim to uczynię jednak, wspomnę krótko o treści artykułu Michaela T. Kaufmana w dodatku do *New York Timesa*. Zasadniczym celem korespondenta było przekazanie atmosfery politycznej panującej w Warszawie po opadnięciu emocji wywołanych likwidacją „Solidarności”. Czytamy więc o nastrojach pewnej dezorientacji w środowisku inteligenckim, które nie wie jak ma się ustosunkować do poczynań I Sekretarza – generała, bo po czterech latach rządów, nikt nie jest jeszcze pewien, czy W. Jaruzelski to zwykły „janczar” czy raczej „Konrad Wallenrod”. Owe dwa określenia zastosowane do osoby generała podczas towarzyskiego spotkania przez jednego z polskich pisarzy wyrażają typowe polskie domysły iękające określone środowiska po każdej zmianie na najwyższym stanowisku; jak zawsze Polacy chcą wiedzieć, czy mają wreszcie człowieka, który naprawdę reprezentuje narodowe intere-

sy Polski, czy raczej polityka, który gotów jest ugnać się przed każdym żądaniem Moskwy.

Z kręgów kościelnych i dyplomatycznych Michael T. Kaufman przekazuje relacje o reakcji gen. Jaruzelskiego na określenie go przez amerykańskiego sekretarza obrony Caspara W. Weinbergera mianem „Rosjanina w polskim mundurze”. Generał miał się poczuć tak dotknięty tą uwagą, że podczas jednego ze swych spotkań z Prymasem Glempem zauważył: „Mój ojciec i mój dziadek zostali zabici przez Rosjan, a ja jestem polskim oficerem”. Jest oczywiście, że wypowiedź taka ma sugerować co najmniej niechęć gen. Jaruzelskiego wobec wschodniego sąsiada Polski, w więc i jego szczerzy polski patriotyzm.

I właśnie w tym momencie przypomina się Bob Zelnik ze swą korespondencją z Moskwy przekazaną 21 lipca 1983 r. którą wspomniany Ted Kopel zamieścił w takim samym późnym wydaniu telewizyjnego dziennika jako komentarz do wywiadu, jaki przeprowadził wtedy z gen. W. Jaruzelskim w Warszawie znana dziennikarka Barbara Walters. Odnotowując pozytywną reakcję rządu sowieckiego na zniesienie stanu wojennego Bob Zelnik wspominał jednocześnie trzy dalsze postulaty tego rządu pod adresem gen. Jaruzelskiego dotyczące: 1) ograniczenia indywidualnego rolnictwa, które wymyka się spod kontroli partyjnej; 2) ograniczenia swobody wypowiedzi, a zwłaszcza działań niektórych przedstawicieli Kościoła, którzy nabożeństwa kościelne przekształcali rzekomo w chuligańskie wybryki; 3) przywrócenia autorytetu partii skompromitowanej w okresie rządów Gierka.

Uważny obserwator sytuacji politycznej w Polsce przyzna, że gen. Jaruzelski i jego ekipa czynią wszystko co w ich mocy, by wypełnić żądania swych mocodawców na Kremlu. Rozmowy na temat Funduszu kościelnego dla rolnictwa indywidualnego jak dotychczas nie doprowadziły do żadnych konkretnych rozstrzygnięć. Stosownie do życzeń Moskwy. Stosownie do tych samych życzeń członek politbiura Józef Czyrek oświadczył podczas plenum partii obradującego w napiętej atmosferze wywołanej uprowadzeniem ks. J. Popieluszki, że partia nie będzie tolerować pluralizmu politycznego związanego z okresem działalności „Solidarności”. A jak gen. Jaruzelski przywraca prestiż partii? Na ten temat znajdujemy takie oto uwagi w artykule M. T. Kaufmana: „Kolejki przed sklepami wydają się być krótsze; rządowi udało się zapełnić niektóre półki sklepowe. Pruderyjne obyczaje partyjnej wiary zostały poniechane i nagość stała się w filmach zjawiskiem powszechnym. Bardzo często organizowane są różne festiwale muzyczne, by przyciągnąć młodych do niepolitycznej działalności” (czyt.: by

odciągnąć ich od działań opozycyjnych organizowanych przez „Solidarność”). Tak to ogólnie wyraził korespondent wielkiej gazety nowojorskiej. Jego uwagi domagają się pewnego komentarza, który i wspomniane zabiegi partii pozwoli określić jako dobrze przemysłaną i inspirowaną przez Moskwę dywersję polityczną, której ostatecznym celem jest całkowite usunięcie ze świadomości narodu okresu istnienia i działalności „Solidarności”. W rzeczy samej, inspirowana przez partię pornografia stała się zjawiskiem prawie codziennym; organizowane są festiwale piosenki erotycznej, drukowane są drastyczne opowiadania i powieści. W Krakowie od niedawna wydawane jest nowe czasopismo pt. *Pismo literacko-artystyczne*, które między stronicami całkowicie wsterylizowanymi pod względem duchowym przemycą oczywistą pornografię zamaskowaną pseudoartystycznym polem. Cel tych wszystkich zabiegów ujawnia uważna lektura radzieckich czasopism. *Litteraturnaja Gazieta* (6/1982) podjęła dyskusję o potrzebie erotyki w utworach pisarzy sowieckich. Na zapytanie pewnego czytelnika o sposób urozmaicenia powieści o rozruchu walcowi znany krytyk sowiecki odpowiedział przytaczając taki oto ustęp z gazety *Ural* (5/1981): „W pokoju rozbięta się Wiera, żywa, gorąca, słodka Wiera. Wiera splótła ręce i zdjęła suknię... rozpięła guziki i zdjęła biustonosz...” To jest literatura na poziomie angielskiego *Playboya*. Przy pomocy takiej pornokultury gen. Jaruzelski chce sobie pozyskać umysły i serca Polaków. Opinie najwierniejszego wasala chce pozyskać sobie za cenę moralnej deprawacji narodu. Czy w tej sytuacji prezydent Reagan może znieść amerykańskie sankcje? Czy nie byłoby to równoznaczne z aprobatą najbrutalniejszej polityki kolonizacyjnej przesłoniętej mundurem polskiego generała. Próżność gen. Jaruzelskiego wydobyta na jaw obiektywnym amerykańskiego fotoreportera usprawiedliwia nie tylko politykę prezydenta Reagana, ale i ostrzega tych wszystkich, którzy już byłiby gotowi pojednać się z ludźmi, których duchową pustkę maskują drogie sercu każdego Polaka symbole – mundury.

Wystąpienie gen. A. Szarona przed kamerami amerykańskiej telewizji było na pewno potężnym wstrząsem dla wielu milionów obywateli Stanów Zjednoczonych. W wypowiedzi swej określającej motywy, które skłoniły redakcję *Time'u* do zamieszczenia artykułu, o który toczy się proces, gen. Szaron użył sformułowania „blood libel”, które ma takie samo znaczenie jak dobrze znany w Niemczech termin „Blutbeschuldigung”. Innymi słowy, gen. A. Szaron przypisał redaktorom *Time'u* do pewnego stopnia mentalność ludzi, którzy nadal wierzą, że Żydzi używają krew

chrześcijańskich dzieci do wypieku mac. Jest oczywiste, iż wiara w takie oszczerstwo równoznaczna jest z moralną deprecjacją narodu żydowskiego porównywalną z plotkami szerzonymi w ZSRR – głoszącymi, że Żydzi zabijają wielkie ilości obywateli radzieckich podróżujących poza granicami ZSRR. Wiara taka utrwalana jest przy pomocy arabskich filmów przedstawiających Żydów jako bezwzględnych morderców. Przypomnę tu tylko, że prokurator czeski oskarżający w znanym procesie R. Slansky'ego obwiniał Żydów zasiadających na ławie oskarżonych w tym procesie nie o faktyczne przestępstwa, ale o „winy dziedziczne” wspomniane w broszurce hitlerowskiego ideologa Alfreda Rosenberga pt. „Der staatsfeindliche Zionismus” wydanej przez Zentralverlag der NSDAP w 1938 r. Z tej samej broszurki czerpią natchnienie do swych działań redaktorzy warszawskiej *Rzeczywistości* i członkowie Stowarzyszenia Grunwald, powiązania z którymi przypisuje się oficerom MSW oskarżonym o zamordowanie ks. Popiełuszki... A Bob Zelnik? W korespondencji przesłanej z Jerozolimy, którą Ted Kopel wykrzesał jako komentarz do swego wywiadu z gen. A. Szaronem, B. Zelnik zwrócił uwagę, iż proces toczący się w Nowym Jorku może sprawić, iż gen. Szaron zostanie uznany za faktycznego przywódcę Żydów na całym świecie.

P.S. Porzekadło polskie „błady jak żydowska maca” uświadamiać miało Polakom tendencyjność oszczerzej plotki przypisującej Żydom krwiożercze praktyki. Wystarczyło bowiem porównać sobie kolor macy z kolorem np. kaszanki, by przekonać się o charakterze prawdy głoszonej w owej plotce.

Warto tu jeszcze dodać, że niektóre ryciny średniowieczne przedstawiały również ukrzyżowanie Jezusa jako swoisty akt wytoczenia chrześcijańskiej krwi. Jest znamienym faktem, że uchwała II Soboru Watykańskiego zdejmującej z Żydów winę za uśmiercenie Jezusa, sprzeciwili się trzej wschodni patriarchowie. Taka perspektywa ma również swe określone zastosowanie do aktualnej sytuacji polskiej, zwłaszcza, gdy wziąć pod uwagę, że w odpowiedzi na pytanie o sposoby zwalczania terroryzmu gen. A. Szaron wspominał nie tylko o sankcjach ekonomicznych, ale i o konkretnych działaniach zbrojnych, gdyby tego domagała się sytuacja. Wypowiedź gen. A. Szarona można potraktować jako pośredni atak na gen. W. Jaruzelskiego.

Co się stało w Warszawie.

Dodatek nadzwyczajny do *Listu* z N. Y.

Prasa amerykańska doniosła o zmianie decyzji rządu USA w sprawie przystąpienia Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Zmiana ta została spowodowana odpowiednią opinią nadesłaną z Warszawy przez amerykańskiego charge d'affaires Johna R. Davisa. Mimo, iż prasa amerykańska uznała tę zmianę za równoznaczną ze zniesieniem jednej z ostatnich zasadniczych sankcji nałożonych na rząd gen. W. Jaruzelskiego, to jednak nie jest to zgodne z właściwym stanem rzeczy. Blokada dostępu Polski do MFW nie została wspomniana wśród sankcji ogłoszonych przez rząd amerykański bezpośrednio po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, które obejmowały: 1) zawieszenie pomocy rolniczej; 2) zawieszenie przywilejów polskiego lotnictwa cywilnego w USA; 3) zniesienie uprawnień połowowych na wodach przybrzeżnych USA; 4) zaniechanie odnowienia gwarancji kredytowych dla Banku Eksportowo-Importowego; 5) zawieszenie dostaw rządowej pomocy żywnościowej; 6) restrykcje eksportu nowoczesnej technologii do Polski.

Tym niemniej decyzja rządu amerykańskiego oznaczać może pewną zmianę — zmianę, trzeba to podkreślić, spowodowaną odpowiednimi posunięciami w Warszawie, które najprawdopodobniej nie pozostaną bez dalszych konsekwencji. Do efektów owej dyskretnej dyplomacji, która doprowadziła do wspomnianej decyzji zaliczyć można: zwolnienie z więzienia Bogdana Lisa i Piotra Mierzewskiego, udzielenie wizy dla rektora uczelni amerykańskiej, która przyznała *doktorat honoris causa* Adamowi Michnikowi. Nie ulega wątpliwości, iż pozytywne wrażenie na rządzie amerykańskim wywrzeć musiało zdystansowanie się gen. Jaruzelskiego od ludzi, którzy popełnili mord na ks. Popiełuszcze. Nawet jeśli postawa ta traktowana być musi jako manewr polityczny uwarunkowany przede wszystkim sytuacją wewnętrzną w kraju.

Sytuacja w jakiej znalazł się gen. Jaruzelski po nawiązaniu wstępnych rokowań między USA a ZSRR na temat wszczęcia dialogu rozbrojenieowego w Genewie przypomina sytuację w jakiej znalazł się Gomułka, gdy w styczniu 1964 r. Chruszczow podczas spotkania w Łańsku oznajmił mu, że wkrótce uda się do Bonn celem wypracowania sowiecko-niemieckiego zbliżenia. Ten kto pamięta zasadnicze hasła politycznej propagandy gomułkowskiej, wśród których hasło „narodźbrodniarz” w zastosowaniu do Niemiec powtarza-

ne było dość często podczas różnych przemówień, zdaje sobie doskonale sprawę jakim ciosem w całą politykę Gomułki była decyzja Chruszczowa. Nic dziwnego zatem, że w reakcji na wypowiedzi zięcia Chruszczowa — A. Adzubeja podczas jego wizyty w Bonn latem tego samego roku, Gomułka zdecydował się we wrześniu 1964 r. na dość niezwykły krok; wygłosił mianowicie przemówienie na zjeździe pisarzy w Lublinie, w którym wyraził stanowczy pogląd, iż jeśli pokój ma być zachowany to porozumienie sowiecko-niemieckie jest wykluczone. Kilka dni później w Moskwie stało się coś nieoczekiwanego; Chruszczow został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska I Sekretarza. Zbliżenie sowiecko-niemieckie wyrażone zostało dopiero w układzie podpisanym w sierpniu 1970 r. i doprowadziło ono do upadku Gomułki w grudniu tego samego roku, mimo, czy raczej wskutek układu polsko-niemieckiego podpisanego w listopadzie. Polityki zbliżenia z Niemcami nie mógł przeżywać człowiek dla którego naród niemiecki stał się przedmiotem nieobliczalnych ataków.

Poczynaniami gen. Jaruzelskiego, podobnie jak poczynaniami Gomułki, kierowały jednostronne uczucia polityczne. Pewien poparcia zagwarantowanego mu przez marszałka Kulikowa podczas jego wizyty w Warszawie, 13 grudnia 1981 r. Jaruzelski nie tylko zlikwidował „Solidarność” ale i dyplomatyczne stosunki polsko-amerykańskie, jako że zachowanie jego agentów wobec personelu dyplomatycznego ambasady USA w Warszawie mogło, do pewnego stopnia przypominać postępowanie „rewolucjonistów Chomeiniego.

Pyszność była nieodłączną tonacją prawie wszystkich wypowiedzi przedstawicieli rządu Jaruzelskiego. W odpowiedzi na apel Papieża o amnestię dla więźniów politycznych J. Urban oświadczył 3 maja 1982 r.: „Nie ma podstawy humanitarnej dla legalnego aktu amnestii, i obecnie rząd nie proponuje podjęcia takiego kroku” i dodał: „Zwolnienie z więzienia ludzi, którzy nie są skłonni przestrzegać prawa może być zrozumiane jako zniewolenie, jako osłabienie naszej gotowości do zdecydowanego przeciwdziałania społecznemu niepokojowi”.

W wywiadzie dla amerykańskiej TV przekazanym w popularnej audycji sieci ABC „20/20”, 21 lipca 1983 r. gen. Jaruzelski na pytanie o znaczenie zniesienia sankcji dla Polski odpowiedział, nie bez fanfaronady, że ta Polska miała większe znaczenie rok temu, bo obecnie gospodarka polska już się przystosowała do tej sytuacji zwłaszcza dzięki wzmoczonej współpracy z krajami socjalistycznymi. Z nutą złośliwej satysfakcji generał dodał, że gdyby istniał medal za zasługi w dziedzinie in-

tegowania gospodarczej współpracy krajów socjalistycznych, to medal taki winien otrzymać prezydent Reagan. Zdumieni Amerykanie dowiedzieli się wprost od generała Jaruzelskiego, że nie dziesięć lat współpracy i przyjaźni z ZSRR zintegrowały gospodarkę polską z gospodarką sowiecką w RWPG, ale uczynił to polityczny epizod, wskutek którego rząd polski postanowił zintegrować kraje socjalistyczne, traktując to jako sankcje wobec rządu amerykańskiego.

Dodatkowe znaczenie decyzji rządu amerykańskiego w sprawie dopuszczenia Polski do MFW ujawni się po przypomnieniu odpowiedzi prezydenta Reagana na propozycję strony polskiej dotyczącej podjęcia negocjacji po zwolnieniu z więzień 652 więźniów politycznych. Zwrócił wtedy prezydent Reagan uwagę na potrzebę zmiany *status quo* krajów wschodnioeuropejskich, i podkreślił, że będzie się domagał przeprowadzenia „wolnych, demokratycznych wyborów, stosownie do postanowień podjętych po zakończeniu wojny”. Jako przykład aktywnej presji wywieranej w tym kierunku prezydent zacytował sankcje, które nałożył na rząd polski w 1981 r. Wypowiedział przy tym pogląd, że „sankcje owe znoszone będą stopniowo, w odpowiedzi na konkretne posunięcia zmierzające do poprawienia sytuacji związanych z prawami człowieka w Polsce”. Jednocześnie L. Wałęsa potwierdził swą wcześniejszą opinię, że sankcje winny być zaniechane, dodał jednak ostrożnie, że wielu zwolnionych więźniów politycznych nie zostało przyjętych na powrót do pracy.

Jaką zmianę w Warszawie odzwierciedla najnowsza decyzja rządu USA? Czy jest to tylko psychologiczny gest równoważący, w przypadku Polski znaczenie zbliżającej się konferencji genewskiej? Czy rzeczywiście rząd amerykański jest gotów na politykę zbliżenia z ludźmi, którzy dotychczas wykorzystywali każdą sytuację, by manifestować swe antyamerykańskie przekonania? Jedno jest pewne, konferencja genewska przedstawicieli USA i ZSRR, albo jeszcze bardziej podporządkuje Polskę interesom ZSRR, albo zmusi właściwych ludzi do szukania nowych rozwiązań. Być może już najbliższe plenum partyjne wskaże na możliwości, których dotychczas nie ośmielono się ujawnić. Nie oczekujemy jednak zbyt wiele. W polityce nie ma ostatecznych rozwiązań, bo takie rozwiązania oznaczałyby duchową śmierć dla następnych pokoleń ludzi.

Oceniając jednak ostatnią zmianę w polityce amerykańskiej wobec Warszawy trudno nie zacytować niemieckiego przysłowia przypominającego, że *grosse Ereignisse werfen lange Schatten voraus*. (Wielkie wydarzenia rzucają długie cienie do przodu).

KOMUNIKAT DLA CZYTELNIKÓW W SZWAJCARII

Oddział Redakcji „Poglądu” w Szwajcarii uprzejmie zawiadamia Czytelników „Poglądu” z terenu Szwajcarii, że wysyłka czasopisma „Pogląd” do Prenumeratorów w Szwajcarii – począwszy od numeru 21/70 ub. roku – prowadzona jest bezpośrednio z Redakcji w Berlinie. Z dniem 28.02.85, decyzją Oddziału „Poglądu” w Szwajcarii następuje likwidacja dotychczasowego adresu Postfachu 392, CH-Glattzentrum oraz Postcheckkonta nr 80-27830 Zuerich.

Zamówienia na prenumeratę od dnia 28.02. prosimy uprzejmie kierować bezpośrednio na adres i numer konta Redakcji w Berlinie Zachodnim (podane na przedostatniej stronie okładki).

Oddział „Poglądu”
w Szwajcarii

Z NOWYM ROKIEM – RÓWNYM KROKIEM!

Część z naszych Czytelników zdążyła się zapewne zorientować z załączonej do świątecznego numeru (Pogląd 23/24) erraty, iż wrogie nam siły usiłowały storpedować *Świąteczną anty-reżymową wyprawę krzyżową*.

Wszystkim, którzy mimo napotkanych trudności w owej wyprawie zdecydowani są wziąć udział, przypominamy: Hasła 6 i 8 pionowo brzmią prawidłowo: 6 – *Stara, dobra zakładowa*; 8 – *Rodzinki, które wysłałeś do kraju, na pewno się w nim znajdą*. Udział w „Wyprawie” przedłużamy do dnia 28 lutego.

DAJMY ODPÓR WROGIM SIŁOM!
NO PASARAN!

*

Przedświąteczna atmosfera, pogoni za karpiem, marzenia o prezentach i od dawna już pełna sympatii dla obcokrajowców polityka Urzędu Senatora d/s Wewnętrznych Berlina Zachodniego (ograniczenie składu redakcji oraz tzw. „pionu technicznego” do czterech osób) spowodowały, że ostatnie wydania „Poglądu” zawierają szereg nieprzyjemnych błędów (lay-out, skład).

Wypoczęci po świątecznej przerwie, pokrzepieni pełnymi otuchy słowami Senatora Finka oraz pełni zrozumienia dla przedwyborczych pomysłów Senatora Lummera wierzymy, iż... a naszych Czytelników i Autorów przepraszamy.

Redakcja

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
 6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
 7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

Konto dla prenumeratorów
w Szwajcarii:
Postcheckkonto
80 - 27830 Zürich
(Abo - „Pogład”)

Ogłoszenia z terenu Szwajcarii
przyjmuje redakcja
w Glattzentrum

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy „Pogładu”

Stanisław Brodnicki, Clarenberg 12, 4600 Dortmund 1; Jerzy Janowski, Strassenbergstr. 9, Zim. 429 C, 8000 Muenchen 40, Tel. 089/351 07 33; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Dr F. Kaluza, 214 Govanetti St., New Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA, Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Szweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobylński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/778 03 45 Frankreich; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St., Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/350 50 94; Mirosław Marecki, P.O.Box 605A, Holand, MI 49432 Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Werochy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 85 52; Andrzej Wiśniewski, 26, Elmdorf Av., Rochester, N.Y. 14619 USA;

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegają się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy redakcji. Odpowiedzialność prawną za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



RADIO WOLNA EUROPA OD KUCHNI * JAK POWSTAŁO * JEGO ROZWÓJ * JEGO DYREKTORZY * JEGO SŁUCHACZE * PORTRETY OSÓB, KTÓRE ZNALIŚMY WYŁĄCZNIE Z RADIOWEGO NASŁUCHU * GABINET FIGUR RADIOWYCH * M. IN.: Alina GRABOWSKA * Kazimierz KOMŁA * Andrzej KRZECZUNOWICZ * Tadeusz MIELESZKO * Zdzisław NAJDER * Barbara NAWRATOWICZ * Wiktor TROŚCIANKO * oraz wielu, wielu innych...

w najnowszej książce
Zygmunta JABŁOŃSKIEGO

„GABINET FIGUR RADIOWYCH”

WKRÓTCE NAKŁADEM POGLĄDU

Zamawiać w redakcji wydawnictwa oraz w polskich księgarniach na Zachodzie.

Cena: ca DM 20,-



OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-